

K O N G R E S

OBYWATELSKI

Jak uszlachetnić nasze *Polski*

Witold Gadomski
Jan Hartman
Wioletta Kowalska
Zdzisław Krasnodębski
Ireneusz Krzemiński
Janusz Majcherek
Andrzej Nowak
Janusz Reykowski
Michał Szuldrzyński
Andrzej Zybortowicz
Jacek Żakowski



Gdańsk 2010

POLSKIE FORUM OBYWATELSKIE

wieloletni, międzyśrodowiskowy **projekt obywatelski** powstały wolą uczestników I Kongresu Obywatelskiego, który odbył się w dniu 12 listopada 2005 roku w Warszawie.

Cele Polskiego Forum Obywatelskiego:

- stymulowanie **refleksji modernizacyjno-rozwojowej**, służącej wspólnemu kształtowaniu przyszłości Polski,
- stymulowanie rozwoju **wspólnotowości** Polaków i **kapitału społecznego** w Polsce

Realizacji tych celów służą:

- ogólnopolskie i regionalne Kongresy Obywatelskie — jako miejsce spotkań i dyskusji różnych środowisk i pokoleń zarówno z Polski metropolitalnej, jak i lokalnej,
- spotkania sieci dialogu: „Projekt Cywilizacyjny dla Polski”,
- publikacje książkowe i prasowe,
- debaty publiczne z partnerami medialnymi (takie jak np. „W poszukiwaniu portretu Polaków” z „Rzeczpospolitą” i „Wirtualną Polską”),
- strona www.pfo.net.pl.

Polskie Forum Obywatelskie jest płaszczyzną systematycznych spotkań i dialogu środowisk gospodarczych, naukowych i pozarządowych różnych pokoleń. Metacelem tych interaktywnych spotkań jest stworzenie **nowego języka** opisu teraźniejszości i przyszłości Polski. Języka, który odpowiadałby podejściu **holistycznemu** do rozwoju, w którym swoje miejsce ma zarówno szeroko rozumiana kultura, ramy instytucjonalno-prawne, jak i polityka publiczna.

Polskie Forum Obywatelskie ma charakter **pozapartyjny**.

Organizatorem Polskiego Forum Obywatelskiego jest Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową.

Jak uszlachetnić nasze *Polski*

Witold Gadomski

Jan Hartman

Małgorzata Kowalska

Zdzisław Krasnodębski

Ireneusz Krzemiński

Janusz Majcherek

Andrzej Nowak

Janusz Reykowski

Michał Szutdrzyński

Andrzej Zybertowicz

Jacek Żakowski



Gdańsk 2010

© Copyright by
Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
80-227 Gdańsk, ul. Do Studzienki 63
tel. (58) 524 49 00
faks (58) 524 49 08
www.ibngr.pl
e-mail: ibngr@ibngr.pl

Redakcja

Jan Szomburg

Redakcja językowa

Alicja Dąbrowska-Nowacka

Skład (T_EX)

Łukasz Sitko

ISBN 978-83-7615-054-3

CIP - Biblioteka Narodowa

Jak uszlachetnić nasze Polski? : Kongres
Obywatelski / Witold Gadomski [et al. ; red. Jan
Szomburg]. - Gdańsk : Instytut Badań nad
Gospodarką Rynkową, 2010. - (Wolność i Solidarność
; nr 25)

Wydanie I
Gdańsk 2010

Spis treści

Jan Szomburg

Zamiast wstępu – list do autorów	5
--	---

Polska narodowo-konserwatywno-republikańska

Zdzisław Krasnodębski

Szlachetność Polski konserwatywno-republikańskiej	9
---	---

Andrzej Nowak

Od lustra do teleskopu	13
------------------------------	----

Michał Szułdrzyński

Uszlachetniać Polskę, uszlachetnić państwo	19
--	----

Andrzej Zybertowicz

Przyjść do Polski, by dojść do siebie... ..	27
---	----

Polska liberalna

Witold Gadomski

Realny kapitalizm czy liberalizm?	37
---	----

Jan Hartman

Polska moich marzeń 2030	43
--------------------------------	----

Ireneusz Krzemiński

Jaka Polska? Jacy Polacy? Śni mi się Polska ...solidarna!	49
---	----

Janusz Majcherek

Polska liberalna, Polska dla każdego	55
--	----

Polska liberalno-demokratyczno-lewicowa

Małgorzata Kowalska

Polska lewicowa w (re)konstrukcji 65

Janusz Reykowski

Konflikt ideologiczny między lewicą a prawicą.

Czy możliwa jest wspólna Polska? 73

Jacek Żakowski

Najpierw musimy wyartykułować nasze *Polski* 85

Zamiast wstępu – list do autorów

Szanowni Państwo,

Myśląc o Polsce naszych marzeń, często wyobrażamy sobie, iż kulturowo i aksjologicznie inni stają się tacy jak my, jak „nasza Polska”, z którą się utożsamiamy i którą uważamy za najlepszą.

Jednak zróżnicowania w sferze systemów wartości, światopoglądów, wzorców zachowań i stylów życia szybko się nie ujednolicią – dziś obserwujemy raczej ich nasilenie. Pytaniem praktycznym staje się: jak uszlachetniać nasze fundamenty kulturowe w ramach tych różnych „Polsk”, które realnie istnieją? Innymi słowy – co chcielibyśmy zmienić i poprawić nie u innych, ale u siebie, w ramach „swojej Polski” – akceptując jej podstawowy trzon kulturowo-aksjologiczny? Rozwijając kulturowo różne „Polski” – powiedzmy dla uproszczenia: Polskę narodowo-konserwatywną, liberalną i liberalno-demokratyczno-lewicową – stymulowalibyśmy całościowy proces poprawy funkcjonowania naszego narodu, społeczeństwa i państwa.

W związku z V Kongresem Obywatelskim, który odbędzie się 23 października 2010 r., chcielibyśmy wydać publikację, która byłaby zarysem debaty w tej sprawie, stymulowanej nie tyle z pozycji „przejęcia” czy „wyparcia”, ale uszlachetnienia tego, co jest. Może wówczas spotkanie różnych „Polsk” byłoby łatwiejsze. Dlatego zwracam się niniejszym z zaproszeniem do sformułowania krótkiej, kilkustronicowej wypowiedzi na temat: jakie sposoby myślenia i jakie zachowania zmieniłyby (poprawiłoby) Państwo w ramach „swojej Polski”, która jest Państwu bliska? Czego jej brakuje, czego ma w nadmiarze, a co ma jeszcze nie w tej postaci, która byłaby pożądana? Myślę, że owe rozważania najlepiej zacząć od krótkiego przedstawienia takiej wizji Polski, z którą się Państwo generalnie utożsamiają, która dla trwania i rozwoju byłaby najlepsza.

Chodzi nam o to, by dzięki Państwa wypowiedziom każda z „Polsk” mogła sobie spojrzeć w lustro i zastanowić się, co może w sobie (a niekoniecznie u innych) poprawić.

Z poważaniem, Jan Szomburg

Prezes Zarządu

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

Polska
narodowo-konserwatywno-republikańska

Szlachetność Polski konserwatywno-republikańskiej

Wizja Polski, za którą się opowiadam i która mogłaby się przyczynić do jej rozwoju i wzmocnienia – a także do jej uszlachetnienia – to wizja konserwatywno-republikańska. Z jednej strony, wyrasta ona z republikanizmu, wielkiego nurtu filozofii politycznej, który przeżywa ostatnio renesans, oraz polskiej historii, z dziejów Rzeczypospolitej, z drugiej zaś z konserwatyizmu, który zawsze podkreślał znaczenie tradycji i religii – w przeciwieństwie do radykalnych wersji republikanizmu. Najogólniej mówiąc, chodzi o Polskę jako wspólnotę suwerennych, wolnych, równych wobec prawa obywateli, rządzoną prawami, które sami sobie nadają, Polskę, w której dominuje rozumienie wolności jako braku dominacji i jako udziału w polityce, a nie tylko jako wolności od ingerencji. Republikanizm umożliwia powiązanie wolności zbiorowej z indywidualną. W tym rozumieniu państwa i polityki przyjmuje się, że wolność jednostki nie jest możliwa bez solidarności obywateli republiki, bez dbania o jej suwerenność, bez gotowości podporządkowania – w pewnych sytuacjach – swojego osobistego interesu interesowi ogólnemu. Bez wolnej Rzeczypospolitej nie będzie wolnych Polaków. A wolna Rzeczpospolita nie jest nam dana raz na zawsze.

Republikanizm uświadamia nam, że liberalizm nie ma monopolu na wolność, co więcej – pokazuje, że liberalizm jest specyficzną, zubożoną wykładnią ludzkiej wolności. W Polsce mógłby nas wprowadzić poza spory o sanację i endecję, poza uproszczone przeciwstawienia – liberalizm *versus* autorytaryzm czy socjalizm *versus* gospodarka rynkowa, nasycić przestrzeń publiczną wartościami oraz zrozumieć nadrzędną wartość Rzeczypospolitej i zmobilizować jej obywateli do działań na rzecz jej wolności i siły.

Polacy nie będą szanowani, jeśli Polska nie będzie silna jako państwo, nie będzie jako podmiot polityczny szanowana przez swoich sąsiadów i sprzymierzeńców, i traktowana z respektem i lękiem przez nieprzyjaciół. Polityka zagraniczna opiera się w tym projekcie na realizmie w rozumieniu stosunków międzynarodowych – realizmie, który odrzuca utopijność, marzenie o „wiecznym pokoju”.

* Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Naturalnie świat się zmienia. Przekształca się także polityka międzynarodowa, rośnie znaczenie organizacji transnarodowych i prawa międzynarodowego, ale konflikty interesów są nieuchronne – tak między jednostkami, jak między zbiorowościami.

Jak wiadomo, idea suwerennej Rzeczypospolitej jako dobra wspólnego jest negowana przez modne ideologie transnarodowe. Polakom żyjącym postpolitycznie i nastawionym transnarodowo wydaje się ona zbędnym i anachronicznym historycznym rekwizytem. Inna znaczna część naszych rodaków żyje ciągle na poziomie prepolitycznym, jak kiedyś chłopci pańszczyźniani. Wielu się zdaje, że Polska to tylko dość przypadkowe ramy życia jednostek, że jest ona niekonieczną i w przyszłości zbędną strukturą pośrednią między regionem a szerszymi, europejskimi i globalnymi strukturami. Jednak stanowi ona nie tylko wartość samą w sobie i dobro zbiorowe – mimo integracji europejskiej – lecz jest także gwarancją naszej wolności indywidualnej. Po 1989 roku wydawało się, że w celu „unormalnienia” Polaków, zmodernizowania Polski należy wyzwolić ich od Polski, zindywidualizować, uwolnić od ciężaru zbiorowego obowiązku, od nadmiaru patriotycznych uczuć. Widać jednak, że to nie wolności jednostki są dzisiaj zagrożone – co oczywiście nie znaczy, że nie należy o nie dbać – ale zagrożona jest wolność zbiorowa, wolność Rzeczypospolitej.

W tej wizji Polski zakłada się, że suwerenność jednostki i suwerenność państwa wymaga również stosownej polityki gospodarczej. Żeby być obywatelem, trzeba być – jak przekonywali klasycy myśli republikańskiej – właścicielem, mieć trwałe majątek. Dlatego konieczne jest zwalczanie rosnących nierówności społecznych w Polsce. Podobnie jest na poziomie zbiorowym – nie można być wolnym narodem, cierpiąc ubóstwo i będąc zależnym gospodarczo. Wolność republikańska oznacza również wolność od dominacji ekonomicznej. Tymczasem gospodarka, która ukształtowała się w III RP – „zależna gospodarka rynkowa” – charakteryzuje się między innymi niską innowacyjnością i zależnością od kapitału zagranicznego. Realizacja Polski republikańskiej oznaczałaby zatem także zasadniczą zmianę strategii gospodarczej.

To, że Polska wymaga uszlachetnienia, nie ulega wątpliwości, gdyż pomimo wszystkich sukcesów i pozytywnych zmian, życie publiczne w Polsce jest pełne wulgarności i złych emocji. Polska jest również krajem tandety, krajem o rozchwianej hierarchii wartości, bez stylu i smaku. Jest krajem indywidualnego bogactwa i zbiorowego ubóstwa. Jest krajem, którego pozycja w świecie i Europie nie może zadowalać.

Uszlachetnić Polskę można tylko wtedy, gdy uszlachetnią się Polacy. Republikanizm może się do tego przyczynić przez uobywatelnienie zarówno tych Polaków, którzy żyją w stanie prepolitycznym, ograniczając się do postawy „przyziemnego trwania”, jak i tych – bardziej zamożnych i pozornie lepiej wykształconych – którzy żyją postpolitycznie i są nastawieni transnarodowo, szukając politycznego spełnienia w instytucjach międzynarodowych. Ale także sposób, w jaki tradycja republikańska przejawia się w polskim życiu publicznym, wymaga zmiany, „uszlachetnienia”. Każda tradycja polityczna ma przecież także swoje słabe strony, ujawniające się w pewnych sytuacjach. Dlatego nigdy nie powinna być traktowana jak dogmat, tak jak traktowano w III RP neoliberalizm. I tak, na przykład, wolność w rozumieniu republikańskim często przeradza się w anarchię, w sobiepaństwo, w działanie na zasadzie „widzimisię”. Z republikanizmem polskim wiąże się również niechęć do państwa, do silnej władzy, do ingerencji biurokracji w życie rodzinne, gospodarcze, a nawet polityczne. Może to jednak prowadzić do lekceważenia prawa i słabości państwa. Republikański antyautorytaryzm może mieć podobne konsekwencje. Przywiązanie do równości politycznej, niezależnej od bogactwa i stanowiska – równości godności „szlachcica na zagrodzie” i „wojewody” – widać do dziś w sposobie, w jaki Polacy traktują ludzi rządzących krajem. W wielu państwach europejskich obywatele są ciągle jeszcze poddanymi, którzy zawierzają swoje losy instytucjom państwowym, a politycy są tam postrzegani jako reprezentanci władzy zwierzchniej, a nie jako delegaci narodu. Polacy zaś mają często bardzo bezceremonialny stosunek do autorytetu, co może prowadzić do braku skutecznych działań zbiorowych w rywalizacji z innymi państwami.

Z drugiej strony, próba wzmocnienia republiki przez odnowienie cnót republikańskich i przypomnienie nadrzędności interesu zbiorowego może doprowadzić do bezwzględnego panowania zbiorowości nad jednostką.

Inną negatywną cechą występującą w Polsce i łączącą się z dziedzictwem republikańskim jest jałowa polityzacja życia. Polacy interesują się polityką w sposób rzadko spotykany w Europie, ale jest to zainteresowanie swoiste, niekoniecznie przekładające się na działalność w organizacjach politycznych czy nawet na udział w wyborach. W sytuacjach kryzysowych następuje chwilowy zryw, który bywa nawet bardzo dobrze zorganizowany. Przypomina to dawne konfederacje lub rokosze, działanie na zasadzie pospolitego ruszenia. Brak jest natomiast wytrwałego, systematycznego działania na rzecz długofalowych celów.

Charakterystyczna jest także dominacja polityki wewnętrznej, skoncentrowanie się na sobie, mała chęć ekspansji i podboju, pasywność w polityce zagranicznej. Polska jest nadmiernie polonocentryczna, w gruncie rzeczy niezainteresowana światem zewnętrznym, nie chce w nim odgrywać aktywnej roli.

Koncentracja na ekspresywnym i performatywnym wymiarze polityki, charakterystyczna dla tradycji republikańskiej, może być przyczyną całkowitej niemal teatralizacji polityki, w której liczą się tylko słowa, zwłaszcza mocne i wielkie, a nie czyny. I faktycznie, w ostatnich czasach teatralność życia publicznego we współczesnej Polsce przybierała karykaturalne formy kosztem rzeczowego wymiaru polityki. To prowadzi do zbyt wielkiej roli mediów w życiu politycznym. Oceniamy polityków według sposobu prezentacji, wyglądu, sposobu wystawiania się, a nie według umiejętności rozwiązywania konkretnych problemów.

Konserwatyzm opiera się na przekonaniu, że człowiek nie jest istotą doskonałą moralnie i kognitywnie, oraz że rozum osadzony w instytucjach, zwyczajach zasługuje na szacunek, pietyzm i że nie możemy zbyt ufać w nasze własne możliwości intelektualne. Dlatego też powinna się z nim łączyć postawa raczej umiarkowana niż fanatyczna, sceptyczna niż dogmatyczna. Konserwatyzm może jednak przerodzić się w zachowawczość, w trwanie przy tym, co zastane, bez wysiłku reform i modernizacji. Każda żywa tradycja jest zmienna, w każdej żywej tradycji toczą się spory. Wolność Polski nie jest możliwa bez zachowania jej tożsamości. Nie chodzi jednak o trwanie przy dawnych wzorach zachowań i wartościach na zasadzie odruchu czy strachu, nieznajomości świata, lecz o autentyczny szacunek do tego, co przekazały nam jako dziedzictwo poprzednie pokolenia, i jego twórczą kontynuację. Konserwatywno-republikańska Polska, nie zapominając, że istnieją czyny i działania, które trzeba piętnować – i karać – jako zdradę narodową, musi też pamiętać o różnicowaniu Polaków i o wielości formuł polskiego patriotyzmu.

Od lustra do teleskopu

Zaproszenie do refleksji nad tym, jak poprawić „moją Polskę” – tę, która jest mi bliska, otrzymałem wraz z listą współpodejmujących ten namysł. Owa lista zawiera od razu pewną systematykę: wyróżnia bowiem generalnie trzy „Polski”: na jednym (prawym?) skrzydle – „narodowo-konserwatywno-republikańską”, w centrum – „liberalną”, na drugim (lewym?) skrzydle: „liberalno-demokratyczno-socjalistyczną”. Wpisany zostałem do pierwszej z owych „Polsk”.

Chętnie ten przydział akceptuję. Dostrzegam w nim jednak i w całej owej konstrukcji retorycznej pewne wyzwanie, bez podjęcia którego nie mogę odpowiedzieć na postawione przez gospodarzy naszej dyskusji pytanie. Konstrukcja wygląda tak: z liberalnego centrum wychodzi zaproszenie do dialogu na dwa skrajne skrzydła. Dialog wydaje się możliwy tylko przez zbliżenie do owego – liberalnego – centrum. Czy nie jesteśmy zatem zaproszeni do debaty, której wynik jest z góry narzucony? Przypomina mi się w tym miejscu uwaga Alasdaira MacIntyre’a: „Współczesne debaty wewnątrz nowoczesnych systemów politycznych toczą się niemal wyłącznie pomiędzy konserwatywnymi liberałami, liberalnymi liberałami i liberałami radykalnymi. W takich systemach politycznych prawie nie ma miejsca na krytykę samego systemu, czyli zakwestionowanie liberalizmu”¹.

Możemy oczywiście takie ograniczenie przyjąć jako podstawę debaty. Ulepszanie „mojej Polski” musi jednak wtedy oznaczać zbliżanie jej do tej, którą opisuje wyobrażone przez gospodarzy naszej dyskusji centrum. Do tego musi zmierzać w tak skonstruowanej architekturze dialogu zasada kompromisu. Nie tylko zresztą tych, jak ja, umieszczonych na prawym skrzydle, ale również tych ze skrzydła „demokratyczno-socjalistycznego”. I tu otwiera się pytanie zasadnicze: czy „ulepszanie” Polski musi być oparte na owym spotkaniu w centrum? Wielu z nas pewnie mogłoby się zgodzić z tak rozumianą wizją, zdającą się nawiązywać do arystotelesowskiej zasady złotego środka. A jednak nie można przekreślić ładu tej oto możliwości, że „prawda”, czy też – w tym wypadku – recepta na

* Instytut Filozofii, Uniwersytet Jagielloński

¹ A. MacIntyre, *Czyja sprawiedliwość? Jaka racjonalność?*, Warszawa 2007, s. 522.

„ulepszenie” Polski może znajdować się nie pośrodku, który zajęta tak czy inaczej interpretowana wizja liberalna. Owa recepta może się znajdować **wyłącznie** po „mojej” stronie, określonej z „centrum” jako konserwatywno-narodowa. Jeśli tak, wtedy ulepszanie „mojej Polski” powinno polegać wyłącznie na wzmacnianiu jej skuteczności w walce o zajęcie całej sceny politycznej, a nie na zdolności do kompromisu z tymi, którzy prowadzą Polskę po złych drogach. Ten sam dylemat mogą mieć przedstawiciele Polski „demokratyczno-socjalistycznej”. Nie odczuwają tego dylematu zwolennicy liberalnego „środka” – przed nim jednak nie uciekną. Triumf „ich Polski” może bowiem oznaczać wykluczenie wartości istotnych dla obu (czy jednej z) pozostałych „Polsk”.

Wchodzimy tu już w spór o rzeczywistość i jej rozpoznanie. „Naprawa narodowej karmy przez dialog, zrozumienie i wzajemną akceptację”, do których zachęca Jan Szomburg, jest postulatem wynikającym z pewnego rozpoznania rzeczywistości, którego nie muszę wcale akceptować. Mogę, ale nie muszę. Dialog, żeby nie był pozorny, powinien zachować tę możliwość wyboru. Może Polska będzie lepsza, jeśli socjalista będzie mógł przedstawić bez ograniczeń swoją wizję jej rozwoju, a konserwatysta swoją, nawet nie liberalną, wizję jej obrony? Jeśli liberał będzie musiał zmierzyć się z argumentami podważającymi jego wizję, a nie przyjmować tylko te korekty, które owej wizji „centralnej” nie naruszają? Wolność prezentacji swoich, radykalnych (czyli sięgających korzenia rzeczywistości – wedle własnego jej rozpoznania) diagnoz, czy też zasada kompromisu, łagodzenia „kantów” i wykluczania tego, co nie mieści się w kanonie „politycznej poprawności”? To kwestia, z której podnoszenia nie chciałbym rezygnować, aby ulepszyć „moją Polskę”.

Przyjąwszy to założenie, mogę iść dalej. Otóż najbliższa jest mi ta wizja Polski, którą opisuje pojęcie tradycji republikańskiej. Tradycja otwartego ścierania racji na publicznym forum, tradycja troski o to, by nikt tej wolności wewnętrznej nie zdominował, nie zagroził. Dumny jestem z tej tradycji, którą symbolizuje polski sejmik – z tradycji obywatelskiej samorządności w Polsce. Nie cierpię stańczykowskiego pomiatania tą tradycją i jej karykaturowania do postaci „polskiego piekła”. Polska nie rządem stoi – nie „nierządem”, ale NIE RZĄDEM, tylko wolnym obywatelem.

Formacja polityczna, której sympatyzuję, nie zawsze tę tradycję pojmowała. Często bowiem jej racje wchodzą w spór z racjami innego rodzaju patriotyzmu – tego, dla którego najważniejszy jest problem wolności zagrożonej od zewnątrz, problem niepodległości, a zatem problem skutecznego, zdolnego do rywalizacji na arenie

międzynarodowej państwa. W imię tej tradycji Piłsudski, wielki polski patriota, podeptał Rzeczpospolitą w maju 1926 roku. Dla Prawa i Sprawiedliwości także państwo, jego naprawa, było zawsze najważniejsze. Państwo, które próbowało reformować jakby odgórnie, jakby obawiając się szerokiego zaangażowania społecznego, jakby pod wpływem przekonania, że deprawacja spuścizną PRL uniemożliwia pozyskanie większości współobywateli do naprawy Rzeczpospolitej, że można to zrobić jakby za nich. *Tantum intende in Republica, quantum tuis civibus probavi possis*. Do tego zmierzaj w Rzeczpospolitej, do czego zdołasz przekonać swoich współobywateli. Rząd PiS miał z tym trudność. Na pewno nie przez siebie tylko zawinioną. Ja jednak mam mówić o tym, co chciałbym poprawić u „swoich”, a nie u „innych”. Próba powrotu do lustracji okazała się przykładem takiego działania, które nie uwzględniło potrzeby przekonania współobywateli w wystarczającym stopniu. Niestety.

Bliskie jest mi także drugie z przypisanych mi przez organizatorów naszej debaty połączenie przymiotników „konserwatywno-narodowy”. Owszem, jestem przywiązany do pewnego dziedzictwa, zwłaszcza kulturowego, jakie wytworzyła wspólnota Polaków w ciągu minionych 30–35 pokoleń. Na początku, w czasach Mieszka, nie było ich wielu. Pierwszy polski intelektualista napisał książkę dopiero na progu XII wieku – był to biskup Wincenty, zwany Kadłubkiem. Spuścizna zainaugurowana jego łacińską *Kroniką* nawarstwiała się jednak lawinowo, między innymi w słowach, od pierwszych znanych nam polskich słów, tak pięknie wyrażających gotowość pomocy dla kobiety: „Daj, uć, ja pobruszę, a ty pociway” – i tych, tak dramatycznie zapowiadających polski związek z Europą (*christianitas*) w jej obronie, słowach Henryka Pobożnego na progu klęski pod Legnicą w 1241: „Gorze nam się stało”. Nam – to znaczy komu? Nam – Polakom, nam obrońcom szerszej, europejskiej właśnie wspólnoty. I tak można aż do dziś, przez Kochanowskiego, Mickiewicza, Leśmiana, po Gombrowicza i Rymkiewicza; od Gomółki, przez Chopina, Moniuszkę, Szymanowskiego, po Góreckiego, Kilara, Niemena. Niektórzy mówią, że naród jest wspólnotą wyobrażoną. Owszem. Jednak jest istotne to, jak długo wyobrażaną, jak intensywnie, przez jak wiele pokoleń i z jakimi kulturowymi rezultatami. „Czego podejmujemy się z miłości ojczyzny, miłością jest, nie szaleństwem, męstwem, nie zuchwałością; bo mocna jest miłość jak śmierć” – jeśli 800 lat temu Wincenty Kadłubek napisał te słowa i rdzeń polskiej historii osadzony jest na nich przez wieki, to traktować to może powinniśmy jak pewne zobowiązanie i, by użyć modniejszego słowa, pewien kulturowy kapitał, a nie balast. To element mojego credo, o które byłem pytany.

A gdzie błąd, gdzie możliwość jego naprawy? Sądzę, że we wciąż małej umiejętności tłumaczenia tego wielkiego dziedzictwa na język zrozumiały, dostępny dla dzisiejszych, młodych zwłaszcza Polaków. Jak tłumaczyć, a nie zbanalizować, nie zagubić w przekładzie na „dzisiejszość”? To jest pytanie, na które ci pewnie, którzy się do „orientacji konserwatywno-narodowej” przyznają, szukać powinni bardziej energicznie odpowiedzi. Raczej jak ożywić to wspaniałe (dla nas) dziedzictwo w wyobraźni, w emocjach, w rozumie nowych, kolejnych pokoleń Polaków, aniżeli jak je tylko bronić przed rozmaitymi wrogami. To jest zadanie. Ciągłe podejmowane – i ciągle z efektami niedostatecznymi.

Kryje ono w sobie zresztą pewną pokusę, której często w naszych „okopach Świętej Trójcy” ulegamy: pokusę ekscytowania się patosem tych wielkich słów i przykładów, do jakich próbujemy nawiązać. Na pewno warto w takich razach, kontrolnie, „oglądać w lustrze swą błazeńską twarz”...

Wspólnota, na której utrzymaniu nam zależy, która wydaje nam się w oczywisty i zobowiązujący sposób godna konserwowania, nie może mieć tylko przeszłości tej, o którą spieramy się z jej bezkrytycznymi krytykami. Powinniśmy więcej uwagi poświęcić jej przyszłości, wizji jej rozwoju, obietnicy, w której centrum są kolejne, przyszłe pokolenia – te już dorastające na naszych oczach i te, których jeszcze nie ma, którym jednak chcielibyśmy coś wartościowego od siebie także przekazać. Za mało uwagi poświęcaliśmy wizjom przyszłości, atrakcyjnym, przyciągającym, a nie utopijnym. Potrzebujemy wspólnej perspektywy ciągłości, w której nasze pokolenia, współczesność, zobaczymy jako ogniwo pośrednie między tymi, które nas poprzedziły, zostawiając to wspaniałe dziedzictwo, z którego możemy korzystać, a pokoleniami przyszłymi, które także powinniśmy uwzględniać w naszych, dzisiaj podejmowanych decyzjach i działaniach. To jest perspektywa dla myśli o finansach państwa, o jego zadłużaniu, także dla troski o konserwację zasobów przyrody i kultury, ale również dla myśli o pięknej, porównawczej wyobraźni wizji przyszłości – którą możemy otworzyć, ale wypełnią ją już inni. Na pewno po „mojej stronie” politycznego podziału za mało było dotąd miejsca na takie marzenia. A takie, wielkie marzenia, można budować tylko w szerszym kontekście – o Polsce w Europie, w świecie.

Może inspiracją dla nas powinien być znowu Kopernik? Próbowałem kiedyś namawiać do takiego myślenia polityków bliskiej mi formacji (*Kosmiczny sen Polaka*, „Rzeczpospolita”, 26.05.2007). Wzruszali ramionami. Jakby przyszłość chcieli zostawić na wyłączne użytkowanie szermierzom wąsko rozumianej

modernizacji. Modernizacja nie musi oznaczać tylko „dociągnięcia” do gotowych wzorców, jakie odnajdujemy w drogach, instytucjach i umysłach naszych bliższych i dalszych zachodnich sąsiadów. Może oznaczać także wyjście dalej poza ten horyzont, ze śmiałymi projektami, w których Polska (na przykład znakomici polscy astronomowie, przy wsparciu – oby także znakomitych – polskich polityków) będzie centrum inspiracji wielkich programów dla Europy, dla świata. Może zamiast „programów”, powinienem powiedzieć – „misji”?

Chciałbym, żebyśmy znowu potrafili tak myśleć i działać.

Uszlachetniać Polskę, uszlachetnić państwo

Na początek rozważań, jak uszlachetnić tę wizję Polski, do której jest mi blisko – nawiązujących do tematu niniejszej publikacji, warto się odnieść do zawartego *implicite* w nim założenia. Chodzić ma bowiem o uszlachetnienie jednej z istniejących dziś wizji Polski – umownie wizji Polski PO, PiS i SLD. Problem polega na tym, że w przypadku wszystkich tych partii mamy do czynienia z – nazwijmy to – porządkiem IV RP. PiS i PO wyrosły jako partie moralnej i politycznej niezgody na – jak to nazywano wtedy – Polskę Rywina. Paradoksalnie SLD, które było synonimem tej Polski, podchwyciło karykaturę tego hasła i po czyścicu lat 2005–2007 podniosło głowę i sztandar walki z IV RP, przedstawiając siebie jako jedyne możliwe alternatywne rozwiązanie dla tego prawicowego projektu. Wydaje się jednak, że diagnoza twórców pojęcia IV RP z lat 2003–2005 – choć w kilku miejscach wciąż trafna – generalnie nie pasuje do dzisiejszej rzeczywistości. Dominacja prawicy (PO i PiS), a także autoidentyfikacja SLD jako znaku sprzeciwu wobec IV RP wyznaczają niejako główny podział na dzisiejszej scenie politycznej, który jest oparty na rewolucji semantycznej, jaką była afera Rywina. Coraz bardziej zaś dzisiaj widać, że ta rewolucja wyczerpała swe możliwości opisu polskich problemów – dotyczy to zarówno polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Dlatego jeśli poszukujemy wartości, przy pomocy których można by „ulepszać” Polskę w przyszłości, uzasadnione się wydaje porzucenie kategorii „ulepszania” każdej z obecnie istniejących partii na rzecz analizy ich najpoważniejszych błędów i wyciągnięcia wniosków na przyszłość. Innymi słowy, trzeba wybrać to, co najcenniejsze w PiS, PO i SLD, jako propozycję kulturową i polityczną, bez względu na to, co się stanie z tymi trzema partiami.

Polska: państwo i duch

Warto też zwrócić uwagę, że nie da się udzielić odpowiedzi na pytanie o uszlachetnianie wizji Polski, bez doprecyzowania kwestii fundamentalnej – czym jest dziś, u progu XXI wieku, Polska. Na użytek niniejszych rozważań uznajmy, że słowo „Polska” ma dwa znaczenia: instytucjonalne i kulturowe. „Polska” to więc

* „Rzeczpospolita”

nazwa państwa, ale też swego rodzaju wspólnoty duchowej łączącej mieszkańców tego państwa. Współzależność między Polską duchową i instytucjonalną jest znacznie głębsza, niż mogłoby się wydawać. W połowie lat 90. XX wieku, w odpowiedzi na liberalną wizję modernizacji, powstało w Polsce kilka teorii opisujących wagę takich pojęć, jak kultura polityczna czy metapolityka (jako sfer, w których znajdują się aksjologiczne wartości tego, co dzieje się w sferze politycznej). Ostatnio podejmowaną próbą takiego przedstawienia tego problemu jest dorobek środowiska „Teologii Politycznej”, pokazujący znacznie głębsze źródła dylematów polityki.

Jednak codzienne doświadczenie zwykłego obserwatora polskiej polityki może pouczać, że polityka z kulturą nie ma już w Polsce wiele wspólnego; jeszcze mniej z aksjologią, o jakichkolwiek wartościach już nie wspominając.

Poziom tego, co można nazwać kulturą polityczną, jest – jak się wydaje – lustrzanym odbiciem jakości naszego państwa. Dlatego warto pytanie o to, jak uszlachetniać Polskę, zmienić w pytanie: dlaczego jakość polskiego państwa jest po dwudziestu latach od upadku PRL tak kiepska, dlaczego tak nisko stoi też kultura polityczna?

Państwo jest potrzebne

Oczywiście w ostatnich latach dostrzegamy wielkie zmiany zarówno w mentalności obywateli naszego państwa, w kulturze politycznej, jak i w jakości samego państwa. Szczególnie ciekawy jest rozwój polskiego społeczeństwa, które po fiasku komunizmu okazało się tak niezwykle dynamiczne i aktywne. Paradoks polega na tym, że społeczeństwo się nieustannie zmienia i modernizuje, znacznie szybciej niż polskie państwo. W tym sensie rację mają liberałowie, mówiący, że w wielu wypadkach – szczególnie na polskim gruncie – państwo trzeba skonstruować tak, by obywatelom w ich naturalnej aktywności społecznej nie przeszkadzało. Jest to jednak paradoks, ponieważ bez sprawnego państwa sami obywatele, samo społeczeństwo bardzo wielu rzeczy nie są w stanie zrobić. „Społeczeństwo” nie zbuduje autostrad ani nie wystawi armii. Do tego właśnie potrzebne jest państwo.

Wbrew z kolei skrajnie liberalnej czy libertariańskiej wizji polityki, państwo – szczególnie dziś, na początku XXI wieku – okazuje się niezwykle ważne. Zarówno kryzys, jak i dynamika rozwoju Unii Europejskiej sprawiają, że nic nie wskazuje na to, by państwo w najbliższym czasie przestało być narzędziem niezbędnym politycznej wspólnoty do realizacji swoich celów. Przerażeni kryzysem

przedsiębiorcy zwrócili się o pomoc do rządów, a nie do instytucji międzynarodowych. Mimo zagwarantowania w Traktacie Lizbońskim większej demokracji, o tym, kto został szefem dyplomacji UE, nie zdecydował głos mitycznego europejskiego *demosu*, lecz porozumienie trzech czy czterech liderów największych państw. Również nowe wyzwania – takie jak migracja, starzenie się społeczeństw czy terroryzm – przekonują, że państwa potrzebować będziemy coraz bardziej. Ani samorządy, ani organizacje społeczne problemów tych nie rozwiążą.

Sens nowej sytuacji polega jednak na tym, że dziś siły państwa nie mierzy się już liczbą żołnierzy ani czołgów. Skuteczności rządu nie mierzymy stanowczością w negocjacjach, lecz ich wynikiem itp. Lata 2005–2007 wyraźnie pokazały, że siła państwa w Unii Europejskiej nie wynika z – nawet najśluszniejszych – aspiracji czy ambicji liderów, lecz skuteczności i możliwości danego kraju. Dyplomacja rządów PO z kolei pokazała, że siły też nie mierzy się miłymi gestami i poklepywaniem po ramieniu. Jeśli cokolwiek w ostatnich latach przysporzyło nam prestiżu, była to z pewnością duża odporność naszej gospodarki na kryzys. Odporność, którą zawdzięczamy niezwykle elastycznemu społeczeństwu – nie zaś działaniom rządu lub opozycji. Widać coraz wyraźniej, że dziś siłę państwa mierzy się miarą możliwości gospodarki oraz kulturowych czy kulturotwórczych zdolności społeczeństw.

Państwo, czyli porażka?

Oczywiście silne państwo nie jest celem samo w sobie. Silne państwo to państwo służące swoim obywatelom, dające im szerokie możliwości działania.

Diagnoza słabości Polski jako państwa była fundamentem liberalno-konserwatywnej fali, która w 2005 roku zmiotła rządy SLD ze sceny politycznej. Co jednak bardzo charakterystyczne, ani zwycięzca wyborów w 2005 roku – czyli PiS, ani też rządząca od 2007 roku PO nie sprostały wyzwaniu naprawy państwa. Choć ekipa Jarosława Kaczyńskiego zapowiadała rewolucję instytucji państwowych, na zapowiedziach jednak się skończyło. Reformę państwa rozpoczęto bowiem od reformy kadrowej, zaś PiS – jak zresztą żadna partia – nie posiada kadr zdolnych do przejęcia i sanacji wszystkich sfer życia państwowego. Rewolucja kadrowa w sensie dosłownym pożarła własne dzieci i od pewnego momentu PiS zaczął walczyć z ludźmi, których dopuścił do rządzenia państwem. Wówczas żadne reformy instytucjonalne czy ustrojowe nie były już możliwe. W efekcie likwidacja WSI czy powołanie CBA to właściwie jedyne realne ślady rządów tej ekipy.

Paradoksalnie, rządy Platformy Obywatelskiej, partii bardzo pragmatycznej, również nie przyniosły oczekiwanych – np. przez przedsiębiorców – zmian ani ułatwień. Obietnice jednego okienka, w którym zakłada się firmę, wciąż są tylko obietnicami; system podatkowy wciąż zrozumiały jest dla wąskiej grupy wtajemniczonych.

Sposób zarządzania wprowadzony przy okazji przygotowań do Euro2012 jest dobrym przykładem kapitulacji PO wobec niewydolności państwa. Zamiast naprawiać niewydolne instytucje państwowe, powołano spółki celowe na zasadach komercyjnych, które zajmują się tym zgodnie z nowoczesnymi, rynkowymi metodami menedżerskimi. Zamiast wykorzystać ostatnie trzy lata na gruntowną reformę administracji, pozwolono jej dalej iść w sobie tylko wiadomym kierunku, istotne sprawy wyprowadzając na zewnątrz.

Innymi słowy, niepowodzenie projektu PiS i (dotychczasowe) niepowodzenie PO można opisać na zasadzie dialektyki idealizmu i pragmatyzmu. Rządy PiS to idealizm, który zderzył się z pragmatyzmem – bezwładnością państwa i administracyjnych procedur. Chęć naprawy państwa i polityki zderzyła się z żelazną arytmetyką sejmową i permanentnymi brakami kadrowymi. W efekcie rewolucja PiS – z wyjątkami, o których była mowa powyżej – przeprowadzona została wyłącznie w sferze retorycznej: wypowiedania wojny kolejnym grupom społecznym i otwierania kolejnych frontów wojen, których PiS nie miał siły wygrać.

W pewnym sensie odbiciem problemów PiS są rządy PO, które starają się być programowo niemal aideowe. Co jednak wcale nie oznacza, że okazały się pragmatyczne, bo do tego trzeba mieć koncepcję państwa i koncepcję rządzenia. Tej jednak zabrakło – po odejściu Jana Rokity w PO brak państwowców, brak ośrodka państwowotwórczego.

Dobitnie się można było o tym przekonać podczas przesłuchań współpracowników premiera przed komisją hazardową. Z dumą opowiadali, że nie należą do kultury biurokratycznej, która wytwarza notatki po spotkaniach tak ważnych jak szefa rządu z szefami służb specjalnych, podczas których zapadają ważne decyzje. Przekonywali, że są przeciwnikami kultury nieufności, która procedury odsuwa na plan dalszy, na pierwszym miejscu stawiając zaufanie pomiędzy szefem rządu i urzędnikami. Pomieszano w ten sposób zaufanie, naiwność i administracyjny bałagan.

Nie mam złudzeń – gdyby doszło do koalicji PO z PiS, wcale nie byłoby lepiej. W ramach ulepszania różnych „Polsk” trzeba by to, co najlepsze w PiS, zszyntyzować w jedno z tym, co najlepsze w PO, i dodać też to, co cenne po stronie

lewicy. W myśleniu ideowców o Polsce wreszcie na stałe powinna zagościć wizja państwa nowoczesnego, zaś w myśleniu pragmatyków powinno się znaleźć miejsce na refleksję, jakie państwo chcą budować. Tego wszystkiego zaś nie sposób odłączyć od pytania, czemu i komu to państwo ma służyć, i wrażliwości na tych, którzy, pozostawieni sami sobie, nie potrafią sobie poradzić.

Nowoczesność to nie grzech

Jeśli chodzi zaś o problem kulturowej siły oddziaływania państwa, nie sposób uciec od pewnego banału: marzenia o Polsce – syntezie tradycji i nowoczesności. Nowoczesności, bo w wielu sferach należałoby Polskę gruntownie zmodernizować i zmienić. Tradycji, bo w wielu sferach, miast zmiany, trzeba kultywować tradycje i z przeszłości wydobyć i pielęgnować to, co cenne.

Polska musi się stać krajem nowoczesnym. Nie ma żadnego uzasadnienia, dla którego po dwudziestu latach wciąż nie doczekaliśmy się ogólnokrajowej sieci autostrad i dróg ekspresowych, obwodnic miast, nowych mostów, zmodernizowanej linii kolejowej i nowoczesnego taboru. Nie ma powodu, dla którego Polska nie powinna przestać być w wielu miejscach architektonicznym potworem, szpeconym przez budowlane samowole i reklamową partyzantkę. Podobnie rzecz ma się z powszechnym dostępem do szerokopasmowego Internetu, tanich połączeń telekomunikacyjnych czy telewizji cyfrowej. Również stojąca kilkanaście lat temu na wysokim poziomie myśl technologiczna mogłaby przekształcić wiele obszarów w eldorado nowych technologii. Wiadomo doskonale, że modernizacja kosztuje, ale brak infrastruktury w Polsce nie jest tylko i wyłącznie problemem braku środków, lecz raczej sposobu ich gospodarowania. Wszystkie opisane przeze mnie tutaj sfery łączy jedno – to są narzędzia i ułatwienia dla ludzkiej aktywności. Bez nich przejawianie inicjatywy w nowoczesnym świecie staje się coraz bardziej utrudnione. Oczywiście te narzędzia nie są celem samym w sobie, nie są dobrem najwyższym. Choć brak tych dóbr ma całkiem wymierne skutki – jak na przykład zatrważająca śmiertelność z powodu wypadków na polskich drogach.

Tradycja to siła

W sferze kultury i obyczajów modernizacja zbyt często polega na mechanicznym odtwarzaniu innych wzorców. I tak jak w przypadku infrastruktury – z małymi wyjątkami jej rozwój jest obojętny moralnie, inaczej jest w przypadku modernizacji obyczajów – tu zmiany są znacznie poważniejsze, ponieważ znacznie trudniej przewidzieć dziś konsekwencje przemian obyczajowych, które skutki przynoszą dopiero w następnych pokoleniach.

Z drugiej strony, wątek konserwatywny powinien polegać na czerpaniu z przeszłości wszędzie tam, gdzie dostarcza nam ona wzorców dziś potrzebnych a uchodzących za przejaw nowoczesności. XVI-wieczna Polska była krajem znacznie bardziej demokratycznym niż wszystkie XIX-wieczne demokracje. Sytuacja polityczna i społeczna kobiet w dwudziestoleciu międzywojennym była znacznie lepsza niż w tym samym okresie w wielu innych krajach Europy. Gdy zastanawiamy się nad przyczynami zaniku obywatelskich postaw, niskiej frekwencji wyborczej, społecznej i politycznej znieczulicy, nim zaczniemy szukać w podręcznikach zachodnich teorii społeczeństwa obywatelskiego, może warto najpierw sięgnąć do starych ksiąg, jak choćby XVI-wiecznego *Miłośnika Ojczyzny*, i przeczytać: „Dobry obywatel wprzód bowiem ma mieć przed oczyma swoimi to, że człowiek nie sam dla siebie narodził się, ale częścią dla Ojczyzny, częścią dla powiniennych, dla przyjaciół i dla potomstwa”¹.

Tradycja bowiem to nie małpowanie tego, co było w przeszłości. Są však wydarzenia w polskiej przeszłości, których należałoby się wstydzić. Tradycja polega na wartościowaniu – czyli przekazywaniu tego, co dobre i piękne, i przypominaniu o tym, co złe, jako o przestrodze.

Niezwykle cennym i ciekawym wątkiem w tradycji polskiego myślenia o polityce jest połączenie, w jakim żyły obok siebie przez kilka stuleci przekonanie o wolności człowieka z przekonaniem o naturalnym zakorzenieniu we wspólnocie. Szeroki nurt poszukiwań tak zwanego nowego republikanizmu jest dobrą odpowiedzią na pytanie, jak połączyć wątki liberalne, konserwatywne oraz odwołania do solidarności, które istnieją w ramach działających dziś partii politycznych. Ponadto samo poszukiwanie takich tradycji pokazuje, jak silna jest potrzeba znalezienia głębszego uzasadnienia naszego ustroju i porządku społeczno-politycznego właśnie w polskiej tradycji.

Polskie społeczeństwo wydaje się być względnie konserwatywne, młodzież deklaruje przywiązanie do tradycyjnych wartości, zaś Kościół cieszy się wciąż dość dużym autorytetem (w sferze moralnej, nie politycznej). Są to cechy, które należy pielęgnować, ponieważ stanowią istotny walor kulturowy. Modernizowanie społeczeństwa na siłę – na modłę społeczeństw zachodnich – nie jest żadną modernizacją, lecz społeczną inżynierią. Choć oczywiście wiele zmian wydaje się nieuniknionych, bo wynikają one ze zmiany warunków życia, stylu pracy itp.,

¹ *Philopolites to jest Miłośnik Ojczyzny*, autor nieznan, Kraków 1588, cyt. za Janusz Ekes, *Złota Demokracja*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2010, s. 173.

ale można i należy przeciwdziałać niektórym ich konsekwencjom. Choćby związana z przemianami społecznymi wzrastająca liczba rozwodów wcale nie świadczy o tym, że Polacy stają się coraz bardziej wyzwoleni. I choć nikt nie myśli poważnie o delegalizacji rozwodów, trzeba się zastanowić, czy społeczne skutki związane z tym zjawiskiem (na przykład trwałość małżeństw sprzyja posiadaniu większej liczby dzieci, co przy starzejącej się populacji staje się coraz istotniejsze) nie są zbyt poważne, by temu zjawisku jakoś nie przeciwdziałać.

Ciekawym eksperymentem byłoby prześledzenie, jak w ciągu ostatnich pięciu lat zmieniła się percepcja nauczania Jana Pawła II, by zorientować się, czy potrafimy korzystać z tego, co wydawałoby się naturalnym zasobem.

Sprawiedliwość i solidarność

Jednym z haseł, niesionym i nadużywanym przez jedną z największych w Polsce sił politycznych, jest postulat solidarności w Polsce. Choć sprowadzono go do oręza politycznego sporu z przeciwnikami, warto jednak przypomnieć, że trudno będzie zbudować państwo dla wspólnoty politycznej, jeśli nie będzie ona połączona więzami solidarności. Solidarność i sprawiedliwość nie mogą być tylko hasłami politycznymi czy deklaracjami (wszak o sprawiedliwości społecznej jest mowa na samym początku Konstytucji III RP). Muszą być zasadami rzeczywistości spajającymi społeczeństwo. I tak jak warto się dziś zastanawiać, jak łączyć tradycję wspólnoty z wolnością, tak warto rozważać możliwość wcielania w życie zasad sprawiedliwości i solidarności. Ważne jest też, by solidarności nie pojmować wyłącznie w kategoriach finansowych – redystrybucji środków, zasiłków itp. Solidarność to powszechny dostęp do edukacji, służby zdrowia, ale też do kultury i infrastruktury. Solidarność to też sprawiedliwy podział społecznego prestiżu – jak długo Polska nie upora się z tym problemem, istnieć będą, populistycznie żerujące na nierównościach, partie reprezentujące pokrzywdzonych czy wykluczonych. A skoro tak, zainteresowane one będą raczej utrwalaniem podziałów niż ich zasypaniem – to ostatnie odebrałoby im rację bytu.

Najkrócej rzecz ujmując: polskie drogi i polskie koleje nie muszą mieć barw narodowych – muszą być przede wszystkim wydajne i bezpieczne. Odwrotnie jest w sferze społecznej. Tu nie ma jedynych i sprawdzonych rozwiązań. Zamiast więc naśladować społeczeństwa zachodnie, lepiej dokonać krytycznego remanentu zasobów dostępnych w kulturze, religii czy obyczajach.

Przyjść do Polski, by dojść do siebie...

W odróżnieniu od wielu osób zaangażowanych w publiczne spory o kształt naszego kraju, nie wyrostem z jakiejś „konkretnej” Polski. Nie zostałem uformowany przez niczyje trumny. Ani przez zakorzenienia ideowe wyniesione z domu rodzinnego, ze środowiskowych debat, ze ścieżek kariery w jakimś towarzystwie sprofilowanym politycznie, artystycznie, ideowo, etnicznie etc. Świat żadnej z takich „Polsk” nie prowadził mnie przez życie na tyle, by przyjaźnie, lojalności, sentymenty istotnie ograniczały moje myślenie o kraju i zarazem prowadziły przez życiowe przeszkody. Nie byłem w żadnej partii politycznej. Do czasu „S” w sensie istotnym nie przynależałem. A więzi ze światem „S” bardziej wpływały na mnie drogą mglistych idei niż zakorzenienia środowiskowego.

Jestem agnostykiem – nie tylko w sensie metafizycznym, ale także politycznym i codziennie-życiowym. Późno uświadomiłem sobie, iż sens pierwszy poza brakiem fundamentu dopuszcza także coś wspaniałego: a nuż jestem dzieckiem Bożym... Agnostycyzm polityczny: nie można przesądzić, iż istnieje droga obiektywnego „zbawienia” ludzkości – optymalny system ładu zbiorowego, który należałoby odkryć i stosować, by uzyskać dobre społeczeństwo (choć w młodości o pewnej wersji projektu lewicowego myślałem w kategoriach „naukowych”). W wymiarze codzienności nie wykluczam, że uparte powtarzanie: „miłość jest silniejsza niż nienawiść” może mieć siłę przyciągania przepowiedni samorealizującej się.

Do „Polski Kaczyńskich” (cudzyśłów wskazuje niedoskonałość tego określenia) zbliżyłem się, uznawszy, iż projekt kojarzony z Braćmi jest najbliższy moim badawczym diagnozom naszej rzeczywistości¹. Nie czuję się obarczony przez dobrodziejstwo inwentarza tej wizji naszego kraju, do której bywam w dyskursie publicznym przypisywany. Nie dostrzegam po prostu realistycznego projektu lepszego.

* Instytut Socjologii, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

¹ Pierwszą bodaj taką diagnozą była moja książka *W uścisku tajnych służb: Upadek komunizmu i układ postnomenklaturowy*, Wydawnictwo Antyk, Komorów 1993.

Rozmarzenie...

Jawi mi się wspólnota, tak z sieci instytucji upleciona, iż potrafiąca Polakom dać dwie rzeczy na raz: godność i dostatek. Godność wiąże się z wymiarem symboliczno-aksjologiczno-wspólnotowym. Nie można o nią skutecznie zabiegać bez własnego, sprawnego państwa. Motyw dostatku znaczy, iż Polska niepotrafiąca się sprawnie modernizować nie jest w stanie zapewnić dobrego materialnego poziomu życia. Są łady społeczne, które z tych dwu rzeczy dostarczają jednej. Łady autorytarne nieraz dawały poczucie godności wspólnotowej, ale z rozwiązaniem problemu dostatku kiepsko sobie radziły – pewnie z powodu braku wolności niezbędnej dla przedsiębiorczości. Można też sobie wyobrazić, że ludzie mieszkający między Odrą a Wisłą potrzeby konsumpcyjne mają zabezpieczone na niezłym poziomie, ale pozbawieni są podmiotowości politycznej i kulturowej na poziomie kraju i jego relacji ze światem zewnętrznym. Że czują się kimś drugiej lub dalszej kategorii. Opowiadam się przeto za wizją Polski pielęgnującej swą historyczną tożsamość jako zasób, na bazie którego jednostki mogą być wolne, przedsiębiorcze i potrafią wspólnie realizować wspaniałe projekty organizacyjne.

Nie moje *Polski*

Wiedza z obszaru nauk społecznych – wraz z tymi jej elementami, które pozostając na razie w mojej głowie, nie weszły jeszcze w obieg publiczny – prowadzi do wniosku, że godności i dostatku na raz Polakom nie może dać ani projekt kosmopolityczny (niech go symbolizuje środowisko „Gazety Wyborczej”), ani tzw. lewicowy (kojarzony z SLD). Platformę Obywatelską – jako hybrydę obsługującą politycznie bieżące konfiguracje interesów – można w tej klasyfikacji pominąć. Żaden z tych dwóch projektów nie wierzy w Polskę, która potrafi dobrze sobie radzić ze sobą samą i z otoczeniem. Na gruncie tych projektów praktykuje się mimikrę wobec sił zewnętrznych, połączoną z manipulacyjną strategią wychowawczą skierowaną do wnętrza Polski.

Widać ciekawy fenomen. O ile środowiska faktycznie aktywnie działające na rzecz projektu kosmopolitycznego rzadko przyznają się do takiego właśnie programu, to w przypadku środowisk SLD jest odwrotnie. Nazywają się one lewicą, choć ich polityka z projektem troski o najstańszych i wizją równościowej przebudowy ładu życia zbiorowego ma niewiele wspólnego. Środowiska postkomunistyczne w III RP organizowały się w głównej, jeśli nie decydującej mierze w celu ochrony swoich biografii. Pomijam kwestię polityczno-ideowych sojuszy między (faktycznymi) kosmopolitami a (farbowanymi) lewicowcami.

Od roku 1989 oba środowiska uzyskały nośność dzięki wpisaniu się w szersze zewnętrzne kulturowe trendy oraz interesy. W uproszczeniu: te związane z projektem Unii Europejskiej, z polityką Waszyngtonu, z interesami postkagiebowskiej Rosji, z rachubami wielkich międzynarodowych korporacji. Innymi słowy, w przypadku projektów obu środowisk dostrzegam praktyczną dominację postaw klientelistycznych. Dostrzegam fundamentalną niewiarę w swój kraj i rozgrzeszanie się z tej niewiary przez frazeologię rzekomej *Realpolitik*: „cóż może mrówka-Polska wobec słońca-Rosji”; „my, małe robaczki w obliczu światowych potęg, możemy być co najwyżej megalomanami”² etc. Tę skłonność do ulegania retoryce siły (niekiedy rzekomej) można dostrzec nawet w stosunku do przestępczości, z którą jakoby trzeba się liczyć niemalże jak z siłą grawitacji.

Odrzucam te dwa projekty, gdyż ich nuty liberalne są pozorne: walkę z tabu kulturowymi i narodowymi łączą z kreacją i fortyfikacją tabu politycznych (*vide* histeria antylustracyjna).

W mojej ocenie owocem rządów i pracy instytucjonalnej właśnie środowisk kosmopolitycznych i rzekomo lewicowych jest dzisiejsza Polska – państwo, elity a zainfekowane mentalnością postkolonialną i w którym *zinstytucjonalizowano nie-odpowiedzialność*³. Jej tragicznym potwierdzeniem okazała się katastrofa smoleńska.

Słabości Polski „mojej”

Zacząłem od refleksji na temat „nie-swoich”, by wytłumaczyć miejsce, w którym sytuuję projekt mojej Polski. Projekt, który – z powodu słabości innych tradycji i wizji niepodległościowych – można nazywać „Polską Kaczyńskich”, obecnie jest, w mej ocenie, jedynym, który niesie perspektywę rekonstytucji polskiego narodu jako zbiorowości ludzi wolnych, przedsiębiorczych i szanujących godność innych.

Środowiska niepodległościowe, częściej określane jako prawicowe, słabości mają bez liku. I, jak to nieraz bywa, słabości te wiążą się z zaletami tych środowisk. Bywa, że wyrastająca z wielopokoleniowej tradycji miłość do narodu stanowi podglebie dla fundamentalizmu, w tym dla niechęci do refleksji, np. nad schematami typu swój/obcy. Często miłość do ojczyzny jest raczej staro- niż nowotestamentowa. Duża, w przypadku wielu osób imponująca, wiedza

² Empiryczną nieprawomocność takiej retoryki widać, gdy weźmie się pod uwagę podmiotową rolę „małych” narodów i organizmów politycznych: np. holenderskiego, szwajcarskiego, szwedzkiego, Luksemburga etc.

³ Koncepcja profesorów Jerzego Hausnera i Mirosławy Marody z 2000 roku.

historyczna⁴ uświadamia nasze liczne dziejowe klęski, co nierzadko jest powiązane ze skłonnością do defetyzmu. Ileż to razy z nieukrywaną irytacją reagowałem, gdy potrzeba patriotycznych uniesień w trybie nagłym przechodziła do formuł typu *Finis Poloniae*. Do defetyzmu biorącego się zapewne z niewiary we własne – i środowiskowe, i „ogólnopolskie” – siły. Brakuje mi takich postaw, jak zaprezentowana w wypowiedzi dla tygodnika „Wprost” (19 września 2010) przez prof. Zdzisława Krasnodębskiego: „Ja być może mam powody do zmartwień. Ale (...) ludzie o moich poglądach nie myślą tu i teraz. My myślimy w szerszej perspektywie. Mamy nadzieję, że jak nie teraz, to za 50 czy 100 lat. W polskiej historii były cięższe czasy”. Przypominam sobie rozmowę z izraelskim profesorem w Galilei na seminarium o bezpieczeństwie państwa, gdy mówiliśmy o zagrożeniach dla tożsamości narodowej. Reagując na obawy, rzekł: „Jesteście tysiącletnim narodem, w odróżnieniu od wielu innych macie więc z czego czerpać”. Tego często w środowiskach patriotycznych brak: przekonania, że niezależnie od ewentualnych kolejnych niepowodzeń my, Polacy, mamy potężny kulturowy, duchowy obszar, na który możemy się ze spokojem wycofać; że źródła naszej godności i siły są wielorakie i obfite. Nie do zniszczenia w jednej wojnie.

Z tą drażniącą skłonnością do defetyzmu wiąże się kolejna słabość: niedocenywanie dostępnej od 1989 r. przestrzeni wolności i niska kreatywność w jej zagospodarowywaniu i poszerzaniu. Jasne, że ta dzisiejsza wolność jest ułomna. Politycznie: mamy zablokowaną scenę partyjną przez wysoko ulokowaną barierę wejścia do gry parlamentarnej dla nowych ugrupowań. W planie ekonomicznym: biurokratyczne oprzyrządowanie gospodarki tłumy energią rodaków. Wreszcie w planie wolności słowa: np. zamrażające dyskurs publiczny liczne procesy inicjowane przez najwybitniejszego, z zameldowanych w Warszawie, obrońcę wolności na świecie. Obecna *tusko-drzewiecko-chlebowska* wolność chwilami wygląda karykaturalnie, a pluralizm debaty pod wieloma względami jest jałowy⁵. Ale zarazem wcale nie jest tak ciasno, duszno i wąsko, jak niekiedy odczuwają niepodległościowi defetyści. Zapominamy, że w dziejach niejednokrotnie jest tak, że granice społecznych determinizmów, tego, co osiągalne i tego, co niemożliwe, są współwyznaczone przez potencjał naszej własnej determinacji, siłę wiary w deklarowane wartości i umiejętności w zabieganiu o nie.

⁴ Z rozrzewnieniem wspominam tu wspaniałe dygresje św. pamięci min. Władysława Stasiaka, mego przełożonego w Kancelarii Prezydenta RP, którego akurat dalsza część tego zdania nie dotyczy.

⁵ Autorem koncepcji jałowego pluralizmu występującego w społeczeństwach postkomunistycznych jest amerykański analityk Thomas Carothers.

Odnoszę też wrażenie, że i Jarosław Kaczyński czasem słabo wierzy w dzisiejszych Polaków. Jako czynny polityk, od 20 lat prowadzący gry w demokrację (pokraczną często i fasadową, ale jednak demokrację), nazbyt często miał on okazję przyglądać się ludzkiej naturze od nieeleganckiej strony. Zrozumiałwszy wcześniej genialną w swej prostocie ontologię społeczną trenera Kazimierza Górskiego – „gra się tak, jak przeciwnik pozwala” – Jarosław Kaczyński niezbyt budujący praktyczny ogląd ludzkiej i polskiej „natury” przyswoił sobie na własnej skórze.

Niedostateczna kreatywność w zagospodarowywaniu przestrzeni wolności wiąże się z ułomnością kolejną: wspólnotowość deklarowana przez środowiska patriotyczne – zakorzeniona w naszej polskiej unikalnej historyczności – łatwo przeradza się w (nazwijmy to tak) *godność indywidualnościową*. Mała skłonność do kompromisu i nieodróżnianie wymiarów strategicznego i taktycznego dają niską elastyczność negocjacyjną.

Razi też, mimo wielu już doświadczeń z lustracją, nieduża rozdzielczość poglądów wobec osób uwikłanych we współpracę z tajnymi służbami PRL – skłonność do wrzucania do jednego worka wieloletnich donosicieli i karierowiczów z osobami, które po załamaniu starały się, jak mogły, by nie ześlizgnąć się ku ciemnej stronie mocy, i stosowały bierny opór wobec tajnych służb PRL. Ta niska rozdzielczość jest zrozumiałą społecznie reakcją na antylustracyjne historie. Przyczyniła się ona jednak do wepchnięcia części osób, które nic złego nie uczyniły, ale mając za sobą przelotne kontakty z SB, dzięki dominującej propagandzie zostały przestraszone i następnie wepchnięte w ramiona zakłamywaczy historii.

Za mała jest przestrzeń wewnętrznego porozumienia i zaufania archipelagu inicjatyw niepodległościowych. Jako badacz tajnych służb aż za dobrze rozumiem rolę agentury i różnych technik dezintegracji, którym środowiska patriotyczne w Polsce niejednokrotnie podlegały. W mej ocenie jednak warto – np. w sferze inicjatyw obywatelskich – podejmować ryzyko i wchodzić w świeże projekty z osobami „niesprawdzonymi”. Warto wypracować zdolność do zawieszania nieufności i nawet szafowania kredytem zaufania i skłonnością do wybaczenia.

Widzę słabość bardziej dostrzegalną w Prawie i Sprawiedliwości: zbyt małe umiejętności wchłaniania już istniejącej oddolnej energii społecznej (co widziałem wyraźnie po katastrofie smoleńskiej i przy prezydenckiej kampanii wyborczej) oraz wyzwalania nowych oddolnych pokładów takiej energii. Bez takich umiejętności rekonstrukcja polskości nie powiedzie się.

Nadmiar

W nadmiarze dostrzegam za to gotowość do stawiania spraw na ostrzu noża. Przykładowo, zbyt często słyhać narzekania (nie bezzasadne), że UE ogranicza naszą suwerenność, a zbyt rzadko widać projekty np. wykorzystania tego potencjału oddziaływania w UE, który Polska już (przynajmniej teoretycznie) posiada. Mówiłem o tym m.in. w Telewizji Trwam.

Ze skłonnością do defetyzmu łączy się gotowość do „dawania świadectwa” w planie jedynie symbolicznym, a nie np. pracy organicznej. Fascynującą odmianę tej gotowości zdają się prezentować osoby bliskie myślom zawartym w bardzo skądinąd wybitnej książce prof. Jacka Bartyzela *Umierać, ale powoli*.

W nadmiarze występuje normalna, skądinąd, ludzka skłonność – obecna we wszystkich pewnie środowiskach – do szukania tzw. obiektywnych przeszkód. Doświadczenie pokazuje tymczasem, że skuteczniejsza jest postawa następująca: coś się nie powiodło – zastanawiam się, co mógłbym poprawić w swej własnej postawie.

„Uszlachetniać” Polskę mojej strony, czyli granice otwartości

Tworzyć całe rodziny pozytywnych przepowiedni samorealizujących się. I klonować takie przepowiednie w działaniu sięgającym ku innym „Polskom”. Ale... Nie wszystkie inne projekty można uznać – nawet na gruncie liberalnie skrojonych kryteriów – za polskie. Patriotyzmy mogą być różne, ale – wbrew temu, co podpowiadają niektórzy – „patriotyzm” nie może być pojęciem pozbawionym konturów, czyli mocy wykluczania. „Historyk idei rozumie, że pojęć niewykluczających nie ma, a myślenie ludzkie polega na abstrahowaniu, a więc wyłączaniu poszczególnych zjawisk z magmy rzeczywistości. Wie, że apel Stasińskiego [redaktora z „Gazety Wyborczej” – dop. A.Z.], aby nikomu nie odmawiać patriotyzmu, jest idiotyzmem, gdyż oznacza, że pojęcie to przestaje cokolwiek znaczyć. Nie można nikomu odmówić prawa do zastrzeżenia sobie na miano patrioty, ale to zupełnie co innego”⁶.

W każdym pewnie kraju są osoby i środowiska szkodzące interesowi narodowemu. Różne kraje mają swoje sposoby radzenia sobie z tym problemem, czyli rozliczania się ze zdrajcami. Tymczasem przedstawiciele niektórych „Polsk” innych próbują w przestrzeni kulturowej dokonać demontażu zdolności naszego

⁶ Bronisław Wildstein, „Rzeczpospolita”, 5 maja 2010.

organizmu państwowego do ochrony swojej tożsamości. Tożsamości, która przecież nie bierze się znikąd indziej, jak z tradycji, w tym w ogromnej mierze z tradycji katolickiej. Nie można (w sensie poprawności logicznej) odrzucać wszelkich kulturowych tabu i jednocześnie głosić swojej przynależności do polskości. Istnieją granice dowolności.

Widzę zatem także granice autouszlachetniania się.

Polska liberalna

Realny kapitalizm czy liberalizm?

Z kilku przyczyn liberalizm znajduje się w trudnym położeniu, w konfrontacji z innymi ideologiami. Większość jego postulatów, dotyczących sfery wolności obywatelskiej i praworządności, została spełniona i weszła do kanonu przyzwoitości politycznej. Tak jak pan Jourdain nie wiedział, że mówi prozą, tak politycy rozmaitych formacji, którzy akceptują wolność słowa, zgromadzeń, ochronę własności prywatnej, nadrzędność wyroków sądowych nad decyzjami politycznymi, nie zastanawiają się nad tym, że są to zasady wywalczone przez liberałów w XIX i XX wieku. Liberalizm jako ideologia wolności odniósł ogromny sukces, a tym samym wyczerpał część paliwa, które napędzało jego motor.

Przyczyną słabości liberalizmu we współczesnym świecie jest też niejednoznaczność tej ideologii. Cześć liberałów skoncentrowała się na pogłębianiu wolności osobistych, a konkretnie na liberalizmie obyczajowym i prawach mniejszości. Do liberalizmu wprowadzone zostało pojęcie sprawiedliwości, rozumiane nie jako rzetelne wykonanie kontraktu, lecz jako prawo do życia w godziwych warunkach, niezależnie od własnej pracy i starań. W konsekwencji prowadziło to do odwrócenia o 180 procent ekonomicznych postulatów tradycyjnego liberalizmu. W tego rodzaju liberalizmie (chciałoby się powiedzieć – neoliberalizmie, choć pojęcie to ma dziś zupełnie inne znaczenie) państwo nie ma być „nocnym stróżem”, pilnującym przestrzegania prawa, lecz ma zapewniać „sprawiedliwość”, dostarczać usługi publiczne, finansowane przez podatki, a nie ekwiwalentne opłaty. Ten „liberalizm sprawiedliwościowy” nie różni się od socjalizmu. Blisko socjalistycznej lewicy są też liberałowie koncentrujący się na sprawach obyczajowych i obronie praw mniejszości. O ile więc określenie „konserwatysta” lub „socjalista” jest w miarę jednoznaczne, to „liberał” może być albo zwolennikiem niskich podatków i prywatyzacji, albo też obrońcą praw mniejszości seksualnych, albo wręcz zwolennikiem „akcji afirmatywnej”, przewidującej głęboką ingerencję państwa w procesy gospodarcze i społeczne. Umownie można mówić o liberalizmie Hayeka i liberalizmie Rawlsa. Jestem przywiązany do liberalizmu gospodarczego i nie czuję się kompetentny, by oceniać inne nurty tej ideologii. Zdaję sobie

* „Gazeta Wyborcza”

sprawę, że brak dialogu między liberałami różnych nurtów i niepodjęmowanie próby syntezy jest słabą stroną liberalizmu, ale w dalszej części będę się koncentrował na problemie wolności gospodarczych.

Gdy upadał PRL i z szeroko rozumianej opozycji wyłaniały się nurty polityczne i ideowe, polscy liberałowie słabo sobie uświadamiali, jak niejednoznaczne jest pojęcie liberalizmu. Liberalizm rozumieliśmy w sposób XIX-wieczny jako ideologię wolności i obrony praw własności. Liberałowie z Warszawy, Krakowa, Gdańska, z towarzystw gospodarczych, które powstawały w całej Polsce, domagali się wolności gospodarczych, nie tylko dlatego, że gospodarka rynkowa udowodniła swą wyższość nad centralnie sterowaną. Byliśmy też przekonani, że wolny rynek podkopie fundamenty komunizmu, i ta diagnoza nadspodziewanie szybko się sprawdziła. Skądinąd w drugiej połowie lat 80. komuniści gotowi byli iść na daleko idący kompromis z wolnym rynkiem, uważając zapewne, że poprawi to sytuację ekonomiczną kraju i skanalizuje aktywność społeczną na sprawach gospodarczych. W ostatnich latach PRL idee liberalizmu gospodarczego nie były przez władze tępione, co ułatwiało jawną wymianę myśli, publiczną dyskusję o koncepcjach budowy gospodarki opartej na własności prywatnej.

O wolności obywatelskie walczyła wówczas cała opozycja i sprawa ta nie była punktem spornym. Liberałowie wyróżniali się od innych środowisk opozycyjnych tym, że domagali się wprowadzenia wolnego rynku, prywatyzacji państwowych przedsiębiorstw, likwidacji barier dla przedsiębiorczości, wprowadzenia wymiernego pieniądza itd. Liberałowie nie bali się słowa „kapitalizm”, niechętnie używanego przez opozycję solidarnościową i rozmaite środowiska polityczne, szukające inspiracji w społecznej nauce Kościoła lub w socjalizmie. Odrzucali pomysły podążania przez Polskę „trzecią drogą” i niechętnie godzili się na sformułowanie „społeczna gospodarka rynkowa”, które dla wielu środowisk było eufemizmem stosowanym zamiast słowa „kapitalizm”.

To jednoznaczne poparcie dla „realnego kapitalizmu” było na przełomie lat 80. i 90. XX wieku siłą polskich liberałów i zadecydowało o roli, jaką odegrali w transformacji. „Realny kapitalizm” był bowiem jedynym możliwym rozwiązaniem alternatywnym dla Systemu panującego w PRL.

Ale liberałowie słabo sobie uświadamiali (w każdym razie niewiele było na ten temat dyskusji wewnątrz środowiska), że otaczający nas „realny kapitalizm” jest bardzo odległy od liberalnych wzorów. Ten brak refleksji nad istotą współczesnego kapitalizmu i jego relacji z liberalizmem stał się jedną z głównych przyczyn szybkiego uwiądnienia myśli liberalnej w Polsce i zaniku ugrupowań liberalnych.

Liberałowie nie potrafili bowiem sterować transformacją w kierunku liberalizmu. Podążali za wzorami funkcjonującymi w państwach kapitalistycznych, w dużej mierze odległymi od liberalizmu.

W ogóle transformacja była bardzo trudnym wyzwaniem dla liberalizmu. Pojawiała się pokusa, by proces ten „puścić na żywioł”, z nadzieją, że mechanizm rynkowy wcześniej czy później doprowadzi do równowagi. Sprzyjać temu miała masowa prywatyzacja – bądź to metodą kuponową, bądź polegająca na przemianowaniu zakładów pracy przez załogi, co byłoby tylko pierwszym krokiem do sprzedaży majątku prywatnemu inwestorowi.

Podobny dylemat dotyczył polityki pieniężnej i stabilizacji złotego. Czy walczyć z inflacją, wprowadzając kotwice nominalne, czy też pozwolić na swobodne kształtowanie się kursu rynkowego, płac i cen?

Zanim powstał pierwszy niekomunistyczny rząd, środowisko liberałów popierało raczej rozwiązania żywiołowe. Potem zwyciężyło myślenie pragmatyczne. Doświadczenie pokazuje, że sterowana transformacja była rozwiązaniem najmniej kosztownym. Przykłady krajów sąsiednich, gdzie zmiany przebiegały bardziej żywiołowo – masowa prywatyzacja w Rosji, tworzenie nieregulowanych giełd i instytucji parabankowych – są zniechęcające.

Ale tworzenie rynku przez państwo stwarzało osobom o poglądach liberalnych nieustanne dylematy i zmuszało do kompromisów, coraz bardziej odległych od zasad w pełni wolnego rynku. Gdy w 1990 roku powstawało Ministerstwo Prywatyzacji, mogły się pocieszać, że w ciągu kilku lat instytucja ta przestanie mieć rację bytu, gdyż gospodarka zostanie szybko sprywatyzowana. Ale w połowie lat 90. głównym zadaniem tej instytucji (która zmieniła nazwę na Ministerstwo Skarbu Państwa) stało się nadzorowanie państwowych przedsiębiorstw.

Dylematem, z którym liberałowie słabo sobie radzili, była reprivatyzacja. Z jednej strony, przywrócenie stosunków własnościowych sprzed komunizmu wydawało się rozwiązaniem najbliższym zasadom liberalizmu, z drugiej strony – było kosztowne i trudne technicznie. W tej sprawie liberałowie nie mówili jednym głosem. Reprivatyzacji konsekwentnie domagało się środowisko UPR, ale Kongres Liberalno-Demokratyczny (i jego kontynuacje) nie uważał przywrócenia własności, zabranej przez komunistów, za priorytet.

Zarządzanie transformacją przez państwo oznaczało wprowadzanie regulacji, a tym samym większą ingerencję państwa w gospodarkę. Do dziś żywy jest mit „złotej ery liberalizmu” za rządu Rakowskiego i Wilczka. To był okres (trwający

kilka miesięcy, od stycznia do lipca 1989), gdy państwo było tak słabe, że nie było w stanie sterować żywiołowymi zmianami. Ten mit jest fałszywy, gdyż państwo nie spełniało wówczas także roli podstawowej – gwaranta kontraktów i bezpieczeństwa, a w dodatku w tym czasie następowały ogromne transfery poprzez budżet, które doprowadziły do zupełnej destabilizacji rynku i hiperinflacji. Ale liberałowie nigdy poważnie nie zmierzili się z mitem Wilczka. Brakowało refleksji nad zakresem koniecznych regulacji, nad tym, jakie państwo chcemy zbudować. Transformacja była procesem od przypadku do przypadku, a III RP stała się kontynuatorką państwa, odziedziczonego po poprzedniej epoce. Liberałowie nie odegrali praktycznie żadnej roli w pchnięciu tego państwa na tory liberalne. Proces zmian – czasami pozytywnych – odbywał się na zasadzie kolejnych kompromisów politycznych. Nie wynikał z podstaw ideowych. Liberałowie nie bili na alarm, gdy z roku na rok puchły „Dzienniki Ustaw”, a kolejne regulacje były coraz mniej przyjazne dla przedsiębiorców.

Dawni liberałowie, którzy w grudniu 1988 roku zjechali do Gdańska na Pierwszy Kongres Liberałów (były na nim praktycznie wszystkie liczące się grupy liberalne), przechodzili albo do biznesu, albo do polityki. Nieliczni pozostali na uczelniach lub w mediach. Jako zwarte środowisko – przestali istnieć. Ci, którzy zajęli się polityką, szybko zapominali o liberalnych korzeniach, godząc się na coraz dalej idące kompromisy. Skrajnym przykładem takiej postawy jest Platforma Obywatelska – partia uchodząca za liberalną, lecz skrajnie „pragmatyczna” (mówiąc językiem marksistowskim – oportunistyczna). Platforma w ciągu trzech lat rządzenia nie zrealizowała ani jednego liberalnego projektu, a jej lider – powołując się na rozczarowanego do liberalizmu filozofa brytyjskiego Johna Gray’a – publicznie twierdzi, że nie interesuje go ideologia, tylko rozwiązywanie bieżących problemów. Polityka gospodarcza rządu Tuska jest pod wieloma względami antyliberalna. Przykładem jest wspieranie „narodowych czempionów” i próba upaństwowienia prywatnego banku. Ponieważ działania te promują osoby, uchodzące w oczach opinii publicznej za liberałów, kompromituje to tę ideologię i wprowadza dysonans poznawczy.

Do dziś przetrwało niewiele ośrodków myśli liberalnej. W efekcie liberalizm, który pod koniec lat 80. był ideologią modną, szybko zdobywającą szeregi zwolenników, zwłaszcza wśród ludzi młodych i wykształconych, znalazł się w defensywie. Tragicznym wydarzeniem była śmierć w 1989 roku Mirostawa Dzielskiego, najwybitniejszego wówczas filozofa liberalizmu. Jego dzieło nie było kontynuowane, a jego myśl jest dziś praktycznie zapomniana.

Liberałowie zbyt szybko weszli w role apolitycznych i aideologicznych ekspertów. Z ich języka znikły pojęcia odnoszące się do wartości i zostały zastąpione przez terminy z zakresu teorii ekonomii i finansów. Już na początku lat 90. zrezygnowali z walki o wartości i pryncypia ideowe. Nie podkreślali, że wolny rynek jest nie tylko najbardziej efektywnym rozwiązaniem, ale że opiera się także na moralnych fundamentach. W dyskusjach nie podnosili związku między wolnością a odpowiedzialnością – w tym odpowiedzialnością za swój los, bez odwoływania się do pomocy państwa. Liberałowie dali się, praktycznie bez walki, zepchnąć swym oponentom – socjalistom, konserwatystom, katolikom – do getta ekonomizmu. Czuli się najpewniej, gdy uzasadniali takie czy inne rozwiązania instytucjonalne – tym, że są one efektywne, zapewnią najszybszy wzrost lub, po prostu, że takie rozwiązania funkcjonują w innych krajach. Tymczasem socjaliści i katolicy mówili o sprawiedliwości, uczciwości, o konieczności opieki nad słabszymi. Liberałowie nie potrafili im przeciwstawić argumentów, odnoszących się do wartości – choćby takich, że polityka socjalna państwa poprzez redystrybucję godzi we własność prywatną, że jest niesprawiedliwe, by państwo karało podatkiem progresywnym lepiej wykształconych i bardziej pracowitych.

O dziwo – liberałowie nie szukali społecznego poparcia w środowisku najsilniej związanym z wolnym rynkiem. Zrezygnowali z pomysłów na upowszechnienie i umocnienie własności, na rozwój drobnych przedsiębiorstw. Nawet gdy stawali w obronie przedsiębiorców, akcentowali znaczenie sektora małych i średnich firm dla gospodarki, a nie fakt, że jest to najbardziej pracowita i zaradna grupa społeczna, że podatki, które wpłaca do kasy państwa, znacznie przewyższają wartość usług publicznych, świadczonych im przez państwo.

Nie mając zaplecza społecznego, liberałowie stali się bezbronni wobec ofensywy ideologii lewicowych i narodowo-lewicowych, wspieranych przez grupy interesu, związane z państwowym przemysłem, górnictwem, rolnictwem itd. – dziedzinami w latach 90. mocno dotowanymi z kieszeni podatników, w dużej mierze przedsiębiorców lub zatrudnionych w sektorze prywatnym.

Wielkim wyzwaniem dla osób przywiązanych do tradycyjnego liberalizmu była i jest Unia Europejska. Z jednej strony, pragmatyzm nakazywał akceptację starań o członkostwo Polski w Unii, z drugiej strony – Unia jest tworem zbiurokratyzowanym, odległym od ideałów liberalizmu. Część polskich liberałów jest zdecydowanie eurosceptyczna, część euroentuzjastyczna. Za mało jest refleksji o zagrożeniach, ale też zaletach wielu unijnych regulacji, które bardziej niż regulacje rządowe promują wolny rynek.

Polska moich marzeń 2030

Jak każdy obywatel, wyobrażam sobie czasami, jaki mógłby być kiedyś, w przyszłości, mój kraj. W ciągu ostatnich dwudziestu lat zmienił się tak bardzo i tak nieoczekiwanie, że brak już śmiałości, by wyobrażeniom takim nadawać rangę przewidywań. Zawsze jednak wolno nam marzyć. A marzenia mogą mieć coś wspólnego z rzeczywistością albo nie. Biorąc to pod uwagę, wezwany do głosu, formułuję swoje marzenie o Polsce za kolejne dwadzieścia lat. Mają to być jednak marzenia nie całkiem jałowe, ale zabarwione pewną dozą prawdopodobieństwa, a więc – dla mnie przynajmniej, jako podmiotu marzącego – ekscytujące.

Jaka jest współczesna Polska, każdy widzi. Nie jest źle, choć zawsze mogłoby być lepiej. Nie jest dobrze, choć przecież mogło być gorzej. Sądzę, że w tym, co mogłoby pójść lepiej, szybciej, wciąż mamy przed sobą szansę. Polska nie jest skazana na żadną z plag społecznych i politycznych, jak zacofanie, dyktatura albo anarchia – wszystkich możemy unikać, choć ich zarodniki nosimy w sobie. Jednocześnie nic nie jest *in plus* przesądzone – demokracja, bezpieczeństwo i dobrobyt nie są dane raz na zawsze. Mamy jednak silne poczucie, że te fundamentalne wartości polityczne i społeczne nie są dziś zagrożone. Nie muszę się więc nimi zajmować w swoim marzeniu. Zajmę się za to tymi sferami życia, w których kwestia postępu nie jest całkiem jasna: jakością życia publicznego, obyczajowością, prawem i funkcjonowaniem państwa oraz stosunkiem państwa i społeczeństwa do otoczenia przyrodniczego.

Życie publiczne

Dziś Polska jest krajem prawie zupełnie prowincjonalnym, zaściankowym. Choć ludności sporo, to życie publiczne toczy się pod dyktando kilku stacji telewizyjnych oraz kilkunastu osób, których wypowiedzi dostarczają im tematów do komentarzy. Co mądrego powiedział lider opozycji, a co biskup? A co na to gwiazda popkultury? Gdybyż to były sprawy poważne. Ale tak nie jest – ogromna

* Uniwersytet Jagielloński

większość spraw, którymi kolejno żyją media, także te lepsze, to sprawy błahe, infantylne, a osoby pełniące rolę autorytetów publicznych zwykle nie wyróżniają się ani cnotą, ani szczególną mądrością. W dużym, złożonym społeczeństwie tematy naszych codziennych ekscytacji nie mogłyby nawet przebić się na czołówki gazet.

Mam nadzieję, że to się zmieni, że społeczeństwo polskie za dwadzieścia lat będzie na tyle rozwinięte i różnorodne, a przede wszystkim intelektualnie dojrzałe, iż jego życie publiczne koncentrować się będzie na sprawach zupełnie innej niż dzisiaj wagi. Marzy mi się Polska, w której na oczach kilku milionów wykształconych Polaków politycy i specjaliści toczą rzeczowe spory o sprawy poważne, z których następnie coś będzie wynikać. Wyobrażam sobie, że życie publiczne nie będzie ograniczone do następujących po sobie serii materiałów medialnych, lecz polegać będzie na rzeczywistej politycznej debacie, w której poważanie i kompetentnie głos zabierać będą liczne środowiska, stowarzyszenia, partie, instytucje, uczeni. Kto wie, być może obchodzić nas będą nie tylko sprawy bieżące, a nawet nie wyłącznie przyszłość naszego kraju, lecz również problemy międzynarodowe i globalne, a nasze społeczeństwo poczuje się za nie w jakiejś mierze współodpowiedzialne.

Jeśli życie publiczne w Polsce ma kiedyś stać się dojrzałe i światowe, niezbędne będzie po temu ugruntowanie liberalnej opinii publicznej oraz liberalnych obyczajów, nakazujących traktowanie podmiotów życia publicznego jak partnerów, których wkład w dyskusję zależy od słuszności rzeczowych argumentów, i którzy jednocześnie reprezentują pewne interesy i nie próbują tego ukrywać. Aby taka kultura racjonalności i równego traktowania stron debaty publicznej mogła w Polsce zaistnieć, nasz kraj musi się stać o wiele bardziej różnorodny wewnątrz, a jego wykształcone elity muszą znacznie awansować w oczach ogółu społeczeństwa. Bez różnorodności etnicznej, religijnej, obyczajowej, bez silnie ukonstytuowanych mniejszości i grup interesu nie może być mowy o powstaniu w Polsce prawdziwej agory – w miejsce drewnianej scenki, na której dziennikarze reżyserują wciąż ten sam spektakl z garstką dość przypadkowych i przewidywalnych aktorów, odgrywany dla mało wyrobionej i mało przez artystów szanowanej publiczności.

Obyczaje

Obyczaje Polaków dalekie są od świetności. Duma narodowa przeżywana jest przez nas we frustracjach i urazach, a kompleksy i obawy w stosunku do świata

zewnątrznego pętają nas i degradują, a co gorsza, malują się na naszych twarzach, gdy przychodzi nam bywać w świecie. Marzy mi się Polska dumna i świetna szczerym i szerokim obejściem, ucywilizowana i wyrobiona. Wierzę, że przykład społeczeństw kulturalnych i pewnych siebie oddziała z czasem i pozwoli wejść na tę samą drogę. Marzy mi się Polska bez chamstwa i prostactwa na każdym kroku, kraj ludzi uprzejmych, umiejących się znaleźć, rozumiejących i szanujących odmienne obyczaje mniejszości, które go zamieszkują, oraz gości, którzy go odwiedzają. Oczami wyobraźni widzę Polskę na kulturalnym Zachodzie, podobną do tych krajów, gdzie cudzoziemiec czuje się bezpiecznie i swojsko, gdzie z prawie każdym może się porozumieć po angielsku a potrzebne sobie towary i usługi może nabyć bez trudu i ryzyka. Widzę Polskę, do której cudzoziemcy przyjeżdżają bez poczucia przekraczania bariery kulturowej i narażania się na niemiłe niespodzianki, a miejscowi traktują się wzajemnie z szacunkiem i ufnością. Czy to możliwe, aby Polacy stali się narodem ludzi dobrze wychowanych w ciągu krótkich dwudziestu lat? Aby przestali warczeć na siebie, hałasować i brudzić? Jeśli powstrzyma się pijaństwo, a szkoła i policja obejmą ster dyscypliny społecznej, to kto wie?

Obyczajowość Polaków znalazła się w głębokim niżu nie tylko z powodu bezkarności wszelkiego autoramentu łobuzerii oraz powszechnego dziś piwnego pijaństwa, lecz również z powodu demoralizującego wpływu niezwykłego wzrostu bogactwa i konsumpcji, jaki nastąpił w ostatnim dwudziestoleciu. Pragnienie nabywania i używania wszelkiego rodzaju towarów i usług w wymiarze masowym przestania wszelkie inne aspiracje i pragnienia ludności. W rezultacie życie większości współczesnych Polaków zdeterminowane jest przez myśli o zarabianiu i wydawaniu pieniędzy, a tym samym ulega ono przepoławieniu na czas pracy i czas wolny. Ten dualizm oznacza ulokowanie wszelkich ambicji po stronie życia prywatnego oraz traktowanie pracy wyłącznie jako źródła utrzymania, a w konsekwencji jako zła, które należy, na ile tylko można, pomniejszać, przez unikanie wysiłku i jego skracanie. Brak etosu pracy może w jakiejś mierze zostać zrównoważony przez wymagania rynku, wymuszające pewną efektywność. Nic jednak nie zastąpi zaangażowania w pracę, uczciwości i zwykłej pracowitości. Marzy mi się, że za dwadzieścia lat kolejne pokolenie Polaków będzie, jeśli nie głęboko zaangażowane w życie zawodowe, to przynajmniej w pracy solidne. Jako że sprawa nie dotyczy bynajmniej tylko naszego kraju, życzenie to wypada mi rozciągnąć na całą Europę.

Prawo i państwo

Weszliśmy na drogę budowy wolnego, otwartego i demokratycznego społeczeństwa, a więc na drogę budowy kultury liberalnej. Wolne społeczeństwo żąda liberalnej demokracji i bez liberalnej demokracji nie może istnieć. Jak dotąd, sukces nasz jest połowiczny. Polska jest krajem o zewnętrznych znamionach ustroju demokratycznego, a więc „demokracją formalną”, co oznacza przede wszystkim funkcjonowanie systemu partyjnego i wyborczego. Jest też Polska krajem częściowo praworządnym, którego organy starają się przestrzegać prawa, jakkolwiek efekty tych starań są nader niedoskonałe. Jeszcze gorzej wygląda to w dziedzinie wykonywania prawa przez sądy. Samo zaś prawo wciąż stanowi mozaikę przepisów anachronicznych, przepisów nowoczesnych skopiowanych z Zachodu, oraz przepisów gwarantujących rozmaite przywileje grupowe. Jest bowiem Polska krajem „przetargowo-rozszczeniowym”, którego życie polityczne polega w głównej mierze na negocjowaniu przez silne grupy interesu swego poparcia wyborczego dla którejś z partii w zamian za przywileje materialne oraz na szantażowaniu rządu wywoływaniem niepokojów społecznych w razie niespełnienia żądań korporacyjnych. W efekcie ustrój Polski przypomina feudalny portfel przywilejów i zobowiązań, jakkolwiek zwykle nie jest czytelne, kto jest czym klientem i wasalem, a kto panem i księciem. Jednocześnie nie funkcjonują prawie żadne zabezpieczenia grup mniejszościowych przed dyskryminacją, a więc przepisy rozwijające liberalne zapisy polskiej konstytucji. Konstytucja ta nie jest zresztą w pełni konstytucją wolnego kraju, zawiera bowiem zobowiązania do zawarcia konkordatu z Watykanem, który faktycznie został zawarty i który – zgodnie ze swą naturą – jest listą przywilejów kościoła katolickiego finansowanych przez państwo polskie. Marzy mi się Polska mająca konstytucję wolną od tej skazy, Polska, w której Kościół katolicki podlega takiemu samemu nadzorowi organów państwa, w tym również nadzorowi finansowemu, co inne dobrowolne stowarzyszenia i organizacje, i nie korzysta z żadnych przywilejów, których nie posiadają inne instytucje powołane do krzewienia takich czy innych przekonań. Chcę wierzyć, że za dwadzieścia lat Polska będzie krajem świeckim, którego rząd nie będzie w żaden sposób manifestował przywiązania do żadnej religii, stawał arbitralnie po stronie określonych poglądów, które trwale dzielą społeczeństwo, faworyzował żadnego światopoglądu ani eksponującej określony światopogląd instytucji.

Aby w ogóle mógł w Polsce powstać rząd liberalny, aby Polska mogła się stać krajem, w którym każdy czuje się u siebie, bez względu na to, czy należy do

etnicznej, religijnej albo seksualnej większości, czy też mniejszości, spełniony musi zostać fundamentalny warunek, jakim jest ugruntowanie w społeczeństwie i wśród polityków szacunku dla osobistej autonomii każdego obywatela, a także idące za tym zrozumienie idei rządu ograniczonego. Jeśli pragnienie i poczucie wolności zostało już w społeczeństwie polskim dość silnie ugruntowane, to świadomość, że obowiązkiem rządu jest strzeżenie wolności jednostki, zaś wcielanie przez rząd w materię przepisów prawa, środkami nakazów i zakazów, pewnego zespołu poglądów moralnych i politycznych, jest z gruntu niemoralne i niedopuszczalne, zaledwie w Polsce kiełkuje. Prawie się nie zdarza, aby w dyskusjach na temat nowych ustaw podnoszono kwestię ich stosunku do autonomii obywateli i moralnego prawa ustawodawcy do jej ograniczania w określonych wypadkach. Żadnej świadomości, iż nie wystarczy dobra wola, a nawet racja, aby użyć prawnego przymusu i ograniczyć obywatelom prawo stanowienia o sobie, na razie wśród polityków nie widać. Słaba jest też wrażliwość na kwestie dyskryminacji oraz świadomość, że przywileje nadawane jednej grupie obywateli oznaczają dyskryminację jakiejś innej grupy, często słabo widocznej i niezdefiniowanej.

Polska moich marzeń jest krajem świeckim, światopoglądowo – na ile to możliwe – neutralnym, szanującym prawa obywateli, szanującym odmienności i postawy mniejszościowe, unikającym przesądzania za obywateli spraw sumienia, w których zgody publicznej osiągnąć niepodobna. Marzę o Polsce, w której zakazy i nakazy będą miały za sobą powody najwyższej wagi, a ci, którzy będą władni ustanawiać je i wcielać w życie, zachowają świadomość związanej z tym odpowiedzialności moralnej, dokładając starań, by ograniczeń autonomii obywateli, ich możliwości dokonywania wyborów i stanowienia o sobie – było jak najmniej. Chciałbym, aby w Polsce czuli się u siebie, i komfortowo, tradycjoniści i liberaltyni, katolicy i ateści, geje i ci, którzy wybierają celibat. Chciałbym jednocześnie, aby czuli się tu jak najgorzej ci, którym nie wystarcza, że mogą żyć po swojemu, gdyż żądają, aby również inni żyli na ich modłę. Mam nadzieję, że polskie społeczeństwo nauczy się traktowania zamachów na wolność jednostki na podobieństwo agresji fizycznej, stanowczo im się przeciwstawiając.

Czy w ciągu dwudziestu lat może w Polsce zajść taka liberalna przemiana? Wierzę, że tak. Od umiłowania wolności, które jest już naszym udziałem, do idei rządu ograniczonego i samoograniczającego się prowadzi przecież tylko jeden krok.

Szacunek dla przyrody

Dzisiejsza Polska jest krajem ekologicznego chamstwa. Wprawdzie istnieją parki narodowe, a wody i powietrze są chronione przed zanieczyszczeniem, zaś gatunki zagrożone znajdują się pod ochroną, codzienny stosunek Polaków i wielu polskich instytucji do otoczenia naturalnego jest wulgarny i niszczycielski. Ofiarą jakiejś niepojętej ekoagresji padają miliony drzew i krzewów, tysiące drobnych akwenów, naturalnych łąk i zagajników. Być może to pragnienie zamanifestowania bogactwa i panowania nad posiadanymi terenami sprawia, że osoby prywatne, zarządcy osiedli oraz gminy wycinają, koszą, osuszają bez pamięci, co się tylko da. Do tego jeszcze należy dodać coroczne wypalanie traw, dzikie wysypiska śmieci, a także masowe dręczenie zwierząt domowych i gospodarskich, trzymanyh w złych warunkach i jakże często porzucanych. Na naszych oczach giną całe populacje gadów, płazów i ptaków, w tym również najbardziej symbiotycznych z człowiekiem i niejako z nim zaprzyjaźnionych, jak wróble i jerzyki. Ten stan rzeczy mało kogo obchodzi. Mam wszelako nadzieję, że to się zmieni. W Polsce 2030 krzew i staw stanie się wartością, której nie będziemy bezmyślnie niszczyć. Wycie kosiarek, dziś rozlegające się w każdym mieście i wiosce, przez całe lato, stanie się dźwiękiem słyszanyh z rzadka i krótkotrwałym. Powrócą wróble i żaby, a jerzyki znów będą miały gdzie zakładać gniazda. Prawdę mówiąc, to właśnie stosunek do roślin i zwierząt, dziś wyznaczony przez prymitywną i odpychającą myśl, iż istnieją one po to, by służyć człowiekowi, będzie najpewniejszą miarą naszego kulturalnego i moralnego awansu. Polska moich marzeń będzie krajem zielonym, rozbrzmiewającym kumkaniem żab i śpiewem ptaków. Jeśli tego nie uda nam się osiągnąć, a postępy poczynimy w innych dziedzinach – i tak nie będę zadowolony.

Jestem wystarczająco młody, by z wiarą myśleć o przyszłości i mieć nadzieję, że ją ujrzę na własne oczy. Postęp, którego wizję tu nakreśliłem, wydaje mi się możliwy i całkiem realny. Z niecierpliwością wypatruję kolejnych lat i dziesięcioleci – oby Polska zmieniała się w nadchodzących dwudziestu latach tak pięknie i wspaniale, jak zmieniała się w ciągu dwóch dekad, które minęły.

Jaka Polska? Jacy Polacy?

Śni mi się Polska... solidarna!

Najprawdopodobniej napisałbym inny tekst, gdyby miał on powstać wcześniej, trzy czy cztery miesiące temu. Tak się stało, że upalne tegoroczne lato wypełniły mi analiza i opis wyników badania o tym, jak Polacy doświadczali i jak zapamiętali niezwykle okres „pierwszej Solidarności”¹, gdy więc myślę o *mojej Polsce wymarzonej* – od razu przychodzi mi na myśl tamto niezwykle doświadczenie. Wspomnienie wydarzeń z lat 1980–81 i dziejowego momentu, jakim było działanie „pierwszej Solidarności”, które pozostało w mojej pamięci, zostało oto wsparte solidną, naukową analizą socjologicznego badania. Jego wyniki – czasem w zaskakujący sposób – potwierdziły różne hipotezy, jakie miałem na temat „pierwszej Solidarności” jako jej badacz. Nie lubię ulegać utopijnemu myśleniu, gdy rozważam sprawy społeczeństwa. Myśl o tym, jak mogłaby wyglądać Polska, gdyby udało się wyzyskać doświadczenia tamtego czasu, nie jest więc czystą utopią. Dziś odtwarzane, wspominane tamto doświadczenie jest przecież pamięcią realnego działania, rzeczywistych zachowań i wypracowywanych we wspólnym ruchu rozwiązań.

Po pierwsze – wzajemny szacunek, tolerancja, a może nawet coś więcej: życzliwość wobec innych ludzi, dopuszczająca całkiem inny punkt widzenia, inną wrażliwość jako coś, co nawet się nam nie podobając – nie budziło poczucia zagrożenia i skłonności do szafowania potępieniem i odrzucaniem. Społeczeństwo – mimo swych przeciwników, a nawet wrogów – stało się społeczną wspólnotą. Wszak w ruchu „Solidarności” ludzie spokojnie mogli się przyznać do współpracy z SB – i byli akceptowani, często zresztą – jak się okazywało kilka miesięcy później – może zbyt naiwnie. Bo ubeckie więzi okazywały się trwałe. Ale na tym wzajemnym zaufaniu, na tym kredycie zaufania i tak – zwłaszcza na dłuższą metę – wszyscy zyskali. Bo właśnie to wzajemne zaufanie, czasem aż naiwne, było największą siłą stworzonej wówczas wspólnoty, mocą, która co prawda nie

* Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski

¹ Ireneusz Krzemiński, „Solidarność”: doświadczenie i pamięć, ECS, Gdańsk 2010.

dysponowała siłą fizyczną, ale miała niezwykłą moc oddziaływania, także na przeciwników. Wszak cała „Solidarność” wyrastała niejako w opozycji do naszej tradycji i zakładała, że tylko pokojowy ruch społeczny, ruch negocjacji, debat, układania się i umawiania z wszechmocną władzą (dysponującą siłą, mogącą użyć przemocy) może spowodować zmianę. Oznaczało to także czasami konieczność rezygnacji, wycofania się ze znaczących postulatów, odłożenia ich na później, nawet gdy były naprawdę ważne. Ale, tak czy inaczej, przemocy – nawet w imię tak zwanego honoru – należało się wyrzec. I ta strategia, ta nowa polska strategia działania zbiorowego, narodowego, została wcielona w życie i okazała się słuszna.

Stało się tak również dzięki temu, że ruch społeczny bez przemocy i oparty na tym naiwnym zaufaniu – czynił wyłomy w mentalnych strukturach przeciwnika. To naiwne zaufanie i wiara w debaty i negocjacje – demoralizowały ludzi systemu peerelowskiego – wszak było to oparte na głębokim przekonaniu, że z każdym – a więc i z ludźmi z SB, i ze zbiurokratyzowanymi tępakami z aparatu partyjno-rządowego – da się jakoś dogadać i dogadać się trzeba. I faktycznie się dogadywano, bardzo często na poziomie lokalnym. Najczęściej były te porozumienia zrywane, zawieszane i niszczone w wyniku interwencji „z góry”, z centrali, przygotowującej zbrodniczy zamach na organizujące się społeczeństwo.

Po drugie, niezbędnym elementem „naiwnego zaufania”, które stworzyło lawinę współdziałania, było najgłębsze przekonanie o wartości jednostki, wartości każdej osoby, a więc każdego człowieka, i o tym, że każda i każdy z nas ma swoje ludzkie, w tym obywatelskie, prawa – których nie może człowieka pozbawić żadna ziemską władza. To było powszechne poczucie godności człowieka, zwykłego człowieka, i tego gorzej, i tego lepiej wykształconego, i tego bardziej, i tego mniej wygadanego, biedniejszego i mniej zaradnego oraz bogatszego i bardziej przedsiębiorczego itp. itd. Najciekawsze w tych przekonaniach, które dziś można odnaleźć także w naszym materiale badawczym, we wspomnieniach tamtego czasu, zawartych w wywiadach z ludźmi, to fakt akceptacji godności każdego człowieka i zarazem – oczywistej różnorodności ludzi. Stanowi to – jak mi się zdaje – szczególnie, duchowy aspekt ruchu „Solidarność” i, być może, to ślady tego przekonania w umysłach ludzi powodują, że trudno się pozbyć uczucia rozczarowania rzeczywistością, która najogólniejsze, społeczne i polityczne cele ruchu – przecież zrealizowała. Lecz trudno by się obecnie doszukiwać – jako cechy powszechnej w zachowaniach Polaków – właśnie owego przekonania, że ja sam/sama i każdy inny/każda inna jesteśmy kimś godnym szacunku.

Jako „nosiciel” czy „nosicielka” godności, z szacunkiem muszę patrzeć na innych, nawet jeśli wcale mi się nie podoba to, co mówi, co prezentuje ktoś inny. Nie ulega też wątpliwości, że podstawowym – acz nie jedynym – źródłem tych przekonań były zasady religijnego myślenia, prezentowane dość powszechnie w ówczesnym, podlegającym również reformatorskiemu, soborowemu ruchowi Kościele katolickim. A przede wszystkim było to myślenie i rodzaj religijnej wrażliwości, prezentowane przez Jana Pawła II, którego koncepcja osoby ludzkiej, mocno obecna w jego papieskim nauczaniu na początku pontyfikatu, okazała się tak twórczym bodźcem dla polskiego społeczeństwa.

Po trzecie, osiągnięcie tego stanu porozumienia i zaufania nie byłoby możliwe bez pewnych wynalazków społecznych, instytucjonalnych. I znowu wyniki socjologicznego badania potwierdziły tezę, że struktura organizacyjna NSZZ „Solidarność” naprawdę posiadała swoją osobliwość. Tą osobliwością była nieustanna, zinstytucjonalizowana w postaci zebrań, dyskusja społeczna. Toczyła się ona na wszystkich poziomach organizacji Związku i ruchu społecznego, stanowiąc swoistą szkołę obywatelskiego uczestnictwa i zarazem jakby generalną próbę demokracji jako systemu politycznego. Była to demokracja szczególna, należąca na pewno do tej klasy zjawisk, którą w socjologii i politologii należy określić jako formę demokracji bezpośredniej, a co najmniej uczestniczącej. Istotnie, ogół uczestników ruchu nieustannie brał udział w debacie, w której ścierały się – czasem bardzo emocjonalnie – różne koncepcje, pomysły i propozycje. Ale debata prowadziła do swego końca w postaci przygotowania wniosków i – głosowania. Uczestnicy ruchu „Solidarności” uwielbiali głosować, jakby dając ilustrację rozważań Tocqueville’a o szczególnej „atrakcyjności” opinii większości. Większość wydawała się jakby „mądrzejsza” od pojedynczego głosu, zgodnie zresztą z polskim przysłowiem: „Co dwie głowy, to nie jedna”.

W tym też sensie obraz wspólnoty, tworzonej przez ruch „Solidarności”, nie jest tylko wyidealizowanym wspomnieniem przeszłości. Wspólnota była osiągnięta i chroniona dzięki temu szczególnemu wynalazkowi: tej instytucji, którą była nieustanna debata społeczna w ramach działania związkowego.

I kiedy teraz zastanawiam się nad tym, czy uzasadnione jest przekonanie, podzielane przez zdecydowaną większość Polaków, zarówno starszych – uczestników tamtych wydarzeń, jak i młodszych, dla których ta przeszłość to przeszłość historyczna, że tamte wydarzenia są wciąż aktualne dla nas dzisiaj, to sądzę, iż do tej instytucjonalnej debaty należałoby się odwołać. Grzechem pierwotnym

polskiej transformacji i – zatem – demokratycznego państwa było to, że najważniejsze reformy podejmowano ponad głowami „zwykłych ludzi”; że pierwsze formy mobilizacji społecznej i stworzenia płaszczyzny realnej, „oddolnej” – jak to się wtedy mówiło – debaty społecznej, która miałaby wypracować strategię reform w postaci Komitetów Obywatelskich, zmieniły się, zanim na dobre się rozwinęły, w pewną orientację polityczną, przez co natychmiast utraciły ogólnopolskie, wspólnotowe znaczenie. Najważniejsze decyzje wielkich reform zapadały bez społecznej dyskusji albo z jawnym lekceważeniem jej wyników, jak choćby decyzja o wprowadzeniu lekcji religii w szkołach (wbrew wynikom bardzo szerokiej dyskusji, która prowadziła do wniosku, że – tak, jak dotąd – lepiej byłoby uczyć religii w parafiach). Program reformy makroekonomicznej – tzw. plan Balcerowicza – powstał bez społecznej debaty, ba, nawet bez dyskusji w gronie specjalistów, która – być może – pozwoliłaby uniknąć kilku straszliwych błędów, do dziś obciążających polskie społeczeństwo, na czele z przystawowymi już PGR-ami. Nie chcę powiedzieć, że „plan Balcerowicza” to było coś niedobrego dla Polski. Wręcz odwrotnie: był to plan prosty i śmiały, który przyniósł Polsce i Polakom wielki sukces. Ale koszty, które wiązały się z jego realizacją, były dla niektórych kategorii społeczeństwa niezwykle, zabójczo wysokie i – wysokie niepotrzebnie. Lęk przed debatą spowodował, że bolesne błędy obciążły reformy na lata...

A dyskusja, która nie mogła się toczyć w postaci dyskursywnej debaty, i tak się odbywała, tylko w innej, bardziej spektakularnej formie: na ulicach polskich miast, i większych, na czele ze stolicą, i mniejszych (choćby słynna głódówka rolników w Mławie). Debatę zastąpiły demonstracje i manifestacje, głódówki i przemarsze różnych grup obywateli, domagających się realizacji różnych postulatów. Nowa, demokratyczna władza nie mogła tych demonstracji i formułowanych postulatów lekceważyć, rzecz jasna. W różnej formie musiała je akceptować i działać w określonym kierunku. Ale oznaczało to z jednej strony zahamowanie racjonalności politycznego działania i programu reform, a z drugiej strony – budowało od razu na wstępie dystans między powstającym państwem a jego obywatelami. Nie było to państwo do końca „nasze”, takie, które spełniałoby, choćby w części, wyobrażenia, jakie powstały w latach działania „pierwszej Solidarności”.

Odciałem się od utopijnego myślenia, ale czy jednak nie jest utopią w tej chwili wyobrażenie sobie Polski jako kraju, w którym zapanować by mogły *tamte*, *solidarnościowe* stosunki społeczne i którego państwo byłoby realizacją ideału

władzy *życzliwej obywatelom*? Czy można sobie wyobrazić jakąś formę powrotu wypracowanej wówczas wspólnoty społecznej, opartej na bezwzględnym szacunku do każdego, i władzy, która wyrasta z debaty publicznej i reprezentuje pluralistyczną, społeczną różnorodność? Już samo to pytanie wydaje się wszak utopijne, oparte na utopijnych założeniach! Jeżeli jednak pytanie, na które odpowiadam, ma być opisem *Polski wymarzonej*, o tyle oddać się mogę marzeniu. Aby je uczynić bardziej realistycznym, poczyniłem cały wywód o instytucji debaty, jaką stworzył związkowy i reformatorski ruch „Solidarności”. Czy istotnie nie można byłoby skorzystać z tego doświadczenia?

W myśli politologicznej stworzono już pojęcie „demokracji deliberującej”, którą ja po swojemu nazywam „demokracją debatującą”. I sądzę najgłębiej, że można sobie wyobrazić stworzenie takiego systemu, który pozwalałby na uczestnictwo w dyskusjach nad – przynajmniej – strategicznymi rozwiązaniami znaczącej rzeszy obywateli. System politycznej reprezentacji, oparty na partiach politycznych, przyjmuje się w Polsce kiepsko, mimo że wszystko wskazuje na bardzo głębokie zakorzenienie się demokratycznych reguł i zasad. Ale ta, jedna z fundamentalnych części nowoczesnej demokracji, u nas kuleje. A przecież mamy w europejskich systemach odmienności od głównego nurtu – choćby Szwajcarię. Czy nie można by pomyśleć o takiej przebudowie systemu politycznego, aby stworzyć instytucje debaty obywatelskiej, zarówno na poziomie terytorialnym, jak i na poziomie, na przykład, grup zawodowych czy wyodrębnionych sektorów społeczno-gospodarczych? Coś w rodzaju szwajcarskich kantonów, ale, rzecz jasna, inaczej zbudowanych. Współczesne sieci komunikacyjne stwarzają dodatkowe możliwości, ufatwiając narady wielu ludzi. Takie instytucjonalne debaty, zobowiązujące do określonego kierunku działania polityków, mogłyby stanowić jednocześnie szczególną formę nacisku i kontroli działania urzędów i urzędników. Bo to, jak działa państwo, jego urzędy, jest wciąż ciemnym punktem w codziennym doświadczeniu.

Sądzę, że stworzenie takiej możliwości, by można było dyskutować o tym, co powinno być najważniejszym celem działania dla burmistrza lub wójta, marszałka, czy wreszcie dla rządu – byłoby drogą, która pozwoliłaby choćby po części wykorzystać to niezwykle pozytywne doświadczenie „pierwszej Solidarności” i uczynić je także budulcem rzeczywistości państwowej. Wszak chodzi o to, aby dobra energia, pełna nadziei i dobrej woli, zwyciężyła miazmaty nienawiści, małoduszności, chęci dominowania nad innymi, a także położyła kres panoszeniu się złych skutków rozdětego ego niektórych polskich polityków.

Polska liberalna, Polska dla każdego

„**M**oja Polska”, Polska moich marzeń i pragnień, w której czułbym się dobrze i w której dobrze mogliby się czuć inni rodacy, to Polska liberalna. Ponieważ jednak została ona zmistyfikowana i skarykaturowana przez polityczną propagandę, przeciwstawiającą jej demagogicznie Polskę solidarną, więc potrzebna jest demistyfikacja i dekarykaturowanie, przywracająca pojęciu Polski liberalnej właściwy sens i odpowiednie konotacje.

We współczesnej filozofii politycznej, poczynając od Isaiaha Berlina, przez Johna Rawlsa, do Johna Graya, za oczywiste i niekwestionowane przyjmowane jest istnienie w demokracji pluralizmu wartości i systemów aksjologicznych oraz światopoglądów (rozległych doktryn światopoglądowych – *comprehensive doctrines* – jak je określił Rawls). Berlin nazywał to obiektywnym pluralizmem, Gray mówi nawet o radykalnym pluralizmie. Wbrew potocznemu i rozpowszechnionemu wyobrażeniu, jakoby mnogość rozbieżnych poglądów w jakiejś kwestii oznaczała, że niektórzy (wszyscy poza jednym) się mylą, czyli niewłaściwie używają wspólnego wszystkim rozumu, bo słuszny pogląd jest tylko jeden, Rawls stwierdza, iż doktrynalny pluralizm jest wynikiem i dowodem właśnie samodzielnego używania rozumu przez każdego uczestnika dyskursu. Odpowiada to zresztą współczesnym teoriom wiedzy, interpretującym ją jako obszar permanentnej rywalizacji alternatywnych hipotez. Demokracja jest polem permanentnej, niekończącej się rywalizacji alternatywnych doktryn. Demokratyczne głosowanie nie decyduje, która z nich jest prawdziwa czy słuszna, dyskwalifikując pozostałe jako fałszywe czy niesłuszne, lecz wskazuje, która z nich zostanie wypróbowana w najbliższej kadencji, a w następnym głosowaniu poddana ocenie, czy tej próbie sprostała. Jak przewrotnie, lecz przenikliwie stwierdził Popper, demokracja nie polega na możliwości wyboru, kto będzie rządził (bo z tej skorzystał Hitler, a współcześnie korzystają Putin czy Chavez, których trudno uznać za wzorowych demokratów), lecz na możliwości niewybrania tego, kto nam nie odpowiada, bo nie sprostał demokratycznej próbie i wyzwaniom wyznaczonego mu na rządzenie czasu.

* Instytut Filozofii i Socjologii, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Ten rys i walor demokracji trudno zrozumieć wielu Polakom, którzy uważają, że jest tylko jeden właściwy system wartości, jedna prawdziwa wersja historii, jedna słuszna religia, jeden wzór kultury narodowej, jeden model rodziny, jeden kodeks moralny. Demokrację pojmują jako rządy mechanicznej większości, polegające na narzuceniu poglądów żywionych przez większość wszystkim pozostałym. Dotyczy to zwłaszcza wierzeń i przeświadczeń religijnych, stąd liczne i silne ingerencje katolickich wykładni i doktrynalnych rozstrzygnięć Kościoła w życie publiczne, co wprost uzasadniane jest większością wyznawców katolicyzmu w polskim społeczeństwie. Polska, w której czułbym się dobrze i w której dobrze mogliby się czuć inni obywatele, w kwestiach religijnych, światopoglądowych i aksjologicznych powinna zachowywać instytucjonalną i proceduralną neutralność, pozostawiając wszystkim swobodę dostosowywania własnego (ale nie cudzego!) życia do swoich wierzeń, przekonań czy systemów wartości. To zatem Polska wyznaniowego, aksjologicznego, światopoglądowego i kulturowego pluralizmu.

Ideał ten zbliżony jest do wyrażonego przez wspomnianego Karla Poppera w jego koncepcji otwartego społeczeństwa. Zasadniczym wrogiem tegoż jest doktrynalny dogmatyzm i plemiennie-etniczny integralizm, zamykający wszystkich obywateli w jednolitym modelu narodowej wspólnoty, zespolonej ustalonym i nienaruszalnym (bo zsakralizowanym lub stabuizowanym) kanonem kulturowym, zorganizowanej wokół narzuconej wykładni własnej genealogii historycznej i tradycji oraz dziedzictwa wyznaczonego do kultywowania, zjednoczonej wokół wspólnych i nadrzędnych celów, realizacji których można podporządkować wolność, przekonania, dążenia i marzenia każdego indywidualnego uczestnika. To wspólnota zbiorowej, symbolicznej i politycznej opresji. W „mojej Polsce” natomiast każdy może żyć po swojemu, w zgodzie z własnym systemem przekonań i sumieniem, realizując własną wizję osobistego szczęścia w swobodnie wybrany przez siebie sposób.

Oznacza to, że publiczne instytucje takiej Polski powinny zachowywać powściągliwość i neutralność zarówno wobec wierzeń i przeświadczeń Polaków, jak i ich sposobów zaspokajania swoich potrzeb, tak duchowych, jak materialnych. Polska liberalna to kraj wolności wyznania i sumienia, ale także swobody gospodarowania i dorabiania się. To system władzy ograniczonej także w zakresie zarządzania. Nie wierzę, że państwo może być dobrym zarządcą, lepszym od komercyjnych instytucji w tym wyspecjalizowanych, zwłaszcza w zakresie nadzoru właścicielskiego, wymiany towarowej (handlu) czy organizacji pracy. Większość,

a przynajmniej znaczna część Polaków, w to jednak właśnie wierzy. Paradoxem ocierającym się o absurd jest powiązanie u nich tej wiary w państwo z nieufnością wobec jego instytucji i funkcjonariuszy. Można wręcz stwierdzić zdumiewającą prawidłowość, że im gorzej Polacy oceniają i im mniej szanują państwo i jego instytucje, tym więcej od nich oczekują i tym bardziej na nie liczą, by po kolejnym rozczarowaniu niespełnieniem swoich nadmiernych oczekiwań umocnić się w nieufności wobec niego, nie przestając żywić wobec niego nadmiernych oczekiwań. To błędne koło roszczeń, rozczarowań i rozgoryczeń, wymagające przerwania.

Nie sądzę bynajmniej, aby wszyscy (nawet dorośli) ludzie umieli właściwie pokierować swoim życiem, ale nie wierzę, aby ktokolwiek mógł i powinien to robić za nich – także (czy nawet) pełniąc funkcje publiczne. Mój ideał ograniczonej władzy liberalnej nie wynika z ufności w ludzką operatywność, mądrość i roztropność, lecz przeciwnie – z nieufności wobec nich. To ona powinna nas powstrzymywać przed powierzaniem nadmiernej, a zwłaszcza niekontrolowanej władzy komukolwiek nad kimkolwiek. Jak wiadomo, każda władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie. Ograniczona – jedynie w ograniczonym zakresie. Skoro więc musi istnieć (a w przeciwieństwie do anarchistów sądzę pesymistycznie, że musi), powinna być ograniczona.

Władza ograniczona jest także zdecentralizowana, a samostanowienie obywateli najlepiej urzeczywistniać poprzez władzę samorządową. Zaleta i przewaga systemu samorządowego nie wynika stąd, że administratorzy, zarządcy i urzędnicy szczebla lokalnego są z istoty bardziej kompetentni, sprawni czy uczciwi od tych ze szczebla centralnego. Decentralizacja władzy oznacza jednak rozproszenie ryzyka związanego z niewłaściwym wyborem i jego negatywnych skutków oraz większą łatwość w jego zmianie. Nieudacznik czy destruktor, który w wyniku koalicyjnych układów zdobył rządy nad scentralizowanym krajem, może dokonać potężnych szkód w nim całym zanim jego kadencja dobiegnie końca; w instytucjach władzy lokalnej trafiają się zarządcy nieudolni, przeciętni, ale i znakomici, choćby więc nawet gdzieś panował marazm czy regres, to gdzie indziej następuje rozwój i rozkwit. Dość zgodna jest ocena, że wprowadzenie samorządu lokalnego było jednym z największych osiągnięć transformacji i jednym z największych sukcesów III RP. Dzięki samorządowej władzy wiele miast i miasteczek w różnych częściach Polski zaznało głębokiej i korzystnej metamorfozy, wytworzyła się też pokaźna rzesza znakomitych zarządców i działaczy samorządowych. Dziwić więc musi i smucić nadal ograniczony zakres samorządności

oraz niska w nim partycypacja obywatelska (wyrażona choćby marną frekwencją w wyborach samorządowych). Niepełna samorządność dotyczy zwłaszcza szczególnie wojewódzkiego, gdzie panuje dwuwładza marszałkowsko-wojewódzka. Jest ona szkodliwa, bo zaciera i płacze kompetencje wraz z odpowiedzialnością, a także kosztowna i marnotrawna, bo oznacza rozbudowę dwóch równoległych, rywalizujących systemów instytucjonalno-urzędowych. „Moja Polska” ma wciąż zbyt mało samorządności, a zbyt dużo centralizmu.

Opory wobec pełnego usamorządowienia województw oraz poszerzenia zakresu uprawnień samorządów gminnych i powiatowych, stawiają przede wszystkim funkcjonariusze centralnego szczebla i pionu władzy, którzy musieliby oddać część swoich kompetencji. Rozwój samorządności natrafia także na przeszkody w mentalności wielu Polaków, ukształtowanej przez centralizm PRL oraz podatnej na integrystyczną ideologię narodową, traktującą decentralizację jako dezintegrację narodu i narodowej spójności.

To się wiąże z ambiwalentnym stosunkiem do pluralizmu kulturowego, czyli wielokulturowości, zwłaszcza na etnicznym i regionalnym pograniczu. Po upadku PRL, z jej komunistyczno-nacjonalistyczną ideologią centralizmu i etniczno-państwowego unitaryzmu, w wolnej Polsce nastąpiło odrodzenie lub rozbudzenie długo tłumionych narodowych, etnicznych i regionalnych tożsamości kulturowych. W wielu miastach i miejscach odżyły idee wielokulturowości, posypały się rozmaite dokumentujące ją i opiewające publikacje (ze znanym przykładem albumów *Był sobie Gdańsk*, wydanych pod redakcyjnym kierownictwem obecnego premiera) oraz upamiętniające ją imprezy (typu Festiwal Czterech Kultur w Łodzi). Swoje kulturowe odrębności i swoistości zaczęły prezentować poszczególne wspólnoty etniczne i grupy regionalistów (takie jak Wspólnota Kulturowa „Borussia” czy Fundacja Pogranicze). Powstały liczne inicjatywy i przedsięwzięcia międzykulturowe (jak Dom Spotkań w Krzyżowej czy Uniwersytet Viadrina). Tym smutniejsze, że dwa najbardziej obecnie zróżnicowane i urozmaicone (a więc najbogatsze) kulturowo i na kulturowym pograniczu usytuowane regiony Polski, czyli Podlasie i Podkarpacie, pozostają społeczną bazą narodowo-katolickiej ortodoksji. Na szczęście są też inne, budujące przykłady, na również wielokulturowym Śląsku. Odrodzenie i rozbudzenie kultur lokalnych, regionalnych i etnicznych jest jednym z najciekawszych zjawisk w III RP. Pragnąłbym poszerzenia jego zakresu i skali. Nie dla siebie, lecz dla innych.

„Moja Polska”, liberalna, pluralistyczna, wielokulturowa i wieloświatopoglądowa, otwarta Rzeczpospolita nie jest bowiem jedynie „moją” w ekskluzywistycznym

sensie, wyłączającym z niej innych. Przeciwnie, to Polska inkluzyjna, włączająca każdego chętnego, bez konieczności wyrzekania się przez niego swojej wiary, światopoglądu, kultury czy przekonań. Nie jest więc tylko jedną z opcji, obok Polski narodowej, katolickiej, konserwatywnej czy tradycjonalistycznej. Nie wyklucza etnicznych Polaków, katolików, konserwatystów czy tradycjonalistów, tak jak wielu z nich wyklucza nie-Polaków, nie-katolików czy krytyków dominującej tradycji. Taka Polska jest wręcz warunkiem opcjonalności, jest uprzednia wobec wszelkich opcji jako umożliwiająca ich realizację i przychylna każdej z nich. Podobnie jak wolność nie jest tylko jedną z możliwości, lecz warunkiem (korzystania z) różnych możliwości, a demokracja nie jest tylko jednym z wariantów, lecz umożliwieniem realizacji różnych wariantów. W „mojej Polsce” każdy może znaleźć własne miejsce dla siebie, podczas gdy nie w każdej Polsce ja mógłbym znaleźć miejsce dla siebie, bez konieczności wyrzeczenia się siebie. Obrońcy pewnej tradycji uważają bowiem za wrogów wszystkich krytyków i kontestatorów tej tradycji. Wyznawcy pewnej religii i propagatorzy pewnej formy religijności nie akceptują wyznawców innej lub zwolenników innych form przeżywania i wyrażania religijności, także – czy zwłaszcza – niepotrzebujących i nieprzeżywających religijności w ogóle. Zwolennicy pewnego systemu wartości odmawiają prawa posiadania innego systemu wartości albo uważają ludzi kierujących się innymi wartościami po prostu za złych ludzi. Kształtujący swoje życie według pewnego modelu deprecjonują każdego żyjącego według innego modelu. Polska osadzona na jednym systemie wartości, jednej religii czy jednej formie religijności, jednej tradycji, jednym światopoglądzie czy modelu życia, to Polska, w której wielu obywateli czuje się źle i ma poczucie zepchnięcia na pozycję obywateli drugiej kategorii, gorszych, niebędących „prawdziwymi” Polakami. W „mojej Polsce” każdy mógłby czuć się sobą i mieć poczucie, że jest u siebie.

Znam, oczywiście, zarzuty takiemu modelowi czy projektowi stawiane, zwłaszcza przez komunitarystów i konserwatystów. Podstawowy jest taki, że wspólnota ludzi o różnych światopoglądach, wierzeniach, systemach wartości i kulturach nie może istnieć, bo nic ich nie trzyma razem, nie spaja, nie mobilizuje do jej podtrzymania i rozwijania, nie skłania do poświęcenia na jej rzecz czegokolwiek z własnych, partykularnych zamierzeń, zdobyczy i celów życiowych. Wolno jednak powątpiewać co do wartości takich wspólnot, które w kupie może utrzymać tylko permanentna mobilizacja uczestników wokół bezkrytycznie przyjmowanego, niekwestionowanego systemu przekonań, zwłaszcza opartych na wierzeniach czy objawieniach. Tak właśnie przecież próbowano zbudować i utrzymać PRL, z jej doktryną „jedności moralno-politycznej narodu”

i permanentną mobilizacją przeciw jakiemuś zewnętrznemu czy wewnętrznemu zagrożeniu ze strony wrogów komunistycznej wiary. Ten system został przez Polaków odrzucony, a potem szczęśliwie obalony. Wspólnota wolnych ludzi powinna trwać wolą (wolną wolą) jej uczestników, którzy się w niej dobrze czują i cenią to sobie, a tym samym i ją. Nigdy w żadnej wspólnocie nie będą się czuć dobrze wszyscy, bo każda wspólnota wymaga liczenia się z innymi, zwłaszcza różnymi od siebie. Nie wszyscy umieją korzystać z wolności, cieszyć się nią i dbać o nią, o powodach czego wiemy dużo od czasu *Ucieczki od wolności* Fromma, ale także *Nieszczęsnego daru wolności* Tischnera. Niektórzy, niezdolni do osiągnięcia indywidualnych sukcesów i satysfakcji, wolą je czerpać ze zbiorowej siły takich jak oni współplemieńców, współwyznawców, współdomowników. Ta siła jednak zbyt często jest kierowana przeciw innym – obcoplemieńcom, innowiercom, odszczepieńcom.

Wspólnoty ukształtowane i rozwijane wokół jakiejś tradycji, przekonań, upodobań, zainteresowań czy dążeń mogą mieć wielką wartość, pełnić konstruktywną, twórczą rolę i czynić wiele dobra, ale tylko wówczas, gdy są tworzone dobrowolnie i samorządnie, a nie przymusowo i odgórnie, oraz gdy służą samorealizacji swoich uczestników, a nie ich podporządkowaniu i deautonomizacji albo skierowaniu przeciw innym. Na tym polega różnica między wspólnotami przeznaczenia i losu, w istocie zaś przypisania i przymusu, jakimi są w większości te opiewane przez komunitarystów i konserwatystów, a wspólnotami wyboru i współpracy, swobodnej akcesji i dobrowolnej kooperacji, jakie propagują rzecznicy liberalnej demokracji otwartego społeczeństwa obywatelskiego, do których się zaliczam i których wyrazicielem staram się być. To wielka dezinterpretacja, że w takim państwie, w takiej Polsce żyć będą odizolowani od siebie samolubni egoiści, poruszający się każdy po swojemu w pustej przestrzeni publicznej. W takiej Polsce, w mojej Polsce tworzyć się będzie bowiem i rozwijać społeczeństwo obywatelskie, zagospodarowujące i zapełniające tę publiczną przestrzeń rozmaitymi zbiorowymi, wspólnotowymi przedsięwzięciami i inicjatywami. Jeśli tak się dotychczas nie dzieje w stopniu i tempie zadowalającym, to z wielu przyczyn – poczynwszy od totalnej dezintegracji i dekompozycji społecznej, dokonanej w tak rzekomo narodowo i kulturowo zintegrowanej PRL, przez przytłaczającą dominację instytucji i organizacji tradycyjnych, a kończąc na rozproszeniu sieci osadniczej słabo zurbanizowanego społeczeństwa polskiego. Więzi i wspólnoty wytworzone samorządnie i dobrowolnie przez obywatelskie społeczeństwo, gdy już powstaną, będą jednak na pewno trwalsze niż te ustanowione odgórnie, przymusowo czy administracyjnie.

„Moją Polskę”, Polskę liberalną, można i trzeba uszlachetnić (czynić lepszą) tak, jak uszlachetnia się (czyni lepszym) świat, czyli przez aktywność na polu moralności, polegającą na wypełnianiu etycznych powinności wobec innych. Formę, jaką ona może i powinna przybierać, stanowi międzyludzka solidarność, o której pisali Rorty czy Tischner. Taka solidarność jest relacją interpersonalną, a nie instytucjonalną; należy do porządku etyki, a nie polityki. Nie da się jej zatem zinstytucjonalizować. Solidarność instytucjonalna to niedorzeczność, „solidarne państwo” to absurd, więc jeśli „Polska solidarna” ma być takim państwem, jest fikcją. Solidarność nakazana i wymuszona przestaje być wartością, a staje się opresją. Podmiotami solidarności mogą być tylko ludzie w swej osobowej postaci, a nie urzędowej (urzędowo wyznaczonej) roli. Solidarność to akt indywidualnej woli wolnych osób ludzkich. Solidarność, która mogłaby Polskę liberalną uszlachetnić, nie jest więc z Polską liberalną w sprzeczności, nie jest jej przeciwieństwem, lecz może, a nawet powinna, być z nią w spójności. Liberalna Polska solidarnych ludzi – oto „moja Polska”, Polska dla każdego.

Polska
liberalno-demokratyczno-lewicowa

Polska lewicowa w (re)konstrukcji

Największą słabością „mojej Polski” jest to, że trudno dziś wyraźnie zakreślić jej kontur ideowo-programowy, a jeszcze trudniej prostym ruchem pokazać ją na mapie istniejących ugrupowań politycznych. Powody tego stanu rzeczy są różne i wielopoziomowe, poczynając od globalnych i strukturalnych (albowiem, najkrócej mówiąc, współczesna faza kapitalizmu oraz towarzyszące jej zmiany w strukturze społecznej wszędzie na świecie, a zwłaszcza w krajach rozwiniętych, doprowadziły do kryzysu tzw. tradycyjnej, czyli, z grubsza rzecz biorąc, marksistowskiej lewicy), poprzez regionalne (specyfiką krajów postkomunistycznych jest kojarzenie lewicy z minionym ustrojem, co wciąż bywa okazją do swego rodzaju ideologicznego szantażu ze strony szeroko rozumianej prawicy, z drugiej zaś strony prowadzi do tego, że nawet twardzi liberałowie, o ile mają za sobą „komunistyczną” przeszłość, nazywani bywają, a nawet sami się nazywają, „lewicą”), aż do przyczyn całkowicie lokalnych (istnienie różnych i nierzadko skłóconych ze sobą, a co najmniej traktujących się z nieufnością ugrupowań aspirujących do miana lewicy lub centro-lewicy). W efekcie, jeśli wyjść poza automatyczne, ugruntowane w publiczno-medialnym języku skojarzenie, zgodnie z którym polska lewica to przede wszystkim SLD, nie sposób rozstrzygnąć, które spośród nazywanych lub nazywających się lewicowymi ugrupowań jest „rzeczywiście” lewicowe – zwłaszcza że nie bardzo wiadomo, co to znaczy być dzisiaj „rzeczywiście” lewicą.

Na dużym poziomie ogólności sprawa może wydawać się prosta. Lewica broni – powinna bronić – równości. Nie kosztem wolności (jak ujmują to liberalni doktrynerzy), ale w imię *równej wolności*, co wymaga nie tylko formalnie równych praw, ale także równych szans, bez których wolność niektórych pozostaje pustą możliwością, „wolnością” do biedy i kulturowego upośledzenia. Lewica broni – powinna bronić – słabszych. To znaczy biedniejszych i po prostu biednych, ale także dyskryminowanych z innych niż tylko ekonomiczne powodów, na przykład ze względu na wyznanie, rasę, grupę etniczną, wiek, płeć, a wreszcie orientację seksualną. Lewica broni – powinna bronić – solidaryzmu społecznego, czyli

* Katedra Filozofii, Uniwersytet w Białymstoku

takiej koncepcji wspólnoty, przy której rzeczą naturalną jest myślenie nie tylko o własnym interesie, ale także o interesie innych, zwłaszcza słabszych, a zatem też gotowość do dzielenia się „własnymi” dobrami (choć przecież zawsze wypracowanymi już w środowisku społecznym, a więc również dzięki innym) z tymi, którzy dóbr – materialnych, ale też symbolicznych, takich jak uznanie – mają za mało, aby czuć się równouprawnionymi członkami społeczeństwa, w skrajnych zaś przypadkach – aby po prostu przeżyć.

Mogłoby się wydawać, że te lewicowe zasady są tak proste, by nie rzec: tak moralnie oczywiste, iż podpisać się pod nimi powinny miliony ludzi, także miliony Polaków, i wspólnie zatroszczyć się (zawalczyć?) o wcielenie ich w życie. W rzeczywistości nic nie jest proste. Pod pozorną prostotą kryje się masa trudności, po części tylko faktycznych, związanych z aktualnym rozkładem politycznych sił i społecznych emocji, po części jednak zasadniczych, to znaczy nie dających się łatwo rozwiązać nawet teoretycznie albo w ramach idealnego modelu.

Zacznijmy od trudności faktycznych, w pewnym sensie przypadkowych, ale akurat w Polsce tak dotkliwych, że na razie paraliżujących powstanie szerszej formacji lewicowej. Nieszczęściem polskiej lewicy jest w szczególności to, że postulaty równościowe i solidarystyczne (solidarnościowe) usiłowała i nadal usiłuje tu przejąć część narodowo-katolickiej prawicy, aby zdyskontować społeczne niezadowolenie związane z okresem transformacji. Niewątpliwie sprzyjał temu fakt, że w okresie rządów SLD faktyczna polityka gospodarcza i społeczna była, oględnie mówiąc, mało lewicowa, a i sama retoryka liderów tej partii (w szczególności późnego Leszka Millera, deklarującego się jako zwolennik podatku liniowego) daleko w owym czasie odbiegała od haseł równości, obrony słabszych czy społecznej solidarności. Co więcej, samo hasło solidarności zostało, z powodów historycznych, zawłaszczone przez pewną tylko część sceny politycznej, a ostatecznie przez jeden związek zawodowy i przez jedną partię, z którą ten związek coraz bliżej się wiązał. W efekcie słowo „solidarność” (jako nazwa związku zawodowego i ruchu społecznego zaproponowana w roku 1980 – co warto przypomnieć – przez Karola Modzelewskiego, a więc jednego z głównych działaczy i teoretyków polskiej lewicy) zaczęło kojarzyć się nie tyle z obroną praw pracowniczych i obywatelskich, co z obroną i promocją wartości katolicko-narodowych. W ten sposób polska lewica – także ta, która chciałaby być „autentyczna” – została praktycznie pozbawiona możliwości odwoływania się do jednej ze swoich podstawowych idei. Można by rzec: pozwoliła sobie ukraść język przez swoich politycznych i ideowych przeciwników.

Na tę „kradzież języka” nakłada się problem poważniejszy, mianowicie problem rozpoznania i nazwania grup, które są w Polsce faktycznie słabsze, pokrzywdzone czy dyskryminowane. Nasza lewica ma z tym kłopot nie tylko dlatego, że nie miała część ludzi należących do grup ekonomicznie i kulturowo upośledzonych została już „zagospodarowana” przez formacje narodowo-katolickie. Problem polega także – i przede wszystkim – na tym, że różne grupy, słabsze z takich lub innych powodów, nie tylko nie są ze sobą solidarne, ale często zwalczają się nawzajem. Skrajnym przykładem tego stanu rzeczy jest wzajemna niechęć „moherowych babć” i przedstawicieli mniejszości etnicznych lub wyznaniowych (Żydów, Niemców, Ukraińców czy Białorusinów; niechrześcijan, protestantów, prawosławnych), nie mówiąc już o mniejszościach seksualnych. Ogromnym wyzwaniem dla współczesnej lewicy, nie tylko polskiej, jest w tej sytuacji znalezienie sposobu na komunikowanie się z różnymi, skonfliktowanymi ze sobą grupami społecznymi oraz, co więcej, sposobu na umożliwienie komunikacji i przełamanie wzajemnej niechęci między przedstawicielami samych tych grup.

W ten sposób dochodzimy już do problemu, który nie jest ani tylko lokalny, ani historycznie przygodny. Podstawowym i, trzeba przyznać, karkołomnym zadaniem stojącym przed lewicą w ogóle, a polską w szczególności, jest określenie wspólnej płaszczyzny dla postulatów ekonomicznych (obrona biednych, wykorzystywanych albo nieznajdujących dla siebie miejsca w gospodarce opartej na konkurencji) i postulatów kulturowych (obrona różnych mniejszości). Karkołomność sytuacji polega na tym, że grupy upośledzone ekonomicznie często – jeśli nie spontanicznie, to za czymś podpuszczeniem – szukają kozła ofiarnego w przedstawicielach mniejszości, natomiast ci ostatni obawiają się nade wszystko – i słusznie – dominacji ideologii „jednego narodu”, „jednej religii”, jednego obowiązkowego światopoglądu. Bez rozwiązania tej trudności lewica pozostanie nie tylko rozbita na „lewicę ekonomiczną” i „lewicę kulturową”, ale grozi jej pochłonięcie przez, z jednej strony, nacjonalistyczno-religijny populizm, z drugiej strony – przez liberalizm.

Znaczna część praktycznych kłopotów lewicy (przynajmniej tej, która nie jest nią tylko z nazwy) płynie więc z niemożności rozstrzygnięcia dylematu: czy bronić przede wszystkim grup ekonomicznie upośledzonych (tym samym wchodząc na teren w znacznym stopniu zajęty dziś przez populistyczną prawicę), czy też domagać się w pierwszym rzędzie światopoglądowej neutralności państwa i realnego równouprawnienia mniejszości? Jest to dylemat w pewnym sensie klasyczny, związany z tym, że lewica (pomijając jej komunistyczno-doktrynerską

odmianę) jest liberalna w sferze kulturowej, to znaczy przeciwna odgórnemu narzucaniu wartości religijnych i narodowych, ale mało liberalna w sferze gospodarczej, to znaczy nieskłonna podzielać wiarę w dobrodziejstwa „niewidzialnej ręki rynku”. Jednak w aktualnym historycznym kontekście, w szczególności w Polsce, dylemat ten uległ zaostrzeniu i zdaje się przybierać formę alternatywy: albo jesteśmy *per saldo* za liberalizmem, albo *per saldo* przeciwko niemu. Jest to w moim przekonaniu alternatywa fałszywa i w porządku teoretycznym łatwa do przewyciężenia (wystarczy odróżnić różne rodzaje i poziomy liberalizmu), jednak w porządku praktycznym prowadzi do oscylacji lewicy między liberalizmem i „konserwatyzmem”. Warto wszelako podkreślić, że już zdanie sobie sprawy z tego kłopotu stanowi postęp w rozwoju lewicowej tożsamości, albowiem grzechem nominalnej polskiej lewicy było do tej pory faktyczne lekceważenie obu członów wspomnianego dylematu. W praktyce formacja zwana lewicową w okresie swoich rządów nie troszczyła się specjalnie ani o względną równość ekonomiczną i ochronę grup ekonomicznie najślabszych, ani o światopoglądową neutralność państwa i faktyczne równouprawnienie mniejszości. Po roku 1989 jej główną troską, skądinąd zrozumiałą, było wyzbycie się łatki formacji postkomunistycznej, czego wyrazem była zarówno akceptacja przeprowadzanej w Polsce od 1989 roku liberalno-kapitalistycznej rewolucji, jak i daleko posunięta spolegliwość wobec roszczeń Kościoła katolickiego. Nie chcę w tym miejscu rozstrzygać, czy taka strategia była nieuchronna, czy nie, ani czy była ona w sumie dla Polski korzystna, czy nie. Chcę jedynie powiedzieć, że wskutek wielkiej ugodowości lewicy zarówno wobec liberałów, jak wobec konserwatystów, granica między lewicą i prawicą bardzo się u nas zamazała. W tym kontekście za pozytywne należy uznać zmiany, które w środowiskach uznających się za lewicowe – od środowiska „Krytyki Politycznej” poczynając, na SLD kończąc – zaszły w ostatnim czasie i które świadczą o tym, że polska lewica usiłuje się ideowo wyodrębnić i określić własną tożsamość, nawet jeżeli to określenie zakłada zmierzenie się ze wspomnianym dylematem.

Dylematów jest zresztą więcej. Napomknę jeszcze o dwóch, które wydają mi się zasadnicze.

Dla określenia samej lewicowej tożsamości, a tym bardziej dla sformułowania konkretnego lewicowego programu, istotne znaczenie ma sposób postrzegania roli państwa w gospodarce i, szerzej, w kształtowaniu modelu społeczeństwa. Lewica kojarzona jest tradycyjnie z koncepcją państwa w tym sensie silnego, że interweniującego w sferę gospodarki (nie tylko przez formułowanie priorytetów

rozwojowych i poprzez makroekonomiczną politykę finansową, ale także przez stałą kontrolę i ograniczanie – a w skrajnych przypadkach likwidację – wolnego rynku), czuwającego nad zabezpieczeniem podstawowych usług publicznych (publiczna edukacja, publiczna służba zdrowia) i dokonującego redystrybucji dochodu narodowego, *via* system podatkowy, na rzecz grup słabszych i najslabszych. Taki model państwa – nazwijmy je gospodarczo aktywnym i opiekuńczym – od ponad dwudziestu lat stał się przedmiotem (neo)liberalnej krytyki. Rozwiązaniem alternatywnym dla aktywnego i opiekuńczego państwa miałyby być aktywne społeczeństwo obywatelskie, czyli samorządna społeczna aktywność zastępująca niewydolne i biurokratyczne działania państwowej administracji. Znaczna część lewicy, nie tylko w Polsce, tej liberalnej krytyce ulega – zwłaszcza w obliczu koncepcji silnego państwa proponowanej przez narodowo-katolicką prawicę. I staje po stronie „społeczeństwa obywatelskiego”. Ale inna część pozostaje etatystyczna, wychodząc z założenia, iż samorządna aktywność społeczna, także ta, która w założeniu wykracza poza sferę gospodarczą i poza rynek, która realizuje się w tzw. trzecim sektorze, wcale nie musi prowadzić do zwiększenia społecznej solidarności, a w dodatku w krajach takich jak Polska jej poziom jest tak słaby, że liczenie na nią równa się albo naiwności, albo cynizmowi. I chociaż można zasadnie twierdzić, że również ten dylemat: więcej państwa czy więcej społeczeństwa obywatelskiego, aktywne i opiekuńcze państwo czy aktywne społeczeństwo obywatelskie, jest dylematem fałszywym, albo że jest to dylemat, który powinno się rozstrzygać nie wedle jakichś ideologicznych dogmatów, lecz w konkretnym kontekście i w sposób pragmatyczny, to trzeba przyznać, że bliższe określenie pożądanej relacji między państwem a „społeczeństwem obywatelskim” stanowi jednak rzeczywistą trudność.

Jeszcze poważniejszy, a zarazem najmniej chyba uświadamiany, najmniej obecny w realnie toczonych dyskusjach problem wiąże się z samym określeniem celów, jakim miałyby służyć aktywność czy to państwa, czy społeczeństwa obywatelskiego. Zgodnie z obiegowym przekonaniem, powinna to być aktywność służąca „rozwojowi”. Rzadko, jeśli w ogóle, zastanawiamy się, także na lewicy, co właściwie należałoby rozumieć pod pojęciem rozwoju i czy każdy rozwój jest społecznie pożądany albo wartościowy. Z reguły przez „rozwój” rozumie się milcząco przede wszystkim wzrost gospodarczy mierzony poziomem PKB albo lepsze miejsce w globalnym ekonomicznym wyścigu (więcej inwestycji, więcej udziałów w międzynarodowym rynku, więcej dróg, więcej nowych technologii itd.), niezależnie od stopnia, w jakim różne grupy społeczne korzystają ze wzrostu

i niezależnie od społecznej ceny, jaką przychodzi płacić za uczestnictwo w globalnej konkurencji. Problemem współczesnej lewicy, w szczególności w Polsce, jest i to, że często bezkrytycznie ulega tym domniemanym oczywistościom, zamiast problematyzować pojęcia „rozwoju” i „modernizacji”, zamiast spierać się o ich sens w świetle własnej hierarchii wartości, a czasem wprost się przeciwstawiać ich zbyt prostackiemu rozumieniu. Jedynym odłamem szeroko rozumianej lewicy, który idee rozwoju i modernizacji stawia pod znakiem zapytania, jest bardzo w Polsce słaba frakcja lewicy „zielonej” lub „ekologicznej”, odróżniającej abstrakcyjny wzrost gospodarczy i konkurencyjność od konkretnej jakości życia. Dla tej ostatniej nieporównanie większe znaczenie od liczby odmian proszku do prania, samochodów czy telefonów komórkowych mają powszechnie dostępna edukacja i opieka zdrowotna oraz kontakt z nieskażoną przyrodą. Ze szczególnymi założeniami i propozycjami „zielonej alternatywy” można się nie zgadzać, ale myśląc lewica nie może od nich abstrahować. Jasne stwierdzenie, że „rozwój” nie jest wartością samoistną oraz próba dokładniejszego określenia, o jaki rodzaj rozwoju nam chodzi oraz w imię czego ma on przebiegać, powinny mieć podstawowe znaczenie przy określaniu lewicowej tożsamości i formułowaniu lewicowych programów.

Po tym naszkicowaniu mapy trudności i wyzwań, pora na praktyczne wnioski.

Po pierwsze, lewicowa Polska powinna jasno sobie uświadomić, a następnie dobitnie wyartykułować, swoje podstawowe zasady aksjologiczne (równość szans, obrona słabszych, solidarność i sprawiedliwość społeczna, światopoglądowa neutralność państwa itd.). Powinna, innymi słowy, wypracować możliwie spójny i kompletny język podstawowego ideowego przekazu i dbać o to, aby był on stale obecny w sferze publicznej. Po drugie, powinna sobie zdać sprawę z kryjących się za prostymi hasłami praktycznych, a nawet teoretycznych trudności – co ustrzeże ją przed grzechem dogmatyzmu. Po trzecie jednak, powinna dążyć również do rozwiązywania trudności, zarówno na poziomie idei, jak na poziomie pragmatycznym, to znaczy szukać takiego programu i takiego sposobu komunikacji z całym społeczeństwem, aby dylematy nie przekształcały się w alternatywy (albo obrona grup upośledzonych ekonomicznie, albo obrona mniejszości kulturowych; albo wzmacnianie roli państwa, albo stawianie na społeczeństwo obywatelskie; albo opowiadanie się za „rozwojem” i „modernizacją”, albo obrona „tradycji” i *status quo*), lecz w pomysły i działania komplementarne.

Współczesna lewica nie może być przywiązana do jakichkolwiek dogmatów. Świadomość trudności kryjących się za jej ogólnym ideałem społecznym powinna sprzyjać postawie krytycznej i samokrytycznej. Powinna także umożliwiać konstruktywną dyskusję z ideowo-politycznymi oponentami: liberałami z jednej strony, konserwatystami z drugiej. Abstrakcyjnie rzecz ujmując, lewicowa wizja świata i społeczeństwa jest równie odległa od wizji „integralnie” liberalnej, jak od wizji konserwatywnej. Ale w konkretnych kwestiach lewicy może być bliżej do jednych lub do drugich, toteż nie tylko możliwe, ale i pożądane są różne sytuacyjne sojusze. Chodzi tylko i aż o to, aby te sytuacyjne sojusze były zawierane w imię racji ideowych i programowych, a nie tylko ze względu na arytmetykę wyborczą lub, co gorsza, ze względu na profity związane ze sprawowaniem władzy. Nie będąc przywiązaną do dogmatów, lewica musi być jednocześnie w widoczny sposób wierna swoim podstawowym zasadom – to warunek nie tylko jej rozwoju, ale także samego jej przetrwania.

Pozostaje kwestia najbardziej praktyczna, czyli problem instytucjonalnego istnienia polskiej lewicy. Jest ona dzisiaj rozbita na wiele luźno ze sobą powiązanych, a czasem wzajemnie skonfliktowanych ugrupowań i środowisk: SLD, SdPI, „Zieloni”, Krytyka Polityczna, resztki PPS itd., nie wspominając o różnych związkach zawodowych. Podziały między tymi środowiskami przebiegają wedle kryteriów po części historycznych, po części ideologiczno-dogmatycznych, po części wreszcie personalno-ambicjonalnych. Przewycięzenie tych podziałów i stworzenie jednej, szerokiej, ale też możliwie spójnej formacji lewicowej nie jest sprawą prostą i próżno się łudzić, iż mogłoby się dokonać z dnia na dzień. A jednak – czego zresztą większość polskich lewicowców jest doskonale świadoma – jest to konieczny warunek zaistnienia lewicy w Polsce jako rzeczywistej siły politycznej. Czy konsolidacja organizacyjna powinna poprzedzić wypracowanie wspólnej płaszczyzny programowej, czy też kolejność powinna być odwrotna – to chyba (raz jeszcze) fałszywy dylemat, jak problem uprzedniości jajka wobec kury lub odwrotnie. Nie będzie instytucjonalnej integracji bez określenia wspólnego mianownika programowego, i nie sposób wypracować tego mianownika bez przewycięzenia podziałów historycznych, dogmatycznych i personalnych. Oba procesy muszą zachodzić równocześnie, a żeby tak się stało, wszyscy, którzy uważają się w Polsce za lewicę, muszą wykazać się samokrytycyzmem i dobrą wolą.

Uszlachetniać można to, co już realnie istnieje. Póki co, polska lewica jest na etapie konstrukcji i rekonstrukcji. W jej przypadku uszlachetnieniem będzie

już sama zdolność do jasnego wyartykułowania swoich ogólnych pryncypiów, do uświadomienia sobie trudności związanych z ich realizacją w konkretnym historycznym kontekście, do formułowania niedogmatycznych propozycji programowych, a wreszcie do instytucjonalnej, organizacyjnej konsolidacji. A także do dokonania selekcji pozwalającej oddzielić tych, którzy są lewicowi z przekonania (nawet jeżeli dziś jeszcze o tym nie wiedzą), od tych, którzy związali się z lewicą wyłącznie z powodów biograficzno-historycznych lub przypadkowych.

I ostatnia, ale nie najmniej ważna uwaga. Naiwnością byłoby sądzić, że polska lewica może stać się lepsza, zarazem bardziej ideowa i bardziej zdolna do merytorycznej dyskusji, niezależnie od tego, jak będą się zachowywać i jak będą się ideowo określać jej polityczni przeciwnicy. Mówiłam tu o kłopotach związanych ze współczesną tożsamością lewicową. Nie mam jednak cienia wątpliwości, że analogiczne kłopoty kryje w sobie współczesna tożsamość liberalna i współczesna tożsamość konserwatywna. I dopóki wszystkie strony politycznego sporu nie wypracują sobie krytycznej i samokrytycznej tożsamości ideowej, dopóty będziemy mieli do czynienia nie z demokratycznymi formacjami ideowo-politycznymi, lecz z mieszanką towarzyskich koterii i ideologicznych sekt. „Uszlachetnić się” możemy tylko pospołu.

Konflikt ideologiczny między lewicą a prawicą.

Czy możliwa jest wspólna Polska?

PODSTAWOWE WARTOŚCI LEWICY I PRAWICY

We współczesnym świecie, tak jak we wszystkich historycznie znanych społeczeństwach, które przekroczyły stadium wspólnoty pierwotnej, istnieją głębokie różnice między ludźmi w zakresie dostępu do zasobów materialnych, do władzy, do środków społecznego komunikowania się. Różnice te dają przewagę jednym ludziom nad innymi. Ideologie polityczne mogą te różnice legitymizować, uznając je za naturalne, i uzasadniać politykę, która zmierza do zachowania stosunków społecznych na tych różnicach opartych lub też mogą uznawać je za społecznie wytworzone i uzasadniać politykę, która ma zmierzać do ich przewyciężania. Te pierwsze określa się zwykle jako prawicowe¹, a te drugie – jako lewicowe.

Ideologie lewicowe i prawicowe różnią się zasadniczo, jeżeli idzie o wyjaśnianie przyczyn zła na świecie i sposobów jego zwalczania. Prawicowe upatrują go przede wszystkim w ułomnej naturze ludzi – w ich lenistwie, nieuczciwości, roszczeniowej postawie wobec życia, lekceważeniu podstawowych praw moralnych, dlatego uznają za konieczne stosowanie represyjnych metod społecznej kontroli, a różnice społeczne traktują jako konsekwencje psychologicznych różnic między ludźmi. Tak więc zgodnie z tym sposobem myślenia nierówności między ludźmi nigdy nie da się usunąć, a usiłowania ich zmniejszenia przez opiekuńczą politykę państwa prowadzą do jeszcze większej demoralizacji, i przy tym niszczą podstawy ekonomicznego rozwoju, bo niszczą aspiracje do awansu. W wersji skrajnej ideologia ta przychyła się do zasad społecznego darwinizmu, a więc do przekonania, że życie jest bezwzględną walką, w której zwyciężają najlepiej

* Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

¹ Polityka prawicowa nie zawsze broni istniejącego zróżnicowania. Może przeciwstawiać się zróżnicowaniom, które powstają jako wynik specyficznej społecznej inżynierii, przede wszystkim takim, które wprowadziła polityka społeczna krajów socjalistycznych.

przystosowani. Wersja umiarkowana nie wyklucza współczucia dla przegranych i upośledzonych, a więc różnych form dobroczynności i wsparcia. Ta wersja jest na ogół silnie propagowana przez Kościoły.

Ideologia lewicowa upatruje istotnych źródeł zła w wadliwej *konstrukcji społecznych urządzeń, które tak są zbudowane, iż jednym* ułatwiają awans, a drugich skazują na beznadziejność. Uznaje ona także, że wielu ludzi, na skutek braku niezbędnych zasobów – tak materialnych, jak psychologicznych – nie jest w stanie, bez pomocy z zewnątrz, poradzić sobie z przeciwnościami, jakie ich w życiu spotykają.

Zarówno stanowisko lewicowe, jak i prawicowe bywa różnie ujmowane, są więc różne warianty tych ideologii, a także lewicowej polityki. Przedstawiając dalej stanowisko, które uważam za lewicowe, nie próbuję opisywać rzeczywistej polityki lewicy w różnych czasach czy w różnych krajach. Staram się natomiast odtworzyć to, co wydaje mi się szczególnie istotne dla lewicowego etosu, tak jak można go rozumieć w świetle różnych historycznych doświadczeń lewicy.

Kwestia ekonomicznej równości

Tak rozumiana ideologia lewicowa opiera się na przekonaniu, że istotą rozwoju społecznego jest przewyższanie istniejących różnic dzięki postępowi cywilizacyjnemu i przekształcaniu stosunków społecznych. Polityka lewicowa ma służyć promowaniu postępu cywilizacyjnego i zmierzać do tego, by z jego owoców korzystać mogły jak najszersze warstwy społeczne. Jej celem jest zmniejszanie społecznych nierówności. Zmniejszanie nierówności przyczynia się do polepszania jakości życia nie tylko warstw upośledzonych, ale olbrzymiej większości społeczeństwa, bowiem drastyczne nierówności szkodzą niemal wszystkim – zwiększają poziom przestępczości, prowokują destrukttywne społeczne konflikty, niszczą tkankę życia społecznego, czego najbardziej dobitną ilustracją jest sytuacja wielu krajów Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji.

Programy lewicowe, od zawsze, zawierały postulat znoszenia nierówności ekonomicznych. Wszakże jak pokazała praktyka, realizacja radykalnych form ekonomicznej równości przynosiła głęboki spadek ekonomicznej produktywności i drastyczne ograniczenia wolności. Polityka lewicowa musi więc szukać takich sposobów zmniejszania nierówności ekonomicznych, które by nie hamowały ekonomicznego rozwoju. Uważa się, że celom takim służą urządzenia państwa opiekuńczego.

Państwa, w których urzędnia te zostały wprowadzone, zapewniły swoim obywatelom znacznie lepsze warunki życia i ograniczyły drastyczne różnice między różnymi grupami społecznymi. Okazało się jednak, że mogą się z tym wiązać pewne niepożądane konsekwencje. Jedną z najgroźniejszych jest ich negatywny wpływ na społeczną motywację ludzi – wytwarzanie, na masową skalę, postaw roszczeniowych. W dłuższej perspektywie może to osłabiać szanse rozwojowe kraju.

Doświadczenie krajów skandynawskich wskazuje, że nie zawsze tak musi się dziać (choć i tam spotyka się narzekania na występowanie postaw roszczeniowych). Być może w pewnych kulturowych kontekstach niebezpieczeństwo to jest słabsze niż w innych. W polskim wydaje się nader poważne.

Lewicy musi zależeć na tym, aby każdy obywatel, psychicznie i fizycznie do tego zdolny, był aktywnie zaangażowany w działalność przynoszącą pożytek jemu i społeczeństwu, aby miał uzasadnione przekonanie, że dzięki własnym wysiłkom ma szanse życiowego awansu. Ale także chodzi jej o to, aby miał świadomość, że w razie niepowodzenia, choroby, nieszczęśliwego wypadku, czy innych złych przypadłości losu nie stoczy się na dno.

W tym zakresie stanowisko lewicowe różni się od tej wersji prawicy, która głosi, że każdy sam jest odpowiedzialny za swój los, a w życiu spotyka go to, na co zasłużył. Różni się również i od tej wersji, która – dostrzegając słabość i nieszczęście – uznaje za potrzebne udzielanie pomocy na zasadzie charytatywnej.

Stanowisko lewicowe nie jest tożsame z przekonaniem, że wszechpotężna władza ma przejąć odpowiedzialność za obywateli i rozwiązywać ich problemy, a więc nie jest tożsame z autorytarnym populizmem. Rozumie ono społeczną solidarność jako poczucie odpowiedzialności za to, aby członkowie społeczeństwa mogli stawać się samodzielnymi, aktywnymi podmiotami, zdolnymi do przyjmowania odpowiedzialności za siebie i współodpowiedzialności za innych. Chyba, że z racji wieku lub stanu zdrowia są do tego niezdolni.

Uznając, że nierówności ekonomiczne są obecnie nieuniknione, bo stanowią konieczny warunek ekonomicznej produktywności, a zarazem jej nieuchronną konsekwencję, lewica nie widzi powodu, aby akceptować stanowisko, że uzasadniona jest skala tych nierówności i że powinny się one dalej powiększać, tak jak to się dotychczas działo w Polsce i wielu innych krajach – choćby w USA. Zresztą właśnie amerykańskie doświadczenie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku wskazuje, że można zmniejszać poziom nierówności i osiągać sukcesy gospodarcze.

Lewica nie godzi się także z sytuacją, która prowadzi do utrwalania nierówności. Jej podstawowym celem jest tworzenie warunków, które sprzyjają społecznemu awansowi, zarówno międzypokoleniowemu, jak też w toku życia jednostek. Do najważniejszych sposobów realizacji takich celów zalicza wykorzystanie nauki jako jednego z głównych instrumentów rozwoju cywilizacyjnego² i edukacji jako jednego z głównych instrumentów społecznego awansu – chodzi tu o jakość edukacji i jej dostępność (także w całym okresie życia). Takie ujęcie roli nauki i edukacji znaczy, że nie można oddawać ich pod kontrolę sił rynkowych i podporządkować zasadzie powiększania zysków.

Zgodnie z ideologicznymi wartościami lewicy do jej priorytetów należy polityka społeczna nastawiona na zabezpieczenie obywateli przed degradacją wynikającą z utraty pracy, ze złego traktowania pracowników i naruszania ich praw, a także z powodu chorób, katastrof żywiołowych itp. Do priorytetów tej polityki należy także tworzenie warunków sprzyjających podwyższaniu jakości życia szerokich warstw społecznych (tanie budownictwo mieszkaniowe, powszechny i łatwy dostęp do dobrej jakościowo opieki zdrowotnej, transport publiczny, publiczne instytucje kultury itp.).

Do realizacji takich celów niezbędna jest polityka podatkowa, która zapewnia lepsze egzekwowanie należności wobec państwa i sprawiedliwe rozłożenie jej ciężarów.

Należy zaznaczyć, że we współczesnych państwach demokratycznych rządy – nie tylko lewicowe – starają się w jakimś stopniu tego rodzaju cele realizować. Ale mogą różnić się dość znacznie tym, jakie są ich priorytety: czy pod hasłem rozwoju gospodarczego popierają przede wszystkim interesy grup uprzywilejowanych, czy też rozwijają politykę, która ma przewyższać nierówności i zmniejszać przewagę silniejszych nad słabszymi.

Równość w sferze politycznej. Kwestia wolności

Idea równości dotyczy nie tylko sytuacji ekonomicznej. Odnosi się również do praw obywatelskich. Jest ona fundamentem demokratycznego etosu, który dominuje w większości krajów świata. Wszakże realizacja demokratycznego etosu często jest ułomna, ponieważ w rzeczywistości grupy, które posiadają przewagę ekonomiczną lub kulturową, mają więcej praw i większy wpływ na życie społeczne niż inne.

² *Notabene* żaden rząd III RP nie podjął realnych prób uczynienia z nauki siły prorozwojowej.

Lewica stoi na stanowisku, że istniejące urządzenia społeczne nie gwarantują równych praw i równych szans – i dlatego wymagają poprawy. Prawica, w szczególności w jej bardziej konserwatywnych odmianach, krytykuje demokrację za to, że władza nie jest dość skuteczna w wypełnianiu swych funkcji ochrony interesów grup uprzywilejowanych czy realizacji celów narodowych. Bywa także niezadowolona, jeżeli władza nadmiernie ingeruje w procesy społeczno-gospodarcze – w szczególności w sferze podziału. Tak oto kwestia równości spleta się z kwestią wolności.

Zarówno prawica, jak i lewica opowiadają się za wolnością, ale różnie do niej podchodzą.

W sferze **działalności ekonomicznej** i podziału dóbr jest to opozycja między wizją liberalną i socjalną. Prawica opowiada się za wizją liberalną, która zakłada, że obywatele mają całkowitą wolność prowadzenia działalności gospodarczej, a ich sytuacja materialna jest ich własną sprawą. Państwo ma nie wtrącać się w relacje między pracodawcą a pracownikiem. Lewica opowiada się za wizją socjalną, która zakłada, że państwo ponosi poważną odpowiedzialność za gospodarowanie, troszczy się o to, aby niesprawiedliwości podziału rynkowego były odpowiednio korygowane, a obywatele mieli zagwarantowane bezpieczeństwo socjalne.

Sprzeczność między prawicą i lewicą układa się inaczej, kiedy chodzi o **wolność jednostki**. Według prawicy jednostka jest zobowiązana do podporządkowania się normom i zasadom wynikającym z przynależności do podstawowych wspólnot – rodziny, kościoła, narodu. Troska o dobro tych wspólnot jest jednym z głównych nakazów moralnych. W ramach tych wspólnot określany jest sens pojęcia dobra, prawdy i słuszności. Wychodząc z tych założeń, prawica nakłada różne ograniczenia na wolność jednostki.

Lewica uznaje autonomię jednostki, a więc przyjmuje tu orientację liberalną. Według tego ujęcia jednostka ma prawo do kierowania się własnym poglądem na to, co dobre, prawdziwe i słuszne, do krytycznego odnoszenia się wobec wymagań i norm podstawowych wspólnot. I do uczestnictwa w ustanawianiu zasad, według których ma przebiegać życie wspólnoty. Jej moralna odpowiedzialność do tych wspólnot się nie ogranicza. Jest to odpowiedzialność wobec społeczeństwa jako całości, czy szerzej, odpowiedzialność wobec rodzaju ludzkiego.

Sprzeczność między lewicą i prawicą dotyczy także sposobu ujmowania **wolności obywatelskich**. Wolności obywatelskie są w zasadzie cenione przez wszystkich,

ale w różnym stopniu. W tym zakresie lewica przyjmuje orientację liberalną, która opiera się na założeniu, że przestrzeganie praw obywatelskich i zachowanie demokratycznego charakteru władzy to sprawa w życiu społecznym fundamentalna. Natomiast dla prawicy najważniejsze jest zachowanie porządku i bezpieczeństwa w państwie, dlatego jest gotowa godzić się z różnymi ograniczeniami wolności obywatelskich i demokracji.

Spór między prawicą a lewicą o ujmowanie wolności jest wyrazem przedstawianej wyżej fundamentalnej sprzeczności między tymi, którzy zajmują w społeczeństwie pozycje uprzywilejowane, a tymi, którzy znajdują się w sytuacji większego lub mniejszego upośledzenia. I prawica, i lewica są w jakichś zakresach liberalne, ale każda w innym. I jedni, i drudzy mówią o wolności i chcą wolności bronić, ale każda chce bronić czego innego.

Dla lewicy kwestią fundamentalną jest poszerzanie obszarów wolności, a więc usuwanie różnych źródeł zniewolenia wynikających: z dominacji grup ekonomicznie silniejszych, z nadmiernego wpływu Kościoła/ów (ale także z dominacji świeckiego radykalizmu, który zmierza do ograniczenia praw lub marginalizowania ludzi wierzących), z dominacji etnicznych (narodowych) większości nad mniejszościami, z dominacji mężczyzn nad kobietami, z dominacji grup głównego nurtu nad obyczajowymi i kulturowymi mniejszościami itp. Realizacja tych celów stanowiła główną treść lewicowych programów i – w jakimś stopniu – treść lewicowej polityki, choć realizowanej niekiedy bardzo ułomnymi czy wręcz nieadekwatnymi środkami. W pewnych społeczno-historycznych kontekstach prowadziło to do rezultatów niemal całkowicie sprzecznych z deklarowanymi.

SPRZECZNOŚCI MIĘDZY LEWICĄ A PRAWICĄ JAKO DYLEMATY

Ideologie lewicowa i prawicowe prowadzą do przeciwstawnych projektów kształtowania ładu społecznego. Jest to źródłem konfliktów: konfliktu ideologicznego i konfliktu interesów. W czystym konflikcie interesów myślenie ludzi skupia się na sprawie strat i zysków, zaś w konflikcie ideologicznym zaangażowane są uczucia moralne, a kwestie sprawiedliwości, wolności, honoru, świętych wartości wysuwają się na pierwszy plan.

Konflikt między prawicą a lewicą może przybierać cechy groźnego konfliktu ideologicznego. Skoro ludzie mają całkowicie odmienne wyobrażenie o tym, jak świat społeczny powinien być zorganizowany, a wyobrażeniom tym towarzyszy mocne przekonanie o ich moralnej słuszności i o świętości zasad, na których się

opierają, to poglądy przeciwne mogą budzić oburzenie, wstręt i grozę. „Innowiercy”, czyli ci, którzy swoimi poglądami, postawami, swoją „wiarą” kwestionują prawomocność naszej „wiary”, zasługują w naszych oczach na potępienie, na usunięcie poza nawias społeczeństwa.

Konflikty ideologiczne mogą jednak mieć inny charakter, jeśli są ujmowane jako wyzwanie do poszukiwania rozwiązań społecznych dylematów dotyczących ładu ekonomicznego, ładu politycznego oraz stosunku do tradycyjnych wartości.

Ład ekonomiczny. Wolność ekonomiczna i sprawiedliwość społeczna

Orientacja prawicowa opiera swoją koncepcję ładu ekonomicznego na „świętych” zasadach wolności i własności, lewicowa – na zasadzie sprawiedliwości społecznej.

Na pierwszy rzut oka te dwie orientacje są całkowicie przeciwstawne: realizacja zasady sprawiedliwości społecznej musi wiązać się z mniejszymi lub większymi ograniczeniami praw własności i prawa do swobodnego dysponowania majątkiem. Ale dotychczasowa praktyka społeczna wskazuje, że zbyt głęboka ingerencja w prawo własności jest dla społeczeństwa niebezpieczna, a zachowanie obszarów wolności ekonomicznej i gwarancja praw własności przyczyniają się do wzrostu ogólnej produktywności. Ten wzrost jest koniecznym warunkiem polepszania warunków życia szerszych rzesz społeczeństwa.

Z drugiej strony, realizacja zasad społecznej sprawiedliwości ważna jest nie tylko dla tych, którzy w społeczeństwie kapitalistycznym czują się upośledzeni. Obiektywnie jest (czy powinna być) ważna także dla tych, którym zależy na zachowaniu niezbędnego poziomu społecznej harmonii, ponieważ napięcia społeczne są zagrożeniem i wolności (ekonomicznej), i własności³.

Nie wyklucza to sporu o to, jak te dwie zasady mają być realizowane. Tak np. dla lewicy jest sprawą bardzo ważną, aby właściwe dla gospodarki rynkowej kryterium zysku miało ograniczone zastosowanie w sferach dotyczących podstawowych potrzeb społecznych, takich jak opieka zdrowotna, edukacja, czy kultura, aby w konflikcie dotyczącym zwrotu majątków potomkom byłych właścicieli interesy instytucji publicznych i zwykłych obywateli miały większą wagę niż interesy dziedziców tych majątków. Prawica widzi to inaczej. Spór ten

³ W tym kontekście przychodzi na myśl przykład Bismarcka – twórcy państwa opiekuńczego w Niemczech, który uzasadniał wprowadzenie tych instytucji interesami monarchii.

może znajdować różne praktyczne rozwiązania, pod warunkiem że jego strony – działając w ramach demokratycznych instytucji – będą nastawione na ich poszukiwanie, a nie na zwalczanie i kompromitowanie stanowisk przeciwnych..

Stosunek do tradycyjnych wartości

Orientacja prawicowa traktuje więzi rodzinne, więzi religijne, więzi narodowe (czy etniczne) jako ramy społecznej odpowiedzialności i zasady podziału na swoich i obcych. Orientacja lewicowa opowiada się za poszerzeniem obszaru wolności jednostki, za jej samostanowieniem w granicach moralności ujmowanej jako system uniwersalnych zasad. Opowiada się za solidarnością, współpracą i uznaniem równych praw ludzi niezależnie od ich przynależności – narodowej, religijnej czy innej.

Każda z tych dwóch orientacji, kiedy przybiera formy bardziej radykalne może się stać dla życia społecznego niebezpieczna. Radykalne formacje prawicowe są rzecznikami dominacji własnych grup narodowych i religijnych, dyskryminują mniejszości etniczne, religijne, obyczajowe, przyjmują postawy wojownicze. Radykalne formacje lewicowe, głosząc idee „pełnego wyzwolenia jednostki” od tradycyjnych więzi i od tradycyjnych zasad, mogą prowadzić do wytwarzania u ludzi poczucia zagubienia i anomii. Więzi takich nie zastąpi solidarność ogólnoludzka.

Lewica nie ma żadnego powodu, aby kwestionować wagę tradycyjnych więzi i tradycyjnych grup odniesienia. Wszakże więzi te interpretuje inaczej niż prawica. Ta ostatnia ujmuje je wykluczająco, zakładając ostre granice między „swoimi” a „obcymi”. Dla prawicy identyfikacja z własnym narodem – określana jako patriotyzm – jest jedną z centralnych wartości (obok identyfikacji z rodziną i wspólnotą religijną). Lewica uznaje patriotyzm za bardzo ważną wartość. Troskę o dobro kraju i gotowość do poświęceń na jego rzecz traktuje jako jedną z głównych cnót obywatelskich. Ale troski tej nie utożsamia z narodowym egoizmem. Kanonem lewicowej polityki jest dążenie do porozumień i współpracy. Wymaga to umiejętności harmonizowania interesów, zawierania porozumień i kompromisów. Wymaga też zdolności do rozumienia drugiej strony.

Różnice w prawicowym i lewicowym podejściu do patriotyzmu wyrażają się też w stosunku do tradycji i do historii. Prawica uwrażliwiona jest na martyrologiczny wymiar historycznego doświadczenia. Lewica poszukuje w doświadczeniu historycznym takich momentów, które dowodzą zdolności do konstruktywnego i skutecznego rozwiązywania problemów, jakie stawały przed narodem. Nie cofa się przed krytyczną analizą doświadczeń, które doprowadzały do narodowych klęsk.

Stanowiska lewicowe i prawicowe, choć różne i w jakimś stopniu przeciwstawne, nie muszą prowadzić do niszczących konfliktów, jeśli nie przybierają formy radykalnej. W wersji umiarkowanej są to różnice, których praktyczne konsekwencje mogą być negocjowane.

Negocjowanie czegokolwiek przestaje być możliwe, kiedy ideologie interpretowane są w sposób skrajny. Politycy i ugrupowania polityczne, które dla mobilizacji zwolenników nadają radykalne interpretacje głoszonym ideologiom, zasiewają w społeczeństwie ziarna nienawiści i wzbudzają w nim agresywne tendencje⁴, blokując możliwość jakichkolwiek porozumień.

Równość i hierarchia

Prawicowa wizja pożądanego form ładu społecznego uznaje porządek hierarchiczny za właściwą formę relacji między ludźmi. Stanowisko lewicowe opowiada się za równościowym układem tych stosunków.

Lewicowa ideologia wyraża odwieczne tęsknoty człowieka do takiego świata, w którym nie ma lepszych i gorszych, niższych i wyższych, przeznaczonych do rządzenia i przeznaczonych do słuchania. Z kolei ideologia prawicowa wyraża ciągle obecne pragnienia ludzi do posiadania oparcia, którego może dostarczać spolegliwy autorytet, tęsknotę do ładu i porządku opartego na dyscyplinie i przestrzeganiu norm, do przywódcy, który wie, co robić i jak postępować w trudnych sytuacjach.

Spółeczeństwo demokratyczne, wybierając swoich przywódców, obdarza ich przywilejem sprawowania władzy, dając im ten mandat na określony czas. W ramach tego mandatu dopuszcza się istnienie nierówności, przekazując wybranym obywatelom (choć z zasady równym wszystkim pozostałym) więcej uprawnień i więcej możliwości, niż ma ich reszta. Obdarza ich autorytetem i zaufaniem. Można powiedzieć, że instytucje polityczne nowoczesnych społeczeństw starają się uwzględniać zarówno zasadę autorytetu, jak i zasadę równości.

Wszakże i w tym wypadku utrzymują się różnice między prawicą a lewicą. Lewica dąży do zdemokratyzowania hierarchicznych instytucji w taki sposób, aby zwiększać zakres praw ich członków bez szkody dla sprawności tych instytucji, np. opowiada się za rozwojem autonomii uczniów i demokratyzacją stosunków w szkołach i uczelniach. Dla prawicy ważne jest zwiększanie

⁴ Czego w Polsce właśnie jesteśmy świadkami.

porządku, dyscypliny i kontroli. Dążenia te są zasadniczo przeciwstawne wtedy, gdy ujmowane są w sposób radykalny. Jednak istnieją szanse ich godzenia, jeśli uwzględnia się fakt, że tak w życiu jednostek, jak społeczeństw ważne jest jedno i drugie.

Dla lewicy szczególne znaczenie mają stosunki pracy. Choć przyjmuje do wiadomości, że hierarchiczne podporządkowanie pracowników wobec ich przełożonych jest ważnym warunkiem efektywnego funkcjonowania gospodarczych organizacji, to równocześnie za konieczne uznaje tworzenie efektywnego systemu gwarancji pracowniczych praw, w tym prawa do szacunku, a także prawa do współuczestnictwa w ważnych dla pracowników decyzjach⁵. Prawica jest temu przeciwna. Kładzie nacisk na kwestie dyscypliny i autorytetu. Skłonna jest dopatrywać się w procesach demokratyzacyjnych zagrożenia anarchią i chaosem.

Istotnym założeniem lewicowego etosu jest prawo do równego szacunku. Ale nie znaczy to, że można nie doceniać społecznego znaczenia tych jednostek i grup, które dzięki swym dokonaniom czy postawom mogą służyć jako wzory, pobudzające innych do samorozwoju. Populistyczna polityka zwalczania tak rozumianych elit nie może być przez lewicę akceptowana.

Demokracja a sprzeczność między lewicą i prawicą

Przeciwieństwo między lewicą i prawicą wyraża się w różnym podejściu do podstawowych społecznych problemów. Problemy te, niemal z reguły, mają charakter dylematów. Rozwiązywanie takich dylematów wymaga liczenia się nie tylko z własnym stanowiskiem, ale także rozważenia racji przeciwnych.

Partie, ugrupowania czy organizacje – podobnie jak poszczególne jednostki – różnią się tym, jak odnoszą się do własnej ideologii i ideologii odmiennych. Czy trzymają się zasady „jedynej prawdy”, zwalczając bez pardonu to wszystko, co z tą prawdą jest niezgodne, czy też zachowują pewien stopień otwartości na inne punkty widzenia.

Zachowanie otwartości na odmienne punkty widzenia jest często utożsamiane z wyrzekaniem się własnej prawdy w szczególności przez tych, którzy własną prawdę rozumieją w sposób absolutny. Wszakże, broniąc własnej prawdy, można zachować szacunek dla osób mających odmienne zdania, można więc zachować postawę tolerancji.

⁵ Idea samorządu pracowniczego, wysuwana swego czasu przez „Solidarność”, została porzucona, kiedy „Solidarność” zdobyła w Polsce władzę. Idea ta znajduje zastosowania w różnych krajach, szczególnie w Niemczech.

Postawa tolerancji jest jedną z podstaw demokratycznej kultury politycznej. Kultura ta zakłada świadomość istnienia dobra wspólnego i szacunek dla innych uczestników życia publicznego. Znaczy to, że różnice interesów i różnice zdań rozwiązuje się przede wszystkim w drodze dialogu – debaty, sporu, deliberacji – i przestrzega cywilizowanych reguł ich prowadzenia. Takie rozumienie demokracji różni się od ujmowania jej w kategoriach adwersaryjnych – jako systemu instytucji regulujących walkę o władzę⁶. Lewicowy system wartości skłaniać powinien do preferowania takich form demokracji, które opierają się na idei dialogu. Wiąże się z tym potrzeba rozbudowywania instytucji dialogu społecznego i nadania im odpowiedniego statusu.

Idee tolerancji i dialogu są bardzo ważnymi składnikami lewicowego etosu, ale nie zawsze dadzą się zastosować, bowiem w społeczeństwie jest niemało sił, które idee te odrzucają. Nie można ich także zastosować wtedy, gdy gwałcone są ważne zasady życia społecznego lub zagrożone podstawowe ludzkie wartości.

W życiu społecznym są różnice i spory, których w drodze dialogu rozwiązać się nie da – są one rozstrzygane w drodze walki politycznej toczonej w ramach demokratycznych instytucji. Ale nie znaczy to, że życie polityczne ma sprowadzać się do walki między wrogimi sobie siłami, czyli do uznania, że demokracja musi mieć adwersaryjny charakter. Sądzę, że wiodącą ideą Kongresu Obywatelskiego jest właśnie poszukiwanie dróg przewyciężenia takiego właśnie adwersaryjnego sposobu myślenia.

⁶ Tak demokrację przedstawił Lech Wałęsa, komentując wydarzenia na konferencji poświęconej 30-leciu „Solidarności” (Gdynia, 30.08.2010): *„To potwierdza to, co zawsze mówiłem, że demokracja to nic innego jak wojna każdego z każdym, tylko w żelaznych ramach prawa: prawa, do którego jesteśmy przekonani i szanujemy się nawzajem”*.

Najpierw musimy wyartykułować nasze *Polski*

Kiedy Jan Szomburg zaprosił mnie do wspólnego namysłu nad możliwością zszycia rozchodzących się „Polsk”, łudziłem się jeszcze, że większa empatia, ustępstwa, samoograniczenia po mojej – czyli liberalno-demokratycznej, albo jak kto woli: lewicowej – stronie mogą Polsce służyć, przyczyniając się do obniżenia temperatury konfliktu i tworząc warunki do bardziej konstruktywnej debaty politycznej. Teraz już tak nie sędzę.

Dziś wydaje mi się, że przeszkodą w modernizowaniu kraju stało się wyciszenie istotnych opinii, aspiracji, stylów myślenia i elementów wiedzy o rzeczywistości, które wydają się trudne do zaakceptowania dla części społeczeństwa, a w trwałych demokracjach stanowią ważną i naturalną część spectrum. Mówiąc wprost: z wielu różnych powodów opcja liberalno-demokratyczna – w odróżnieniu od liberalno-konserwatywnej i konserwatywno-liberalnej – przez 20 lat narzucała sobie samoograniczenia (oraz godziła się na ograniczenia), które *de facto* wypchnęły ją z równoprawnego udziału w debacie publicznej, a Polskę coraz mocniej spychały w antymodernizacyjny tradycjonalizm przedstawiający siebie jako konserwatyzm albo liberalizm.

Można uznać, że był to naturalny skutek uznania za lewicowy porządku panującego w PRL. Dla mnie PRL nie był lewicowy ani prawicowy. Był dyktaturą trzymającą się na konformizmie, złudzeniu konieczności i Jałcie, a początkowo też na złych wspomnieniach II RP. Ale w świadomości publicznej skutecznie dopisał się do lewicowej tradycji i ją skompromitował. A potem jego polityczni spadkobiercy ten proces kontynuowali. Nie mam zamiaru pastwić się nad nimi, ale za ich lewicowymi sztyldami nie stały lewicowe tożsamości ani postawy polityczne. Ponieważ jednak miejsce lewicy na polskiej scenie politycznej zostało przez nich zajęte, realna lewica przez wiele lat nie miała szans się politycznie ustrukturyzować i włączyć do głównego nurtu debaty.

Jestem przekonany, że faktyczna absencja realnie, tożsamościowo, intelektualnie lewicowej formacji oraz lewicowych programów politycznych stała się jedną

* „Polityka”

z przyczyn patologii polskiej polityki i w istotnym stopniu przyczyniła się do wytworzenia fałszywych, dysfunkcyjnych podziałów między politykami i zwykłymi ludźmi. Zradyzalizowała prawicę i zepchnęła ją w stronę dwóch groźnych populizmów – endecko-paranoicznego i technokratyczno-paraliberalnego.

Brak poważnej lewicowej oferty politycznej w dużej mierze sprawił, że drugorzędne różnice programowe dzielące prawicę musiały być uzupełnione czymś, co dało się pokazać jako zasadniczy spór. Napędzało to postępującą populizację sceny politycznej i zastępowanie racjonalnych programów oraz argumentów przez czyste emocje, które dziś niszczą nasze życie publiczne.

To sprawia, że kluczem do stworzenia racjonalnej debaty i polityki, która może odbudować wspólnotę, wydaje mi się mocne, zdecydowane artykułowanie wyrażenie (co nie znaczy utopijnie ani populistycznie) lewicowego programu i stworzenie faktycznie lewicowej formacji zdolnej otwarcie przeciwstawić się dominującym prawicowym wizjom kolektywistycznym (konserwatyzm) i indywidualistycznym (liberalizm). Nie chodzi tylko o to, by śmiertelny pojedynek między konserwatywnymi liberałami i liberalnymi konserwatystami zamienić w polityczny trójkąt, gdzie od zwycięstwa ważniejsza jest zdolność koalicyjna. Choć i to oczywiście przyczynić się może do cywilizowania walki politycznej, a więc do integracji społecznej.

Chodzi o to, by w politycznej debacie obok dwóch podmiotów wykluczających, jakimi są naród i kierująca się prywatnym interesem jednostka, pojawił się najbliższy lewicy, z natury inkluzyjny i integrujący podmiot, jakim jest społeczeństwo – świadoma wspólnota losu, która nie musi być wspólnotą tożsamości ani rozumianych doraźnie interesów, ale czuje i rozumie, czym jest lojalność, solidarność, współzależność i współodpowiedzialność.

Radykalizacja i populizacja prawicy, które w ostatnich latach zamieniły polską politykę w pozbawiony treści teatrzyk absurdu, to w dużym stopniu nasza wina. Lewica dała się zastraszyć i zmarginalizować. Jeśli chcemy w Polsce normalnej polityki, musi zacząć mówić pełnym głosem – o spójności społecznej, równych możliwościach (a nie tylko szansach), prorozwojowej redystrybucji, sprawiedliwości, znaczeniu kapitałów i inwestycji społecznych, świeckim państwie jako podstawie demokratycznego ładu, ograniczeniu roli Kościołów w polityce, wadze instytucji publicznych, dobrym rządzeniu zawodnych z natury rynków, znaczeniu różnorodności. W pierwszej chwili z pewnością wywoła to oburzenie, ale gdy szok minie, prawica zacznie szukać bardziej racjonalnego języka, umożliwiające go nie tylko podejmowanie racjonalnych decyzji, ale też ucieranie się poglądów na rzeczywistość i zawieranie opartych na kompromisach sojuszy.



INFORMACJA O KONGRESACH OBYWATELSKICH — zorganizowanych w latach 2005–2009 —

- I KONGRES OBYWATELSKI — 12.11.2005 r.
W stronę rozwoju opartego na wartościach i dialogu
63 panelistów i 700 uczestników

Sesje tematyczne I Kongresu Obywatelskiego:

- Wartości, tożsamość i rozwój
- Jakich elit potrzebuje Polska?
- Wizja rozwoju
- Edukacja dla rozwoju
- Migracja — szanse i zagrożenia
- Jaka demokracja i państwo?
- Jak formować nowe pokolenie Polaków?
- Zdrowe i przejrzyste finanse publiczne
- Jakie regulacje dla gospodarki?
- Nauka dla gospodarki i społeczeństwa
- Polska w Europie i świecie

- II KONGRES OBYWATELSKI — 10.03.2007 r.
Rozwój przez wspólnotę i konkurencyjność
62 panelistów i 1130 uczestników

Sesje tematyczne II Kongresu Obywatelskiego:

- Czy potrafimy wybić się na nowoczesne państwo — jak je rozumiemy?
- Kultura i demokracja w Polsce wobec rewolucji komunikacyjnej
- Jakie korzyści z migracji Polaków dla modernizacji Polski?
- Czy potrzebujemy polskich przedsiębiorstw globalnych?
- Jakiej solidarności potrzebujemy? Solidarność między pokoleniami, solidarność wobec biednych i wykluczonych, solidarność przedsiębiorstwie — jaka jest, jaka być powinna?
- Jakie wartości będą cenić Polacy w roku 2020?
- Wizja rozwoju polskiej gospodarki w kontekście globalizacji
- Enklawy modernizacji Polski. Jak powstają, jak działają, czy są wzorcem i drogą rozwoju całego kraju?
- Polskie metropolie — wyzwania globalizacji a spójność terytorialna
- Czy i jakiej polityki rodzinnej potrzebujemy? Czy polityka rodzinna jest dobrą odpowiedzią na spadek dzietności?

- III KONGRES OBYWATELSKI — 17.05.2008 r.

Jaka modernizacja Polski?

48 panelistów i **800** uczestników

Sesje tematyczne III Kongresu Obywatelskiego:

- Jakie symbole Polski?
- Edukacja dla modernizacji i rozwoju
- Jaka reforma nauki i szkół wyższych?
- Drogi do dobrego rządzenia
- Jak stworzyć regiony z krwi i kości?
- Jak budować infrastrukturę dla skoku cywilizacyjnego?
- Jaka modernizacja obszarów wiejskich?

- IV KONGRES OBYWATELSKI — 17.10.2009 r.

Razem wobec przyszłości

64 panelistów

Sesje tematyczne IV Kongresu Obywatelskiego:

- Portret młodego pokolenia
- Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?
- Priorytety edukacji Polaków w XXI w.
- Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?
- Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030
- Jak uczynić regiony motorami modernizacji i rozwoju Polski?
- Kultura przestrzeni wobec presji rynku

Razem w czterech Kongresach wzięło udział:

- **237** panelistów
- **3 630** uczestników, przedstawiciele administracji centralnej i lokalnej, NGO's, biznesu, środowisk naukowych, organizacji studenckich, młodzieży oraz społeczeństwa obywatelskiego z różnych części Polski

Materiały kongresowe i więcej o kongresach na **www.pfo.net.pl**

LISTA MÓWCÓW KONGRESÓW OBYWATELSKICH

Zorganizowanych w ramach Polskiego Forum Obywatelskiego w latach 2005–2009
(w kolejności alfabetycznej)

1. Pan **Paweł Adamowicz**, Prezydent Miasta Gdańska – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
2. Pan **Rafał Antczak**, Główny Ekonomista, Grupa PZU S.A. – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
3. Ks. **Andrzej Augustyński**, Przewodniczący Zarządu Głównego, Stowarzyszenie „U Siemachy” – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
4. Pan dr hab. **Tadeusz Bartoś**, prof. AH, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
5. Pan dr **Dominik Batorski**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
6. Pan **Edwin Bendyk**, Redaktor, Tygodnik Polityka – *Udział w I i w IV Kongresie Obywatelskim (2005, 2009)*
7. Pan dr hab. **Ireneusz Białecki**, prof. UW, Uniwersytet Warszawski, Centrum Badań Polityki Naukowej Szkolnictwa Wyższego – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
8. Pan **Paweł Bochniarz**, Prezes Zarządu, IDEA! Managemnet Consulting S.A. – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: „Na czym oprzeć rozwój gospodarczy?” (2009)*
9. Pan **Jakub Boratyński**, Dyrektor Programów Międzynarodowych, Fundacja im. Stefana Batorego – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
10. Pan **Mirosław A. Boruc**, Prezes, Instytut Marki Polskiej – *Udział w III Kongresie Obywatelskim (2008)*
11. Pan **Bogdan Borusewicz**, Marszałek Senatu RP – *Udział w I Kongresie Obywatelskim: „Idea Solidarności dziś”, w II Kongresie Obywatelskim: „Wierzę w społeczeństwo obywatelskie” oraz w III Kongresie Obywatelskim (2005, 2007, 2008)*
12. Pani **Małgorzata Bos-Karczewska**, Polonia.NL – portal Polonii Holenderskiej – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
13. Pani **Urszula Budzich-Szukała**, Dyrektor, Biuro Rozwoju Lokalnego i Inicjatyw Obywatelskich, Fundacja „Fundusz Współpracy” – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Potencjał modernizacyjny wsi wynikający z aktywności obywatelskiej” (2009)*
14. Pani dr hab. **Izabella Bukraba-Rylska**, prof. UW, Polska Akademia Nauk, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN – *Udział w II i w III Kongresie Obywatelskim (2007, 2008)*
15. Pan prof. dr hab. **Jerzy Buzek**, Przewodniczący Parlamentu Europejskiego – *Udział w I, II i III Kongresie Obywatelskim – Jaka modernizacja Polski? (2005, 2007, 2008)*
16. J.M. prof. dr hab. **Katarzyna Chałasińska-Macukow**, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
17. Pan **Bogusław Chrabota**, Dyrektor Anteny – Redaktor Naczelny, Telewizja Polsat S.A. – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
18. Pan dr **Marek A. Cichocki**, Centrum Europejskiego Natolin – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
19. Pan dr hab. **Janusz Czapiński**, prof. UW, Uniwersytet Warszawski, Wydział Psychologii – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Czy budowa kapitału społecznego jest najważniejszym zadaniem edukacji w Polsce?” oraz IV Kongresie Obywatelskim: „Poprawa współdziałania Polaków warunkiem dalszego rozwoju Polski” (2008, 2009)*

20. Pani **Katarzyna Czekierda**, Magazyn Obywatel – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
21. Pani dr **Grażyna Czetwertyńska**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Antes Liberales” – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
22. Pan dr **Piotr Dardziński**, Dyrektor, Centrum Myśli Jana Pawła II – *Udział w II i IV Kongresie Obywatelskim* (2007, 2009)
23. Pan dr **Marek Darecki**, Prezes Zarządu, WSK „PZL-Rzeszów” S.A. – *Udział w I Kongresie Obywatelskim, II Kongresie Obywatelskim: „Jak zmienić najbiedniejszy region Europy w bogaty region high-tech? Przypadek Doliny Lotniczej i Podkarpacia” oraz w III Kongresie Obywatelskim: „Jakich szkół wyższych potrzebuje przemysł?”* (2005, 2007, 2008)
24. Pani dr hab. **Małgorzata Dąbrowska**, prof. UŁ, Uniwersytet Łódzki, Instytut Historii – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
25. Pani **Justyna Dąbrowska**, Redaktor Naczelna, Miesięcznik „Dziecko” – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
26. Pan **Paweł Dobrowolski**, Trigon – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
27. Pan **Stefan Dunin-Wąsowicz**, Director, BPI Polska, Strategy and M&A Consulting – *Udział w I Kongresie Obywatelskim: „Wizja rozwoju Polski”, II i IV Kongresie Obywatelskim* (2005, 2007, 2009)
28. Pan dr **Maciej Duszczyk**, Instytut Polityki Społecznej UW – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
29. Pan **Rafał Dutkiewicz**, Prezydent Wrocławia – *Udział w II Kongresie Obywatelskim: „Jak budować prorozwojową wspólnotę dużego miasta – przykład Wrocławia”* (2007)
30. Pani **Elżbieta Dymna**, Prezes, Stowarzyszenie Moje miasto a w nim – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
31. ś.p. Pani **Irena Dzierzowska**, Miesięcznik „Dyrektor Szkoły” – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
32. Pani dr hab. **Barbara Fatyga**, prof. UW, Uniwersytet Warszawski, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
33. Pan dr **Jan Fazlagić**, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu – *Udział w III Kongresie Obywatelskim* (2008)
34. Pani **Barbara Fedyszak-Radziejowska**, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Czy polska wieś wróciła przez Brukselę do Polski?”* (2008)
35. Pan dr **Jarosław Flis**, Uniwersytet Jagielloński, Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
36. Pan **Roland Freudenstein**, Head of Research, Center for European Studies – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
37. Pan dr hab. inż. **Roman Galar**, prof. PWr, Politechnika Wrocławska, Instytut Cybernetyki Technicznej – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Ile konkurencji i jaka konkurencja w nauce?”* (2008)
38. Pan prof. dr hab. **Juliusz Gardawski**, Szkoła Główna Handlowa, Katedra Socjologii Ekonomicznej – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
39. Pan dr **Dariusz Gawin**, Polska Akademia Nauk, Instytut Filozofii i Socjologii – *Udział w I Kongresie Obywatelskim: „Tożsamość polska w perspektywie historycznej”* (2005)
40. Pan dr **Maciej Gdula**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii, Zakład Socjologii Ogólnej – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: „Jaka solidarność Polaków w XXI wieku?”* (2009)
41. Pani dr hab. **Anna Giza-Poleszczuk**, prof. UW, Uniwersytet Warszawski, Wydział Filozofii i Socjologii, Instytut Socjologii – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)

42. Pan prof. dr hab. **Wiesław Godzic**, Dyrektor Instytutu Kultury i Komunikowania, Redaktor Naczelny kwartalnika „Kultura Popularna”, Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
43. Pan **Marcin Gomoła**, Stowarzyszenie Pokolenie'89 – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
44. Pan prof. dr hab. **Grzegorz Gorzelak**, Uniwersytet Warszawski, Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
45. Pan **Jarosław Gowin**, Poseł na Sejm RP – *Udział w I Kongresie Obywatelskim oraz w III Kongresie Obywatelskim: „Tożsamość i wartości polskiej modernizacji”* (2005, 2008)
46. Pani dr hab. **Mirosława Grabowska**, Dyrektor Naczelna, Centrum Badania Opinii Społecznej – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
47. Pani **Izabela Grabowska-Lusińska**, Uniwersytet Warszawski – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
48. Pan dr **Maciej Grabowski**, Podsekretarz Stanu, Ministerstwo Finansów – *Udział w I, II, III i w IV Kongresie Obywatelskim* (2005, 2007, 2008, 2009)
49. Pan dr **Bogusław Grabowski**, Prezes Zarządu, Skarbiec Asset Management Holding – *Udział w I i IV Kongresie Obywatelskim: „Wyzwania rozwojowe Polski”*(2005, 2009)
50. Pan **Ryszard Grobelny**, Prezydent Miasta Poznania – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
51. Pan **Waldemar Guba**, Dyrektor, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Departament Programowania i Analiz – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Ekonomiczne zasoby, szanse i kierunki rozwoju polskiego rolnictwa”* (2008)
52. Pan dr hab. **Jacek Guliński**, Zastępca Dyrektora, Poznański Park Naukowo-Technologiczny Fundacji UAM – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
53. Pan **Szymon Gutkowski**, Prezes, DDB Warszawa Sp. z o.o. / Prezes Fundacji Projekt:Polska – *Udział w III Kongresie Obywatelskim* (2008)
54. Pani **Katarzyna Hall**, Minister Edukacji Narodowej – *Udział w I, II i IV Kongresie Obywatelskim* (2005, 2007, 2009)
55. Pan **Łukasz Hardt**, Uniwersytet Warszawski, Wydział Nauk Ekonomicznych – *Udział w I i II Kongresie Obywatelskim* (2007, 2008)
56. Pan prof. dr hab. **Jerzy Hausner**, Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie, Wydział Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
57. Pan **Władysław Husejko**, Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
58. Pan **Stanley Hyduke**, Aldec – ADT – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Jaka edukacja dla sukcesu Polaków i Polski w XXI wieku?”* (2008)
59. Pan dr **Wacław Idziak**, Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Musimy wymyślić wieś od nowa”* (2008)
60. Pan prof. dr hab. **Andrzej Jajszczyk**, Akademia Górniczo-Hutnicza – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
61. Pan prof. dr hab. **Bohdan Jałowiecki**, Uniwersytet Warszawski, Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
62. Pan **Janusz Jankowiak**, Główny Ekonomista, Polska Rada Biznesu – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
63. Pan doc. dr hab. **Krzysztof Jasiecki**, Polska Akademia Nauk, Instytut Filozofii i Socjologii – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)

64. Pan **Kazimierz Jaworski**, Regionalne Towarzystwo Rolno-Przemysłowe „Dolina Strugu” – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
65. Pani **Katarzyna Kalinowska**, Uniwersytet Warszawski, Ośrodek Badań Młodzieży – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
66. Pan **Andrzej Kanthak**, były Prezes, Polska Agencja Informacji i Inwestycji Zagranicznych – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
67. Pan **Krzysztof Kasianiuk**, Collegium Civitas, Katedra Politologii – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
68. Pan prof. dr hab. **Jan Kieniewicz**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Antes Liberales” – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
69. Pani **Renata Kim**, Wprost – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
70. Pan prof. dr hab. **Michał Kleiber**, Prezes, Polska Akademia Nauk – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Jak sprostać wyzwaniom cywilizacyjnym?”* (2008)
71. Pani dr hab. **Zofia Agnieszka Kłakówna**, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
72. Pan **Marek Kłoczko**, Sekretarz Generalny, Krajowa Izba Gospodarcza – *Udział w III Kongresie Obywatelskim* (2008)
73. Pan **Krzysztof Koehler**, Dyrektor, TVP Kultura – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
74. Pan dr hab. **Tomasz Komornicki**, Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Infrastruktura transportowa – ostatnia szansa rozwoju”* (2008)
75. Pan **Grzegorz Kostrzewa-Zorbas**, Przewodniczący Komisji Strategii Rozwoju Regionalnego, Sejmik Województwa Mazowieckiego – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Czy polskie regiony mogą być silne w Europie i świecie?”* (2008)
76. Pani prof. dr hab. **Irena Kotowska**, Szkoła Główna Handlowa, Instytut Statystyki i Demografii – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
77. Pan prof. dr hab. **Zdzisław Krasnodębski**, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Katedra Współczesnej Myśli Socjologicznej – *Udział w I, II i IV Kongresie Obywatelskim: „Po co nam sukces zbiorowy w XXI w.?”* (2005, 2007, 2009)
78. Pani **Magdalena Krawczyk**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Studiów Społecznych – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Jakich szkół wyższych pragniemy?”* (2008)
79. Pan **Arkadiusz Krężel**, Przewodniczący Rady Nadzorczej, Impexmetal S.A. – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
80. Pani **Barbara Kudrycka**, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
81. Pan **Wacław Kunc**, Dyrektor, Opera na Zamku w Szczecinie – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
82. Pan **Lesław Kuzaj**, Dyrektor GE w Europie Środkowej, GE International S.A. – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Jak zapewnić samodzielność energetyczną wsi?”* (2008)
83. Pan prof. dr hab. **Stefan Kwiatkowski**, Komitet Nauk Pedagogicznych PAN – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Jakich kwalifikacji będzie potrzebowała polska gospodarka w roku 2020?”* (2008)
84. Pan **Aleksander Kwiatkowski**, Prezes, AT Kearney – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Jaka infrastruktura dla konkurencyjności przedsiębiorstw?”* (2008)

85. Pan dr hab. **Marek Kwiek**, Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Centrum Studiów nad Polityką Publiczną – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
86. Pan dr **Jerzy Lackowski**, Uniwersytet Jagielloński, Studium Pedagogiczne – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
87. Pan **Mirosław Lech**, Przewodniczący, Związek Gmin Wiejskich Woj. Podlaskiego – *Udział w III Kongresie Obywatelskim – Modernizacja Polski z perspektywy wsi* (2008)
88. Pan dr **Janusz Lewandowski**, Komisarz UE ds. Budżetu – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: „Wybory cywilizacyjne Polski w perspektywie do roku 2030”* (2009)
89. Pan dr **Cezary Lusiński**, Dyrektor, Ministerstwo Obrony Narodowej, Departament Polityki Bezpieczeństwa Międzynarodowego – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
90. Pan dr **Michał Łuczewski**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii UW – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
91. Pan dr **Piotr Łysoń**, Z-ca Dyrektora ds. Rozwoju Obszarów Wiejskich w Ramach Polityki Spójności, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Lepsza komunikacja szansą rozwojowo-modernizacyjną dla wsi i aglomeracji miejskich”* (2008)
92. Pani **Anna Machalica-Pułtorak**, Prezes, Stowarzyszenie „Otwarte Drzwi” – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
93. Pani **Iwona Majewska-Opiełka**, Akademia Skutecznego Działania – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
94. Pan **Krzysztof Mazur**, Prezes, Klub Jagielloński – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009) – *Jaka wspólnotowość Polaków w XXI wieku?*
95. Pani **Marta Megger**, Studentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: Czy szkoła uczy Razem?* (2009)
96. Pan prof. dr hab. **Andrzej Mencwel**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Kultury Polskiej – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
97. Pan **Bartłomiej Michałowski**, Współorganizator Ruchu Obywatelskiego Normalne Państwo – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
98. Pan **Grzegorz Miecugow**, Szef Zespołu Wydawców, TVN 24 – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
99. Pani **Magdalena Mike**, Uniwersytet Śląski – *Udział w II Kongresie Obywatelskim: „Polska, moje miejsce – głos młodego pokolenia”* (2007)
100. Pani dr **Dominika Milczarek-Andrzejewska**, Uniwersytet Warszawski, Wydział Nauk Ekonomicznych – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Trendy w rolnictwie europejskim i globalnym a ich znaczenie dla rolnictwa polskiego”* (2008)
101. Pan dr **Wojciech Misiąg**, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową – *Udział w I i IV Kongresie Obywatelskim* (2005, 2009)
102. Pan **Wojciech Morawski**, Prezes Zarządu, Atlantic Sp.z.o.o. – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
103. Pan **Zbigniew Nosowski**, Redaktor Naczelny, Miesięcznik „Więź” – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
104. Pan dr **Tomasz Nowakowski**, Telekomunikacja Polska S.A. – *Udział w III Kongresie Obywatelskim* (2008)
105. Pani dr **Hanna Nowak-Radziejowska**, Centrum Nauki Kopernik – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: „Co warunkuje działania Razem – uwagi wynikające z doświadczenia praktycznego”* (2009)

106. Pani **Joanna Orlik**, Dyrektor, Małopolski Instytut Kultury – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
107. Pani **Zofia Oszacka**, Wójt Gminy Lanckorona – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
108. Pan **Piotr Pacewicz**, Z-ca redaktora naczelnego, Gazeta Wyborcza – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
109. Pan **Witold Palosz**, Marshall Space Flight Center – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Lekcje z amerykańskiego systemu akademickiego” (2008)*
110. Pani prof. dr hab. **Anna Pałubicka**, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Nauk Społecznych, Instytut Filozofii – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: „Jakie Razem dla modernizacji i rozwoju?” (2009)*
111. Pan dr **Tomasz Parteka**, Dyrektor, Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Departament Rozwoju Regionalnego i Przestrzennego – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
112. Pan **Bartłomiej Pawlak**, były Dyrektor, PKO BP – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Jak zarządzać majątkiem państwowym?” (2008)*
113. Pan dr **Marcin Piątkowski**, Akademia Leona Koźmińskiego, Centrum Badań TIGER – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: „Jakie cele rozwoju gospodarczego? – między wzrostem a spójnością” (2009)*
114. Pan dr **Ryszard Praszkie**r, Stowarzyszenie Innowatorów Społecznych ASHOKA – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
115. Pan dr **Rafał Prostack**, Wyższa Szkoła Europejska im. Ks. Józefa Tischnera – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
116. Pan **Wojciech Przybylski**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
117. Pan **Przemysław Radwan-Röhrenschef**, Dyrektor Generalny, Stowarzyszenie Szkoła Liderów – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
118. Pan **Witold Radwański**, Prezes Zarządu, Krokus Private Equity Sp. z o.o. – *Udział w II, III i IV Kongresie Obywatelskim (2007, 2008, 2009)*
119. Pani **Maria Rogaczewska**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii – *Udział w I Kongresie Obywatelskim: „Polska w oczach młodego pokolenia” i w II Kongresie Obywatelskim (2005, 2007)*
120. Pani prof. dr hab. **Maria Romanowska**, Szkoła Główna Handlowa, Katedra Zarządzania w Gospodarce – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
121. Pan prof. **Jacek Rostowski**, Minister Finansów – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
122. Pan prof. **Krzysztof Rybiński**, Ernst&Young – *Udział w I, II, III i w IV Kongresie Obywatelskim (2005, 2007, 2008, 2009)*
123. Pan **Piotr Rymaszewski**, Prezes Zarządu, NFI Octava S.A. – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
124. Pani dr hab. **Iwona Sagan**, Uniwersytet Gdański, Instytut Geografii – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
125. Pan **Janusz Sepioł**, Senator RP – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
126. Pan **Tomasz Siemoniak**, Sekretarz Stanu, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji – *Udział w III Kongresie Obywatelskim – Co zmienić w ustroju regionów? oraz w IV Kongresie Obywatelskim (2008, 2009)*
127. Pani prof. dr hab. **Krystyna Skarżyńska**, Dyrektor Pracowni Psychologii Społecznej, Polska Akademia Nauk, Instytut Psychologii – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*

128. Pan **Marcin Skrzypek**, TNN Ośrodek Brama Grodzka / Forum Kultury Przestrzeni – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
129. Pan **Jan Filip Staniłko**, Instytut Sobieskiego – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Szkoty wyższe z perspektywy młodego pokolenia i IV Kongresie Obywatelskim”* (2008, 2009)
130. Pani prof. dr hab. **Jadwiga Staniszkis**, Uniwersytet Warszawski – *Udział w I, II i IV Kongresie Obywatelskim: „Podmiotowość dla rozwoju?”* (2005, 2007, 2009)
131. Pani **Małgorzata Starczewska-Krzysztożek**, Dyrektor, Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych Lewiatan, Departament Ekspertyki – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Kwalifikacje potrzebne do budowy kapitału intelektualnego Polski”* (2008)
132. Pan **Zbigniew Stawrowski**, Dyrektor, Instytut Myśli Józefa Tischnera – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
133. Pan prof. dr hab. **Dariusz Stola**, Prorektor ds. Współpracy z Zagranicą, Collegium Civitas – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
134. Pani dr hab., **Krystyna Szafraniec**, prof. UMK, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Instytut Socjologii – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
135. Pan dr **Tadeusz Szawiel**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
136. Pan prof. dr hab. **Marek S. Szczepański**, Instytut Socjologii, Uniwersytet Śląski – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
137. Pani **Joanna Szczepkowska**, aktorka, publicystka – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim – Co znaczy Razem?* (2009)
138. Pan dr hab., **Tomasz Szlendak**, prof. UMK, Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika, Instytut Socjologii – *Udział w III Kongresie Obywatelskim* (2008)
139. Pan prof. dr hab. **Piotr Sztompka**, Uniwersytet Jagielloński, Wydział Filozoficzny, Instytut Socjologii – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Zaufanie i współpraca fundamentem rozwoju Polski”* (2008)
140. Pan dr **Piotr Szukalski**, Uniwersytet Łódzki, Katedra Socjologii Stosowanej i Pracy Socjalnej – *Udział w III Kongresie Obywatelskim* (2008)
141. Pan **Michał Szułdrzyński**, Rzeczpospolita – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
142. Pani prof. dr hab. **Elżbieta Tarkowska**, Polska Akademia Nauk, Instytut Filozofii i Socjologii – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
143. Pan prof. dr hab. **Janusz Tazbir**, Polska Akademia Nauk – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
144. Pan prof. dr hab. **Waldemar Tłokiński**, J.M. Rektor, Ateneum – Szkoła Wyższa – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim* (2009)
145. Pan **Piotr Uszok**, Prezydent Miasta Katowice – *Udział w II Kongresie Obywatelskim* (2007)
146. Pan **Lech Wałęsa**, b. Prezydent RP – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: „Na jakich wartościach oprzeć przyszłość Polski i świata?”* (2009)
147. Pan dr **Andrzej Waśkiewicz**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii – *Udział w I Kongresie Obywatelskim* (2005)
148. Pani dr hab. **Marzenna Weresa**, prof. nadzw. SGH, Szkoła Główna Handlowa, Instytut Gospodarki Światowej – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim: „Dziś i jutro sektorowej konkurencyjności polskiej gospodarki”* (2009)

149. Pan **Maciej Witucki**, Prezes Zarządu, Telekomunikacja Polska S.A. – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Infrastruktura dla społeczeństwa informacyjnego” oraz w IV Kongresie Obywatelskim (2008, 2009)*
150. Pan prof. dr hab. **Aleksander Wolszczan**, Uniwersytet Stanowy w Pensylwanii/ Penn State University, Department of Astronomy and Astrophysics – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Rola elit w modernizacji Polski” (2008)*
151. Pan dr **Artur Wołek**, Wyższa Szkoła Biznesu NLU, Zakład Teorii i Filozofii Polityki – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
152. Pan **Piotr Grzegorz Woźniak**, b. Minister Gospodarki, Wyższa Szkoła Handlu i Prawa im. R. Łazarskiego – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „Bezpieczeństwo energetyczne – ścieżka krytyczna” (2008)*
153. Pan **Marek Woźniak**, Marszałek Województwa Wielkopolskiego – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „ Jak budować regiony z krwi i kości?” (2008)*
154. Pan prof. dr hab. **Jerzy Woźnicki**, Prezes Zarządu, Fundacja Rektorów Polskich – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
155. Pani **Irena Wóycicka**, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową – *Udział w I i II Kongresie Obywatelskim (2005, 2007)*
156. Pan **Jan Wróbel**, Dyrektor, I Społeczne Liceum Ogólnokształcące im. Maharadży Jam Saheba Digvijay Sinhji – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
157. Pani **Anna Wyka**, Collegium Civitas – *Udział w III Kongresie Obywatelskim (2008)*
158. Pan **Janusz Zaleski**, Prezes Zarządu, Wrocławska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A., Politechnika Wrocławska – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
159. Pan **Piotr Zaremba**, dziennikarz – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
160. Pan **Andrzej Zarębski**, niezależny ekspert ds. mediów – *Udział w II Kongresie Obywatelskim (2007)*
161. Pan dr hab. **Tomasz Zarycki**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Studiów Społecznych – *Udział w I i III Kongresie Obywatelskim (2005, 2008)*
162. O. **Maciej Zięba**, Dyrektor, Europejskie Centrum Solidarności – *Udział w I Kongresie Obywatelskim (2005)*
163. Pan **Grzegorz Ziomek**, Dyrektor, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, Departament Administracji Publicznej – *Udział w IV Kongresie Obywatelskim (2009)*
164. Pan dr **Radosław Zubek**, European Institute, London School of Economics – *Udział w I oraz III Kongresie Obywatelskim: „Jak usprawnić planowanie procesem legislacyjnym?” (2005, 2008)*
165. Pan **Piotr Żuber**, Dyrektor, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, Departament Koordynacji Polityki Strukturalnej – *Udział w III Kongresie Obywatelskim: „O nowy kształt polityki regionalnej” (2008)*
166. Pan dr **Tomasz Żukowski**, Uniwersytet Warszawski, Instytut Polityki Społecznej – *Udział w I i II Kongresie Obywatelskim (2005, 2007)*
167. Pan prof. dr hab. **Karol Życzkowski**, Uniwersytet Jagielloński, Instytut Fizyki – *Udział w III Kongresie Obywatelskim (2008)*
168. Pan prof. dr hab. **Maciej Żylicz**, Prezes, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej – *Udział w I i III Kongresie Obywatelskim – Jaka reforma nauki i szkół wyższych w Polsce? (2005, 2008)*

PUBLIKACJE POLSKIEGO FORUM OBYWATELSKIEGO

- *Jak uszlachetnić nasze Polski?*, Gdańsk 2010
- *W poszukiwaniu wizji Polski XXI wieku. Forum idei*, Gdańsk 2010
- *Idea polskich miast*, Gdańsk 2010
- *Edukacja dla rozwoju*, Gdańsk 2010
- *Co nas łączy, a co dzieli? Opinie Polaków*, Gdańsk 2009
- *Polska rodzina. Jaka jest, jak się zmienia?*, Gdańsk 2009
- *Jak uczynić regiony motorami rozwoju i modernizacji Polski*, Gdańsk 2009
- *Priorytety edukacji Polaków w XXI w.* — wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie szkolnictwo wyższe do roku 2030?* — wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Priorytety rozwoju gospodarczego do roku 2030* — wydanie z okazji IV Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2009
- *Jakie Razem Polaków w XXI wieku? Wspólnota tożsamości, zasad czy działań?*, Gdańsk 2009
- *Portret młodego pokolenia*, Gdańsk 2009
- *Polacy — w pułapce autostereotypów?*, Gdańsk 2009
- *W poszukiwaniu portretu Polaków*, Gdańsk 2009
- *Edukacja dla modernizacji i rozwoju* — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka reforma nauki i szkół wyższych* — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jak tworzyć regiony z krwi i kości* — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Infrastruktura dla skoku cywilizacyjnego* — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Jaka modernizacja obszarów wiejskich* — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Najnowsza fala emigracji — szansa czy zagrożenie dla modernizacji Polski?* — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Przeskoczyć samych siebie. Rewolucja innowacyjna w polskiej nauce i dydaktyce* — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008
- *Drogi do dobrego rządzenia* — z okazji III Kongresu Obywatelskiego, Gdańsk 2008

- *Spółeczna gospodarka rynkowa w dobie globalizacji*, Gdańsk 2008
- *Modernizacja Polski. Kody kulturowe i mity*, Gdańsk 2008
- *W poszukiwaniu kompasu dla Polski — Po II Kongresie Obywatelskim*, Gdańsk 2007
- *Rozwój poprzez wspólnotę i konkurencyjność — z okazji II Kongresu Obywatelskiego*, Gdańsk 2007
- *Pomorskie wartości i tożsamości — dziś i jutro*, Gdańsk 2007
- *W stronę wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Media a rozwój wspólnoty regionalnej*, Gdańsk 2006
- *Czy kultura może być dźwignią rozwoju Pomorza?*, Gdańsk 2006
- *Młodzi o Pomorzu*, Gdańsk 2006
- *Migracje — Szanse czy zagrożenia?*, Gdańsk 2005 — z okazji Kongresu Obywatelskiego
- *Jak poprawić dialog Polaków*, Gdańsk, 2005 — z okazji Kongresu Obywatelskiego
- *Jakie elity są potrzebne Polsce*, Gdańsk 2005 — z okazji Kongresu Obywatelskiego

Publikacje można pobrać nieodpłatnie ze strony **www.pfo.net.pl**

Rada Programowa Polskiego Forum Obywatelskiego:

1. Maciej Witucki, Prezes Zarządu, Telekomunikacja Polska S.A. — *Przewodniczący Rady Programowej*
2. Edwin Bendyk, Polityka
3. prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow, Rektor Uniwersytetu Warszawskiego
4. Stefan Dunin-Wąsowicz, Associate Director, BPI Polska Sp. z o.o.
5. dr Bogusław Grabowski, Prezes Zarządu, Skarbiec Asset Management Holding S.A.
6. dr Maciej Grabowski, Podsekretarz Stanu, Ministerstwo Finansów
7. prof. Andrzej Jajszczyk, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
8. dr Michał Łuczewski, Uniwersytet Warszawski, Instytut Socjologii
9. prof. Jan Popczyk, Instytut Elektroenergetyki i Sterowania Układów, Politechnika Śląska
10. Witold Radwański, Prezes Zarządu, Krokus Private Equity Sp. z o.o.
11. Bogdan Rogala, Dyrektor Philips Lighting na kraje Europy Centralno-Południowej
12. prof. Krzysztof Rybiński, Szkoła Główna Handlowa, Ernst&Young
13. prof. Krystyna Szafraniec, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Instytut Socjologii
14. prof. Marek Szczepański, Uniwersytet Śląski, Instytut Socjologii
15. dr Jan Szomburg, Prezes Zarządu, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową
16. dr hab. Tomasz Zarycki, Uniwersytet Warszawski, Instytut Studiów Społecznych
17. prof. Maciej Żylicz, Prezes Zarządu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

Partnerzy



ISBN 978-83-7615-054-3

www.pfo.net.pl